DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Grudzień.

Tom III. — Numer 12.

Dozwala się drukować. Dnia 22 grudnia 1825 r. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

HISTORYA.

Piotr wielki w Wiedniu (*), z dziennika wiedeńskiego: *Archiv für Geschichte, Statistik, Literatur und Kunst. 1825. N. 137 i 138.*)

Do rzędu licznych przymiotów, które odznaczały przetworzyciela niezmiernego cesarstwa rossyyskiego, niezapomnego założyciela oświecenia w narodzie swoim, sławnego w historyi, Piotra Wielkiego, należało gorliwe staranie, ażeby przez dalekie podróże za granicami rozległego państwa swojego, poznać obyczaje i zwyczaje innych, więcey oświeconych narodów; ażeby, korzystając z nabytego u nich doświadczenia, podnieść naród własny na wyższy stopień cywilizacyi.

Przepędziwszy niemały czas w Hollandyi, dla nauczenia się praktycznie sztuki budowania okrętów, Piotr W. postanowił w roku 1697, wyprawić nadzwyczayne poselstwo do rozmaitych dworów europeyskich, sam zaś chciał się znaydować pod obcém nazwiskiem, w liczbie osób, poselstwo składających. Reprezentanci Monarchy w tém poselstwie nadzwyczayném byli trzey posłowie. Pierwszym był ulubieniec Piotra, jenerał i admirał Jakób *Lefort*, rodem z Genewy; dway inni, znakomici panowie rossyyscy, z tych jeden był namiestnikiem Syberyi. Piotr znay-

(*) Opisanie pobytu Piotra w Wiedniu, oparte na dokumentach, znayduje się w *Historyi Wiednia* przez *Hormayra* I rok, XII sposzyt, na str. 229—234 i II roku VIII sposzyt w rzędzie wypadków Leopoldsztadu.

dował się przy poselstwie w urzędzie ober-komandora. Orszak poselski składał się ze trzechset osób, w tey liczbie było 40 ze znakomitszey szlachty, i 70 żołnierzy w mundurach zielonych. Naprzód udało się poselstwo do Rygi, miasta stołecznego Inflant, gdzie jednak, nie bardzo grzecznie ze strony rządu szwedzkiego przyjęte, nie uskuteczniło zamiaru obeyrzenia tameczney warowni. Potym zwróciło się do Królewca: tu elektor brandeburski naywspanialey i nayświetniey je spotkał. Po uroczystym wjezdzie, 18 maja, elektor dał poselstwu publiczne wysłuchanie: zasiadłszy na tronie, przyjął podarunki i uczestował poselstwo. Poźniey Piotr ze swoją świtą przez Pomorze i Kołobrzeg (Kolberg) udał się do Neumarku, gdzie oglądał sławną twierdzę Kistryn, a ztąd przez Berlin, Szpandau, i kraje Brunswickie, do Hollandyi i Anglii. Wracając nazad, poselstwo przybyło 1 czerwca 1698 roku do Drezna, bez żadnych uroczystości i obrzędow, z powodu nieobecności elektora, który był wtedy w Warszawie. Obeyrzawszy wszystkie osobliwości Drezna, udał się Piotr ze swoją świtą przez Czechy do Wiednia. Czerwca 16 stanął w Taborze, gdzie go powitali kommissarze cesarscy, i w ich towarzystwie do miasta wjechał. Przygotowano dla niego dom, w Gumpendorfie, za miastem, w ogrodzie hrabiego Kenigseka, na przedmieściu, a Cesarz Leopold udał się do letniego zamku Faworitą zwanego, co dzisiay Terezyanum, i tam czekał na Cara. Tym czasem liczni urzędnicy dworu, ministrowie i znakomitsze osoby, wyjechali na spotkanie Nayjaśnieyszego Podróżnego, i o godzinie 9 wie-

czorem, przeprowadzali Go przez Leopoldsztadzkie przedmieście, i most wówczas podeymowany, dziś Ferdynanda, do miasta, a ztąd przez bramę Karyntyyską do rzeczonego Gumpendorfa. 29 czerwca Car rozmawiał na osobności z Cesarzem w Faworycie, dokąd udał się w towarzystwie przydanego mu kommissarza cesarskiego, Ferdynanda hrabiego Czernina i pierwszego posła swego Leforta. Przeszli oni przez ogród, tak, że nikt, same nawet straże, ich nie dostrzegły, i w sali Cesarz przyjął ich z wielką uprzeymością. Przy tém zeyściu się, okróm dwóch Monarchów, znaydowali się tylko hrabia Wallensztein, hrabia Ditrichsztein i jenerał Lefort, sprawujący obowiązek tłumacza. Car w żaden sposób nie chciał włożyć kapelusza, chcąc zachować zupełne *inkognito*, przeto i Cesarz odkrył głowę; po długiey rozmowie oddalił się. W dniach następnych oglądał Car wszystkie osobliwości Wiednia i jego okolic.

Dnia 9 lipca (29 czerwca według starego kalendarza), dzień imienin Cara obchodzono z wielkim przepychem. Wieczorem, orkiestra, ze 170 osób złożona, dała serenadę; przy czém obecni byli wszyscy ministrowie, posłowie i znakomitsze osoby płci oboiey, i bawiły się tańcami rozmaitemi. O godzinie 10 w wieczor spalono kosztowny fajerwerk, w którym jaśniały cztéry litery V. P. Z. M. (Vivat Petrus Zar Moscoviae).

Lipca 11 dany był wielki bal, czyli maskarada, zwana podówczas *gospodarstwem* (wirthschaft), z takim przepychem, jaki rzadko dotąd widziano. Cesarz i Cesarzowa byli gospodarzami. Nayznakomitsze osoby ze szlachty płci obojey

wyobrażały ludzi rozmaitych narodów i stanów, a mianowicie: niemców, hiszpanów, francuzów, węgrów, moskwitów, polaków, wenecyan, niderlanczyków, szwaycarów, greków i rzymian, turków, persów, ormianów, afrykanów, egipcyan, chińczyków, tatarów, maurów, indyan, i t. d. także norymberczyka z narzeczoną; pasterzów, żołnierzy, cyganów, pielgrzymów, ogrodników, myśliwców, wieśniaków hiszpańskich, francuzkich, włoskich, angielskich, sztrasburgskich, szwabskich, hollenderskich, fryzyyskich; nakoniec niewolnika i niewolnicę, szarlatana i szarlatankę, żyda i żydówkę, bufetnika i bufetniczkę, kominiarza i odźwiernego. Czytelnicy, zapewne z ciekawością wyczytają tu nazwiska niektórych znakomitych osób, których potomkowie żyją dzisia; a które w ten dzień ukazały się w ubiorach charakterystycznych, dla przyłożenia się do zabawy niespodziewanego gościa. Józef, król rzymski, był egipcyanem; hrabini Traun, egipcyanką; hrabia Traun tatarem, arcyxiężna Marya Elżbieta tatarką; xiąże Longwil maurem; hrabini Salm. maurytanką; xiąże Saski, Indyaninem; xiężna Antonia Lichtenstein indyanką; xiąże Mempelgard, oblubieńcem norymbergskim; hrabini Harrach, jego narzeczoną; Filip xiąże Sultzbach, ogrodnikiem; panna fon Gallen, ogrodniczką; hrabia Lewenstein strzelcem; xiężna Lewenstein strzelcową; Józef xiąże Lotaryngii, wieśniakiem włoskim; hrabini Slichck, wieśniaozką Filip hrabia Ditrichstein, wieśniakiem strasburgskim; arcyxiężna Marya Magdalena§ wieśniaczką; *Car Piotr, wieśniakiem Fryzyyskim*; hrabini Joanna

Turn, wieśniaczką; Maxymilijan xiąże hanowerski, wieśniakiem hollenderskim; arcy xiężna Maryanna, wieśniaczką; Chrystyan xiąże hannowerski, niewolnikiem; Pani fon Götzen, niewolnicą; hrabia Folkra, żydem; arcy-xiężna Józefina, żydówką. Dolna sala w zamku Faworycie była na tę uroczystość pięknie i wspaniale przyozdobiona i oświecona; słowem: wszystkiego użyto dla okazania świetności dworu cesarskiego w całym jego blasku. Około godziny 6 w wieczór, bal rozpoczął się wyborną muzyką i naypięknieyszemi tańcami, o północy udali się do bogato zastawionego stołu, do którego zasiadło więcey jak 500 osób. Cesarz powstał ze swego mieysca, trzymając w ręku kształtną rzeźbą przyozdobiony kubek z winem, i obracając się ku Carowi, ubranemu w odzienie wieśniaka fryzyyskiego, rzekł: „że wié, jak blizką ten wieśniak fryzyyski ma znajomość z Wielkim Carem Moskiewskim, i dla tegoto, zwracając się ku pierwszemu, pije za zdrowie ostatniego." Car, grzecznie podziękowawszy, przyjął z rąk jego kubek i odpowiedział: „Znam ja dobrze Cara Moskiewskiego i ręczam, że on jest szczérym i wiernym przyjacielem Waszey Cesarskiey Mości, nieprzyjacielem waszych nieprzyjacioł, a nawet, że tak mocno pragnie waszey pomyślności, i tak jest do was przywiązany, że chętnieby wypił ten kubek, czémbykolwiek był napełniony, jeśliby tém mógł przyłożyć się do waszego dobra i waszego szczęścia." Potym podniósł kubek do ust swoich, wypił, i według zwyczaju rossyyskiego, przewróciwszy go dnem do góry, chciał próżny kubek oddać Cesarzowi.

Lecz Cesarz powiedział, iż ponieważ nic dla niego w kubku nie zostało, tedy on życzy, ażeby wieśniak przyjął go w podarunku. Car przyjął to z wielkiem ukontentowaniem, oświadczając, że serce jego, dopóki on w życiu zostanie, przy wspomnieniu o tym kubku, oddane będzie dla Cesarza. Zbliżył się potém do Józefa, króla rzymskiego, i rzekł: „Wasza Królewska Mość jeszcześ młody, i więcey wypić możesz, niżli wasz oyciec.” Tym grzeczném wezwaniem, pobudził króla do odpowiedzi na życzenie zdrowia, według owoczesnego zwyczaju, i na tém, owa uroczystość, z powszechném całego towarzystwa zadowoleniem, zakończona została.

Nazajutrz Car udał się do Baden, zwiedził powtórnie kollegium jezuickie, i jadł tam obiad. 21 lipca, wyjechał z X. Wolffem, jezuitą, do Presburga, dla obeyrzenia miasta i jego okolic.

Za powrotem ztąd, 24 lipca, Cesarz w towarzystwie trzech ministrów, odwiedził Go *incognito*, i bawił około godziny. 26 Car nawzajem odwiedził Cesarza, i wtedy z nim się pożegnał.

Ale ponieważ ledwie teraz przyszły podarunki, na które czekać musieli posłowie, i bez których nie mogli prosić o wysłuchanie; teraz więc przeto wszystko przygotowano, ceremoniały obrzędów przyjęcia i oddania z obu stron były postanowione i zamienione; wysłuchanie zatym nastąpiło 28 lipca.

Na dni kilka przed tém, urząd wielkiego marszałka dworu zalecił burmistrzowi i magistratowi miasta Wiednia, ażeby na dzień wyrażony wyznaczył 50 obywateli, do niesienia po-

darunków; a zatym wybrano znakomitych mężów z rady mieskiey.

Podarunki składały się z kosztownego błamu lisow czarnych, których długi włos na wszystkie strony układał się i zawsze leżał według sierści, takie futro należy do naywiększych osobliwości państwa rossyyskiego; nadto z wielkiey szérokiey szuby naywybornieyszych sobolów, dla samego cesarza; nakoniec z mnóztwa innych sobolów, gronostajów, i innych drogich futer, kobierców perskich, materyy złotych, srébrnych i jedwabnych, bogatych rzędów na konie i dziwnie pięknych koni.

Sekretarz poselstwa jechał konno, trzymając w podniesionych ręku, w szkarłatném zawinięciu, list wierzytelny, którego wielka pieczęć na przód była obrócona. Za nim postępowała sześciokonna kareta samégo Cesarza, a w niéy siedzieli trzey posłowie w bogatém odzieniu rossyyskiém. W teyże karecie siedzieli: kommisarz cesarski, baron Kenigsacker, któremu poruczono wieźć posłów na audyencyą, i cesarski tłumacz.

Wysłuchanie odbywało się z wielką uroczystością. Cesarz przyymował poselstwo, siedząc na tronie, otoczony ministrami i urzędnikami piérwszego rzędu. Posłowie, wszedłszy do sali audyencyonalney, zatrzymali się u drzwi, rzędem tak, że jenerał Lefort znaydował się pośrodku; nizko się zwyczajem rossyyskim pokłonili, potym, uczyniwszy kilka kroków naprzód, drugi raz; nakoniec u podnóżka tronu, raz trzeci. Cesarz przy piérwszym pokłonie, dotknął się swego kapelusza. Jenerał Lefort miał mowę w języku rossyyskim, a tłumacz cesarski przełożył

jey treść na język łaciński. Ta mowa w krótkości zawierała w sobie, co następuje: „Car uznał za rzecz potrzebną i pożyteczną, wyprawić ich pełnomocnymi posłami swoimi do J. C. Mości, dla uczynienia rozmaitych oświadczeń, do dobra powszechnego ściągających się, przeto oni proszą o weyście z nimi w umowy i o wysłuchanie ich oświadczeń. Nadto im poruczono dowiedzieć się, tak o zdrowiu J. C. Mości, jako też o postępach Jego oręża w Węgrzech.” Za każdym razem, gdy Lefort wymawiał imie Cesarza lub swojego Monarchy, wszyscy posłowie kłaniali się, a Cesarz dotykał się kapelusza. Potym poseł wziął z rąk sekretarza listy wierzytelne, jeszcze zawinięte, i podał Cesarzowi, a ten oddał je hrabiemu Kaunicowi. Nakoniec, pocałowawszy wraz z drugiemi dwoma posłami rękę Cesarza, i trzy razy pokłoniwszy się, Lefort cofnął się z nimi na kilka kroków. Wtedy Cesarz wezwał do siebie wice-kanclerza państwa, ten po trzech nizkich pokłonach zbliżył się ku niemu, i klęcząc odebrał rozkaz, w jego imieniu dać odpowiedź posłom, co też on potym uczynił.

Po skończeniu jego mowy, Cesarz przypuścił wszystkie osoby, składające poselstwo, do ucałowania ręki swojey, zacząwszy od sekretarza. Podarunki były złożone na stopniach tronu. Przy zamknięciu audyencyi, posłowie trzykrotny uczynili pokłon, i nie obracając się ku drzwiom, wyszli z sali, byli przeprowadzani z témiż obrzędami, z jakiemi przyymowani, i tymże porządkiem powrócili do domu.

Razu jednego Cesarz rozkazał zaprosić Cara

na polowanie. Gdy się on nieco opoźniał, Cesarz posłał pazia z uwiadomieniem, że czas już zbierać się. Piotr, chcąc nagrodzić pazia usługę, wyjął z kieszeni garść czerwonych złotych, i chciał mu je dać. Ale paź, młody hrabia nie chciał przyjąć, mówiąc, że paziowi cesarskiemu nieprzyzwoicie przyymować podarunek w pieniądzach. Wówczas Car odjął szpadę od boku swego i, dając ją paziowi, rzekł: „Miło mi jest widzieć, że WP. pogardzasz pieniędzmi, ażeby przez to utrzymać honor Monarchy swego. Przyymiy tę szpadę i noś, dla trwałego zachowania i mężney obrony honoru swojego Monarchy i twego własnego.”

Car zamyślał z Wiednia wyjechać do Wenecyi, ale zmuszony był zaniechać tego przedsięwzięcia, i pośpieszyć do swego państwa, otrzymawszy wiadomość o rozruchach, przez źle myślących ludzi sprawionych. Z naywiększym pośpiechem przejechał Polskę; blisko Lwowa spotkał się z Królem, i zawarł z nim związek serdeczney i rzetelney przyjaźni. Obeyrzawszy zostające tam na leżach woyska niemieckie, wspaniale podeymowany od jenerała Flemminga i od samego Króla, który mu towarzyszył do Zamościa, ruszył daley, i był przeprowadzany do samey granicy królestwa polskiego, od 120 żołnierzy konney gwardyi królewskiey pod dowództwem półkownika Karłowicza.

Wkrótce po przybyciu do Moskwy, Car przywrócił spokoyność i porządek.

Tł. L. R.

O ważności pisarzów Arabskich w starożytney Rossyyskiey historyi (*Вѣстникъ Европы 1825* N. 19).

Wiadomo uczonym, że do starożytney historyi rossyyskiey, same tylko źródła oyczyste, są nader skąpe. Do końca panowania Włodzimierza wielkiego, rossyyskie roczniki bardzo są niedostateczne i mnóstwo w nich przerw i mieysc niezrozumiałych; słowem: nie mogą się zgoła przydać, ani, gdy idzie o dokładne poznanie związku wypadków, ani też, gdy chcemy powziąć wyobrażenie, o stanie kraju i jego ówczesnych mieszkańcach.

Trzeba więc było uciekać się do kronik obcych i czerpać z nich wiadomości o dawney Rossyi. Jakoż tak czyniono: radzono się roczników bizantyńskich, skandynawskich, franków i innych zachodnich źródeł. Sledzenia te objaśniły wiele mieysc ciemnych; rozstrzygły pytania, względem *faktów* wątpliwych i niepewnych; podały klucz do bardzo trudnych zagadnień, i utwierdziły niektóre chwiejące się dowody: tu dopiéro spadła zasłona, zakrywająca przed nami starożytność: błysnęło światło tam, gdzie wprzódy panowały cymmeryyskie ciemności, a rzeczywistość zajęła mieysce czczych marzeń. Lecz nie dosyć na tém: gorliwy badacz daley się posuwa: pełen szlachetney nadziei nie przestaje szukać nowych źródeł, i z uprzeymą wdzięcznością przyymuje każde godne wiary świadectwo, każde ważne odkrycie w cudzoziemskich archiwach.

Jeśli, udając się na zachód, znaydujemy wiele ważnych objaśnień w dawnieyszey historyi Rossyi, czemuż podobnie na wschód udać się nié mamy? Jeśli pierwszy tylą wzbogacił ją wiadomościami, dla czegożby tego nie miał uczynić ostatni? Swiatło wschodu, objaśniwszy tyle mieysc ciemnych w dziejach średnich wieków Europy, czemużby nie miało nam odkryć nowych rzeczy w historyi rossyyskiey? Alboż litteratura wschodnia, nie jest zdolna, podobnież, jak bizantyńska, frankow i skandynawów, dostarczyć materyałów do uzupełnienia, objaśnienia, sprostowania i ustalenia dawnych rossyyskich latopisów? Chociaż nie należy uważać wschodnich pisarzy za wyrocznią; wszakże niesłuszną byłoby rzeczą pogardzać nimi, albo (jak nie dawno się czyniło) pominąć ich milczeniem, wyliczając źródła do rossyyskich dziejów (1). Oto są niezaprzeczone dowody, dla poparcia naszego założenia. Arabowie, którymi się tylko tu ograniczémy, ze względu na historyą Państwa Rossyyskiego (2), byli niegdyś nayznajomszym światu narodem. Podboje otworzyły im wszędy dro-

(1) Ta i następne uwagi względem ważności litteratury wschodniey w dawney historyi Rossyi, wyjęte są z przemowy do dzieła swieżo przez P. Fraehn wydanego, pod tytulem: *Ibn-Foztans und anderer Araber Berichte über die Russen älterer zeit.*

(2) Prawda, że Syryyczykowie i Armeni dostarczają nieco dat historycznych i do tego dawnego peryodu; atoli nie mogą isdź w porównanie z arabskiemi pisarzami. Turcy w tym razie nie mają głosu, Persowie bardzo mało. W późnieyszym t. j. Mongolskim peryodzie Rossyi, arabowie ważność swą tracą, gdy przeciwnie tatarowie, persowie i chińczycy, wielkiego nabywają znaczenia.

gę. Rozległość ich mocarstwa, w kwitnącym czasie, daleko większa była od rozległości państwa Rzymskiego. Od rzeki Indus do Atlantyku rozciągało się ich panowanie. Podwóyny węzeł utrzymywał w całości te rozległe zdobycia: moslemizm i język arabski; ostatni, po większey części, był językiem religiynym, naukowym, rządowym i prawodawczym. Węzeł ten trwał nawet i wtenczas, kiedy rozległość monarchii, nie jednego już miała władcę, jak w epoce nayświetnieyszego swojego bytu, kiedy już tylko cień pozostał kalifatu, kiedy jey posiadłości były pod rządem xiążąt, kalifów, emirów, sułtanów. Tenże węzeł rozciągał się i za obręby panowania arabów: albowiem w poźnieyszych czasach moslemizm rozkrzewił się w Indyach, na brzegach Nigru i Wołgi; nakoniec w Chinach, około dziewiątego wieku, osada mahometańskich kupców tak była wielka, iż w Khan Fu (Kanton) miała własnego kadego. Taki związek nayodlegleyszych krajow, w przeciągu wieków koniecznie sprzyjał wszelkiemu rodzajowi wędrowek: bo tułający się arab napotykał wszędzie narody, językiem i religiją z nim spokrewnione; znaydował sobie oyczyznę, równie nad Tagiem i Gangesem, jak nad Eufratem i Nilem. Ztąd widzimy, że arabowie we wszystkich kierunkach swiat zwiedzić mogli.

Handel, zachęcany i ożywiany zbytkami mahometańskich władców, kwitnął na wielkiey przestrzeni; arabskie karawany snuły się tam i ówdzie, zapuszczały się w głąb Afryki, do północney Azyi i do Indyy.

Gdy tak chęć zyskow zachęcała kupców do

przebywania mórz i pustyń; tem czasem innych arabów wabiła żądza zwiedzania obcych krajow, poznawania narodów i zwyczajów. Zapał do podróży, zdaje się, że arabowie zatrzymali ze swego pierwiastkowego życia koczującego.

Pobożność znowu w owych czasach, równie, jak teraz, była pobudką niektórym mahometanóm, jąć się pielgrzymczey laski i w nayodleglеysze wędrować kraje.

Wreszcie arabowie, jako zwycięzcy, przebiegali różne krainy, dla poznania ziem zdobytych; rozsypywali się po ościennych krajach, dla rozkrzewienia moslemizmu, i w rozmaitych okolicznościach wysyłali w różne strony posłów.

Przy tak licznych stosunkach niepodobna, aby nasza północ nie ściągnęła uwagi. Zagarnąwszy pod moc swoję połowę niemal świata, i już wreszcie zbliżając się do krain biegunowych, nie mogli arabowie nie znać północnych stron dzisieyszey Rossyi. Już około tego czasu, kiedy w naszych kronikach wzmiankują o założeniu państwa Rossyyskiego, pomyślne woyny zbliżyły i zaznajomiły arabów, z jednym z naypotężnieyszych Rossyi sąsiadów, t. j. z *Kozarami*. Po krwawych sporach nastąpił sojusz między mahometanami i kozarami, który się trwaley wzmocnił, przyjęciem moslemizmu przez tych ostatnich (stało się to podług Ibn-el-Azir, 868 r. ery chrześcijańskiey): odtąd arabowie zwiedzali kozarów i przez ich krainę przemykali się na północ.

Do tey właśnie epoki należą podróże: Sallama (Dolmetsch), Ahmed Ben-Fodclana, Istachry, Massudy, poźniey Ibn-Haukala i innych.

Kwitły u arabów umiejętności: lubili oni i zaymowali się genealogią, historyą, statystyką i geografiją w ówczas, gdy w Rossyi martwe jeszcze w literaturze panowało milczenie. Naydawnieysze ich historyczne i jeograficzne dzieła odnoszą się do połowy wieku ósmego, podług naszey rachuby czasu; poprzedziły zatym trzema i pół wiekami ową epokę, w którey Nestor zbiérał wiadomości i podania spółczesnych, o dawnych mieszkańcach naszych krajow północnych i o początku państwa rossyyskiego.

Arabowie tém łacniey mogli się zaymować historycznémi naukami i pisać wolnie, że koran nie miał tyle na te przedmioty szkodliwego wpływu, ile na medycynę i filozofiją. Zwiedzając zachodnią część posiadłości Rossyan, mogli poznajomić się z nimi lub z ich sąsiadami; cóż więc dziwnego, że arabowie lepiey od innych znali krainy, nad Wołgą położone, między kaspiyskiém i czarném morzem. Oświeceńsi z tego narodu ludzie zwiedzali te ziemie w czasie tworzenia się państwa Rossyyskiego, prawie na dwa wieki przed Nestorem. Jakże więc drogiemi dla nas bydź powinny ich podania o kozarach, bulgarach, pieczyngach, w niedostatku oyczystych?

Obaczmy teraz, jak dalece krytyczni historycy zasilali się tém znakomitém, do dawnych naszych dziejów źrzódłem.

P. Fraehn uznaje, że aż do naszych czasów w Rossyi żadnego prawie porządnego manuskryptu arabskiego nie było; nie więcey téż znalazło się biegłych tego języka znawców (3). Owoż,

(3) Ani takim był Bayer, jakkolwiek wielkie i rozliczne

dla czego litteratura arabska została bez użycia (4). Bardzo mało wiadomości we względzie starożytney historyi rossyyskiey, geografii i statystyki, wyczerpnięte z arabskich pisarzów i drukiem w innych ogłoszone językach, leżały, albo w zapomieniu, albo rozproszone.

W Rossyi, tak jak i gdzieindziey, nie było oryentalistów, którzyby je starannie zbierali (jak Stritter Bizantyński), zdrową objaśniali krytyką i przygotowali użyteczne materyały dla badaczów dziejów rossyyskich. Wschodnia literatura nie należała do obrębu znajomości uczonych.

Jakżeż ucieszyli się nad dziejami naszemi pracujący, kiedy w r. 1800 *Uzeley* wydał tłumaczenie geograficznego dzieła, odnoszącego się do początku jedenastego wieku, w którém między innemi rzeczami zawarł nowe i ciekawe wiadomości. o ówczesnych mieszkańcach Rossyi, i wiele ważnych doniesień o kozarach! Wkrótce potém r. 1814 zjawiły się dwa świadectwa, służące do objaśnienia historyi dawnych rossyan, kozarów i innych sąsiedzkich narodów, wy-

---

w dawney Rossyyskiey historyi położył zasługi. Jakoż nie był w stanie korzystać, jakby należało, z Edryziego, którego drukowane dzieło miał pod ręką, czego dowodzą kommentarze Bayera nad wyżey przytoczoną podróżą Sallama, w jego rozprawie *de Muro Caucaseo*. Tu także należy jego nietrafna etymologija wyrazów *Sarkel*, *Tmutarpkan*, *Dir* i t. d. Sam Schloetzer nie wiele mógł uczynić, chociaż uprzednie jego wyćwiczenie się w językach: hebrayskim syryyskim i arabskim korzystnie mu posłużyły do zgłębienia i porównania przekładow z tych języków, ze wschodniemi oryginałami.

(4) Tym sposobem Schloetzer użalał się, że nie można było korzystać z Ezdrisego, z przyczyny jego ciemnosci i tuszył, że z czasem się uda objaśnić napotykane w nim wiadomości o geografii rossyyskiey. (*Nota P. Fraehn*).

jęte z manuskryptów arabskich i przetłumaczone przez oryentalistów zagranicznych. 1) Prof. Rasmusen wydał w Kopenhadze swoję rozprawę, gdzie między innemi pomieścił opisanie zwyczajów i obyczajów dawnych Rossów przez *Ibn-Focslana*; 2) Dr. Habicht wydrukował we Wrocławiu swóy przekład jednego rozdziału z Massudi, pod tytułem: *Opisanie Kaukazu i krain, względem niego i morza Kaspiyskiego na północ położonych.* Tu się znaydują nieocenione wiadomości o ukazaniu się Rossyan nad kaspiyskiém morzem, o kozarach, bulgarach i t. d. Szkoda, że Uzeley dał nam tylko przekład angielski, i że przy innych dwóch tłumaczeniach niemieckich, nie umieszczono oryginału, tém bardziey, że się one okazały niedoskonałemi.

P. Fraehn, słynący w świecie uczonym posiadaniem języków wschodnich, powziął chwalebny zamiar użycia ich na korzyść naszey oyczyzny. P. Prezydent Akademii nauk S. S. Uwarow, nabył w r. 1819 arcy rzadki zbiór rękopismów arabskich, perskich i tureckich. Przeyrzenie zaś ich Panu Fraehn poruczono.

Z pożądliwą ciekawością, przebiegł on drogie te pomniki literatury wschodniey, znalazł w nich wielu pisarzy, z którymi oddawna spotkać się pragnął; atoli szczególniey uwagę jego ściągnęło nader ważne w geografii dzieło *Jakuto*. Wkrótce potém znalazł i inne pisma, których napróżno oddawna szukał. Przy takich zapasach znakomity nasz oryentalista przedsięwziął zebrać, okrzesać, i do użycia przygotować, znaydujące się w jego ręku materyały, nieodzo-

wnie potrzebne dla badacza dawnych Rossyi dziejow.

Wyborny owoc pracy P. Fraehn, od niedawnego czasu mamy przezeń ogłoszony: w nim znaydują się podania wschodnich pisarzy o Rossach (5). Uczony ten oryentalista obeznał nas, ze słownikiem *Jakuta* i ciekawemi doniesieniami *Ibn Focslana*.

Ostatni autor, tak ważny w historyi rossyyskiey, do tych czas obcym był w Europie, a nawet na wschodzie. *Jakut*, mający dzieło jego przed sobą, porobił wyciągi, rozrzucone w ogromnym jego jeograficznym lexykonie. *Ibn-Focslan* był posłem od kalifa Muktedyra przy bulgarskim wołżańskim carze (907-932), któremu w swym opisie często daje tytuł cara sławiańskiego. W powrócie swym znalazł Rossyan nad Wołgą, którzy przypłynęli w handlowych zamiarach, i opisał ich ze wszelkiemi szczegółami; i tak: mówi o składzie ich ciała, stroju, broni; odzieży niewiast; maluje ich obyczaje i zwyczaje; uwiadamia o przedmiotach ich handlu i religiynych obrządkach. Prócz tego dzieło Fraehna obeymuje jeszcze:

I. Domysły o nazwiskach rossyyskich pokoleń, wspominanych przez Ibn-Haukala i innych arabskich pisarzów; tudzież dowody, że nazwisko Kijowa znane było na wschodzie w dawnych czasach.

II. O warengach, warengskiém morzu i arabskich pisarzach.

(5) *Ibn-Fotzlans und anderer Araber Berichte über die Russen älterer Zeit.*

III. Badania o krainie *Wisu*, wzmiankowaney przez arabskich pisarzów, położoney niegdyś w Rossyi północney.

Tł. N. A. K.

HANDEL.

O stanie handlu Sankt-Petersburgskiego w ciągu roku 1825, (*Коммерческая Газета*).

Handel nasz w przeciągu bieżącego roku w ogólności, był w kwitnącym stanie. Przybyłych do portu okrętow było 1263, a wyszłych 1289, to jest: pierwszych 174, a drugich 187 więcey, jak w roku zeszłym; wszakże, mimo tak znaczney liczby, wyładowanie ich i wyprawa z nadzwyczayną odbywały się prędkością, co jest skutkiem skutecznych środków i pilnego oka zwierzchności.

Wywóz płodów krajowych 2 ostą millionami rubli większy był od przeszło-rocznego,; mała ich przeto ilość pozostała w magazynach. Celnieysze wywiezione towary są następne:

Łoju wywieziono półtora raza więcey, jak w roku zeszłym, i nigdy go tyle nie przedano. Jeśli się zwróci uwaga na dziesięcioletnią jego przedaż, nie bez zadziwienia postrzeżemy taki wzrost odbytu. Powiadają, że w Anglii zebrano tego roku 40 lub 50,000 beczek mniey, jak zazwyczay. Jeśli to prawda, tedy łatwo poymować się daje większy jego odbyt u nas. Ostatnia cena na mieyscu była taka: łóy żółty świecowy 100 rub., biały 98 rub., sadło po 92

lub 91 r. bierkowiec. Pozostało w kraju tylko 3407 fass łoju żółtego i 253 fassy sadła, licząc w to razem i brak z pierwszego. Biały zaś łóy całkowicie wyszedł.

Oleju konopnego wyprawiono 260,000 pudów, a zatem przeszło 100,000 pudów więcey, jak w roku poprzedzającym; gdy tym czasem zostało tylko w składzie 5000 pudow. Urodzay konopnego siemienia, jak mówią, był wielki, lecz że to nie wiele zawierało oleju, przeto powszechnie sądzą, iż w następnym roku mało go będzie. Pierwsze ugody przestawały na 590 kop., gdy pieniądze zaraz zaliczano, a po 630 kop. gdy tylko brano zadatek; teraz zaś właściciele proszą po 6 rub., a nawet po 6 i 40 kop Jakkolwiek wysoko o tym towarze spekulanci myślą, zawsze jednak cena jego zależeć będzie jedynie do potrzebowania go za granicę, co jeszcze dotąd nie nastąpiło. Wszakże, jeśli Hollandya i Niemcy nie mają w zapasie rzepaku, a Anglija wiele go ztamtąd zabierze, cena oleju konopnego podniesie się bez wątpienia.

Potażu, lubo nie jedno-razowie, wyprawiono do 450,000 pudów, cena atoli jego zniżała się stopniami, gdyż go nigdy nie brakowało. Dla tegoto znaczna jego ilość pozostała w kraju. W Sankt-Petersburgu znayduje się potażu do 100,000 pudów; a w Tychwinie, jak słychać, rówwna tey ilość, zimuje. Jeśliby więc i nie przybyło tego produktu, zawsze w następnym roku wielką jego ilość w handel puścić można. Mało go jeszcze potrzebują za granicę. Ostatnia cena na mieyscu była 65 rubli za kazański, a 57 r. za potaż ze słomy. Pierwsze ugody na do-

stawiany potaż w maju były po 63 r. na gotowe pieniądze; cena ta potym podniosła się była do 65 r. gdy tymczasem za potaż, sprowadzony w czerwcu i lipcu, proszą po 64 r.

W tym roku wielki był odbyt *pieńki*, tak dla jey dobroci, jako i dla tego, że zdarzone liczne rozbicia okrętów, potrzebę jey powiększyły. Rozmaitych gatunków pieńki wywieziono więcey 2,100,000 pudów; resztę nawet, po większey części z pierwszych rąk zbyto, na następne ładunki. Że zaś wszędy ciągle na warstatach marynarskich pracują, można zatym mieć nadzieję, że i wroku następnym, pożądany będzie jey pokup. Ostateczna cena była: czystey pienki od 104 do 105 r. brak 90 rub., siwey od 75, do 80 rubli. W umowach, zawieranych na czystą pieńkę, mającą się dostawić pierwszemi statkami, stanowiono cenę po rub. 100 w gotowiźnie.

Na rok przyszły spodziewają się tu pieńki z 1824 r., którey ma przyyść około 1½ milliona pudów. Pieńka tego roczna mająca bydź w części sprowadzoną w przyszłey jesieni, buynieysza i lepsza będzie od przeszłoroczney.

Przedaż *lnu* 10,000 pudów przewyższała przeszłoroczną; pozostało tylko około 240,000. Ostateczna cena była: za nowgorodzki dwunasto-główkowy, od 110 do 215 rubli, za karelski po 140 r. Len tegoroczny mierną miał dobroć; na rok przyszły lepszego się spodziewają, chociaż mniey obficie.

Co do *towarów skórzanych*: handel czerwonego juftu w tym roku był nieznaczny, co jednak nie jest bez korzyści, gdyż mało go sprowadzono. Szczególniey potrzebowano juftu gru-

bego; wszakże jakkolwiek wielkie były o to żądania zagranicznych, nie uczyniono im zadosyć. Dla tego nie więcey udało się wywieźć jak 17,500 pudow; nieprzedanego zaś w pierwszym ręku zostało tylko 2,500 pudow, które powiększą się może cokolwiek przez przywoz zimowy. Za lepszy cienki juft płacono zrazu po 37 i 38 r., poźniey ledwie po 35 lub 36 r.; gruby ciągle był ceniony 33 do 34½ r., czego wymagają i teraz nawet za juft pozostały. Surowe skóry, w ogólności w całêm państwie podrożały. Białego juftu wywieziono tylko 500 pud. w cenie 41 r. pud, na który idzie po 4½ skóry; mało także potrzebowano podeszwianego rzemienia, a wszystek, ilekolwiek go było, należał do pośledniego gatunku, i miał kolor brunatnawy: mimo to jednak cena cztero-skurnego puda utrzymała się na 26 r. Większa była przedaż skór niewyprawnych: wywieziono ich albowiem do 150,000 sztuk w cenie następney: za wołowe czerkaskie 13 i 14 r., za krowie 8 do 9 r. podług dobroci; za krowie ruskie 5½ do 6 r. sztuka. W ogóle 1000 skór, tak wołowych jak krowich 30 funtowych, i 2000 sztuk 32 funtowych z dostawieniem na czas umówiony, dawano za sztukę po 12½ r.; lecz właściciele wymagają 14 r.

Miedzi wyprowadzono w teraźnieyszym roku, około 200,000 pudów; nieprzedaney zostało w piérwszym ręku z różnych fabryk przeszło 15,000 p. Ceny jey na rok następny naznaczyć jeszcze nie można: sądzą jednak, że nie spadnie niżey 35 r. Blachy miedzianey nic nie pozostało; cały jey zapas, składający się z 10,000

p. przedany został latem po 35 r. z przystawieniem w miesiącach lipcu i sierpniu następnego roku; zimą wyprzeda się przynaymniey do 20,000 p. miedzi Paszkowa, do 6000 p. G. Demidowa, z 10,000 p. Lawala, 3000 p. sukcessorów Jakowlewa, 10,000 A. J. Jakowlewa i do 20,000 p. N. Demidowa, nadto w następnym roku można się jeszcze spodziéwać kilku większych i mnieyszych transportów z głębi kraju. J. Demidów, jak wiadomo, wyprowadza sam miedź swoję; inni więc właściciele zepewne drożyć się będą.

Żelaza w tym roku wysłano do 30,000 p. więcey, jak w przeszłym. Żelazo P. S. J. było przedawane pod koniec żeglugi od 5 r. 50 k. do 5 r. 60 k.; Gurjewa od 4 r. 90 k. do 5 r.; żelaza biełosielskiego po 4 r. 90 k. pud. Dawnieyszé żelaza składy zupełnie prawie wyprzedano, w jesieni zaś sprowadzono już około 100,000 pud. żelaza P. S. J.; lecz o cenie jeszcze nie słychać; poźniey przybyło do 85,000 p. G. Demidowa, 80,000 p. Biełosielskiego, które już zostało przedane. Na rok następny spodziewają się jeszcze około 900,000 p. z różnych fabryk; z tego zaś zostaje prawie 200,000 p., na które jeszcze nie ma kupca.

Skurek zajęczych szarych wyprowadzono do 290,000, a białych około 250,000. Przedaż ich w ogólności szła opieszale; wszakże mimo to, cena pierwszych przez całe lato była stateczna, i tak: naylepszych tysiąc płacono po 2400 i 2500 r. pierwszego rzędu po 1700 i 1800 r.; skurki białe z początku przedawane były po 600 r., poźniéy tylko po 500; nie wyprzedanych zostało blisko 30,000 szarych i tyleż

białych. Za pierwszych tysiąc proszą od 1750 do 2450 r., za drugie po 500 r. Styczeń i luty są miesiące naylepsze do polowania na zające: wówczas przeto sądzić będzie można o przyszłych z tego towaru korzyściach.

Siemienia lnianego wyprawiono przeszło 58,000 czetwierti, zostało zaś na mieyscu do 5000 czet., Z początku było płacone po 22 i 23 r., lecz w lipcu nie więcey jak po 20 lub 21 r., nakoniec cena jego na powrót podniosła się do 21 i 23 r. podług dobroci. Produkt ten sprowadza się zwykle w miarę potrzebowania, i nikt więcey, jak spodziewa się przedać, nie sprowadza.

Zboża znowu nic nie wyprowadzono. Cena jego była następna: pszenica od 16 do 22 r. czetwiert, żyto po 13 r., jęczmień od 8 do 12 r., owies od 7 do 9. r.

Swiéce łojowe rurkowe płacone były statecznie od 12½ do 13 r., maczane zaś od 12 do 12½ pud, z dostawą w przyszłym czerwcu i lipcu; za rurkowe świéce proszą teraz po 12½ r.

Mydło naylepsze kazańskie można jeszcze i teraz kupić po 9 r. pud. Nie wiele go zostało, a nowego przywozu przed lipcem spodziewać się nie można.

Galas, sprowadzany tu w rozmaitych jest gatunkach, dobroć więc jego od dobrego wyboru zawisła. Dobrego czarnego galasu pud można teraz kupić za 46 lub 47 r. *Chińskiego rubarbarum* w pudełkach pud kosztuje 475 r., bucharskiego 125 r. mało go jednak jest tutay. Mało w tym roku sprowadzono *much hiszpańskich*, ostatnia ich cena była pud 145 r.. Do-

brego *anyżu* zgoła niéma, podleyszego pud cenią po 8 r. *Gummy amonijackiey* po r. 20. *Gummy galbanu* po r. 55. *Gummy mastyku* po r. 125.; *polnego kminu* pud r. 6½; *lukrecyi* podług dobroci od 6 do 7 r. *Kleiu stolarskiego* pud od 12 do 19 r. *Sybirskiey myszki* był niedostatek, a za podleyszą nawet w końcu płacono po 400 r. funt. *Oleyku anyżowego* funt 11 r. Pud białego wybornego *puchu* można dziś kupić za 105 lub 110 r.; szarego zaś pud kosztuje od 40 do 60 r. *Pierza* pud od 20 do 30 r. Wielkie *rogi czerkaskie* przedawały się w końcu po 40 r., mnieyszych po 25 r. secina; wierzchołki rogów większe i mnieysze razem od 30 do 40 r. sztuk tysiąc. *Wołowych kości* większych, tysiąc sztuk od 23 do 25 r., małych od 11 do 12 r.

Z towarów *włosianych* wyprawiono w tym roku: przeszło 1600 pudow końskich ogonow pierwszego gatunku i do 5000 p. drugiego, co prawie czyni dwa razy więcey, jak w roku przeszłym. Mało ich potrzebowano do Niemiec, więcey do Francyi i Anglii. Wszystko, co było, na mieyscu rozkupiono, i niechybnie byłaby się cena podniosła, gdyby przedaż nie była w wielu rękach. Ogonów pierwszego gatunku pud płacił się po 45 do 48 r., czystych podleyszych od 22 do 23 r., pomieszanych z grzywami pud po 18 lub 19 r., samych zaś grzyw pud po 17 r. Strzyżonych grzyw i ogonów wywieziono 8500 p., także dwa razy tyle, co w roku zeszłym; większą ich część zabrała Francya i Anglija. Przedaż lepszych gatunków prędko się odbywała, z początku po 11 i 12 r., potém od 12½ do 13 r. Czystych wło-

sow było mało, pud ich płacił się po 14 do 15½ r. Główna przedaż końskich włosow odbywa się na niżegorodzkich jarmarkach. Powiadają, że w tym roku, mało przywieziono włosow pierwszego gatunku, a ich cena tak była znacznie podniesiona, iż nasi fabrykanci robot włosianych nie mogli się w nie dostatecznie opatrzyć. Chociaż, prócz tego, przywożą włosy i z głębi kraju, wszelako transport ten niewielki bydź może: i dla tego nie należy na następny rok spodziéwać się taniości; owszem przy wielkiém potrzebowaniu cena włosow będzie znaczna, gdyż i dziś fabrykanci proszą po 25 r. za pud czystych ogonów drugiego gatunku, z dostawieniem na termin naznaczony.

Szczeciny odbyt był wielki i teraz; wysłano bowiem do 57.000 p., a jey cena ostateczna była następna: naylepsza (*okatka*) po 140 r.; pierwszego gatunku, od 85 do 95 r.; szczeciny suchey pud od 35 do 65 r., drugiego gatunku od 30 do 32 r. Jeszcze żadne względem niey nie stanęły ugody. Zostało na mieyscu do 675 p. *okatki*, przeszło 325 pudow szczeciny pierwszego gatunku, a do 750 p. suchey i drugiego gatunku.

Rybiego kleju w arkuszach wywieziono do 3500 p., skoblinowego do 400 p., 173 p. uralskiego i 1900 p. innych gatunków. Targi na ten towar trwały przez całe lato: lecz że transporta były niewielkie, przedający umieli z tego korzystać. Szczególniey astrachańskiego skoblinowego kleju było mało; za to téż patryarszego pud płacił się zrazu po 525 r, a w końcu po 560 r. Kley pierwszego gatunku, przedawał się od 480 do 505 r., drugiego od 380 do 405 r.; pud pier-

wszego gatunku w arkuszach miał cenę od 380 do 420, a tenże sam zmieszany z $\frac{1}{5}$ drugiego gatundu kosztował 350 do 410 r. Nie wiele pytano się o kley uralski w grubych skoblinach, dla tego więc kley ten pierwszego gatunku cenił się po 535 r., a ten sam z $\frac{1}{5}$ drugiego po 490 r. Pozostałey na mieyscu ilości kleju, z pewnością oznaczyć nie można: jest domysł, iż uralskiego może bydź ze 250 p., blaszkowego do 200 p., a naywięcey 30 p. skoblinowego, nie licząc innych gatunków. Połów ryb nie powiódł się w jesieni, dla tego nie można spodziewać się zimową porą wielkiego dowozu rybiego kleju; teraz już za kley pierwszego gatunku, na pół zmiészanego z drugim proszą po 420 r.; za czysty zaś pierwszy 450 r.; za kley skoblinowy pierwszego gatunku 530 r., drugiego 430 r. Teraz trzeba tylko czekać, jaki będzie połów, ryb wiosenny, z którego jednak kleju nie można się spodziewać przywozu przed lipcem, a zatym do tego czasu i taności jego rokować nie wypada.

Wosku żółtego i białego wywieziono więcey, jak trzy razy tyle, co w roku przeszłym. Pozostało na mieyscu żółtego do 2500 p., białego do 3000, prócz tego spodziewają się jeszcze przed styczniem do 10,000 p. obu gatunków. Cena wosku znacznie była spadła, zwłaszcza białego, który z 80 r. powoli zniżył się do 69; wosk *patoński* spadł z 65 na 62 r. *suszowy* z 62 na 59 r. Cena jego teraźnieysza jest: białego od 68 do 69 r., patońskiego od 62 do 63 r. suszowego od 58 do 59 r. Woskowych świéc pud kosztuje od 78 do 80 r.

Towarów rękodzielnych, wielki był pokup

przeszłego lata, szczególniey płótna żaglowego i *rawentuchu*, które w wysokiey cenie rychło się wyprzedały. Wyprowadzono do 65,000 sztuk płótna żaglowego, 84,000 szt. *rawentuchu*, 95,000 flamadzkiego, niewiele go też zostało na mieyscu. Cena żaglowego była od 46 do 48 r., rawentuchu od 20 do 27 r., flamandzkiego od $31\frac{1}{2}$ do 37 r.

Między towarami przywozowémi do portu, nic nie było szczególnieyszego.

Cena *cukru* żadney wyraźney nie uległa zmianie: ztąd też nadzieje spekulantów na nim zawiedzione zostały. W ciągu tego roku przybyło cukru hawańskiego do 685,000 pudow, brezyliyskiego około 215,000 p., z Indyy wschodnich 40,000 p.. Nieprzedanego zostało do 450,000 p.. Teraz cena jego jest następna: hawański biały płaci się od $30\frac{1}{2}$ do 31 r., żółtego nié ma; biały brezyliyski z Rio-Janeiro kosztuje od 29 do $29\frac{3}{4}$ r.; bahiyski od 28 do $28\frac{3}{4}$ r.; żółtego ztąd także nié ma; wschodnio-indyyski biały płaci się po $26\frac{3}{4}$ do 27 r., a lepszy cenią po 28 r.

Przedaż *kawy* do tych czas bardzo powoli idzie: przywieziono jey albowiem 74,000 p., a zostaje do 50,000 p.. Cena jey teraz środkuje między 43 a 67 r. lepsza kosztuje 66 do 67 r., zawsze jednak mały jey jest odbyt.

Cena *oliwy gallipolskiey* od niejakiego czasu znacznie się podniosła; nie dawno przedawana była po 29 r., w małych zaś partyach po 30 r. W tym roku przywieziono tylko 50,000 p., z których 15,000 pozostało; powszechnie sądzą, iż zimą cena tey oliwy podniesie się do 32 r. Lubo niewielki był pokup na *ałun* szwedzki, cena atoli jego dosyć się utrzymała. Płacił się on

pod koniec po 57 r. w drewnianych obręczach, a po 59 w żelaznych. Przedłużona dżdżysta pora wstrzymała jego wywoz w głąb państwa: wszakże za ustaleniem się zimy, dobry rokują odbyt. Przywieziono tu ałunu do 7150 beczek; co zaś pozostało, wystarczy zapewne do nowego transportu,

Zynku szlązkiego i powiększey części angielskiego, wprowadzono do portu przeszło 15,000 p., leży on do tychczas nieprzedany dla tego; że środkowe prowincye znacznie się weń zapomogły przez suche granice. Z początku był zakupiony w małey ilości na potrzebę stolicy po 13 r. Rzecz dziwna, iż zynk niemiecki przychodzi do nas z Anglii.

Z farbierskich materyałów, przywieziono ledwo czwartą część przeszło-roczney ilości hollenderskiey i wrocławskiey marzanny, jednak i tego dosyć zostaje. Wrocławskiey stoi jeszcze kilkaset beczek nieprzedanych: dawano za nią na końcu po 15 i 17 rubli, podług dobroci. Hollenderska ceni się od 8 do 35 r.; średniego gatunku jest mało, lecz za to pierwszego wiele. Teraz z przyczyny złey drogi żadnego na nią nie ma odbytu, lecz z nastaniem sanney, pokup znowu bydź może. Farbierskich drzew podostatkiem leży w magazynach, a przedaż idzie oporem. Niebieskiego kampeszowego drzewa bierkowiec płacił się ostatecznie po 37 r., żółtego od 30 do 33 r.; sandału z wyspy ś. Marcina bierkowiec przedawał się po 118 do 120 r. na sześcio-miesięczny termin; sandału z Nikaragua po 65 do 70 r. Niewiele mieliśmy kurkumy: oczyszczoney bierkowiec ceniono po 21 r. Suma-

ku sycyliyskiego znaczny jest niedostatek: ostatnia jego cena była 8 r.; sumak zaś z Tryestu przedawał się po 5½ r. Indygo i koszenilla rozkupują się opieszale; cena pierwszego jest od 250 do 650 r., a na sześcio-miesięczny termin 660 r., Koszenilla przedaje się po 800 do 880 r., na krótki termin. Orlean, w małey przywieziony ilości, przedaje się, wedle dobroci, od 85 do 115 r.; kwercytronu pud po r. 7.

Towary korzenne: *Pieprzu* jest dosyć; przedaje się po 34 i 37 r. Angielskiego, którego jest mało, cena podniosła się nie dawno do 52 r. Muszkatowey gałki nie braknie; pud jey płaci się po 220 r. Kwiat muszkatowy niewielki ma pokup; cena jego jest 350 r. Kardaminu nic nie zostało: bo reszte przedawano po 230 r. Kali lignei jest podostatkiem i przedaje się w pakach po 90, a w puszkach po 100 r.. Biały imbier z rąk pierwszych już wyszedł, w drugich zaś zaceniają po 12 r. Za goździki dają po 160 r., gdy cenią po 170.

Sukna, w tym roku przywiezionego do nas, trzecią częścią jest więcey, jak w przeszłym. Cena jego była jednostayna i pokup dobry, mimo to, że fabryki rossyyskie i polskie dosyć go dostarczały. Przedawane w końcu sukna były: Szeferda, Imperial, którego arszyn kosztował 28 do 30 r.; królewskie, arsz. od 25 do 29 r.; Dawida, arsz. od 16 do 18 r.; Symonisa, od 15 i pół do 18 r. Bauendahla, od 15 do 20 r.; Züllichahlera, od 12 do 16 r.; Görlickiego arsz. 12 do 14 r. Kazimierku zwyczaynego arsz. 5 do 6 r.; dubeltowego 10 lub 11 r. Z końcem tego roku ustaje pozwolenie wywożenia na powrót sukien zabronionych kolorów, jakoto: czarnego, cie-

mno-granatowego, białego, błękitnawo-białego, zielonego ciemnieyszego od trawiastego i oliwkowego. Od roku 1826 będą one konfiskowane, a sztraf podwóyną ceną sukna opłacać się będzie.

Sledzi rozmaitych gatunków przywieziono do 34,500 becz., z tych pozostaje jeszcze do 10,000, tak norwegskich, jako i szwedzkich. Hollenderskich beczka przedawała się już po 85, już po 70 r. Norwegskich od 18 do 28 r.; Szkockich, po 35 i 36 r.. Ostatnich jest jeszcze na przedaż do 200 becz., za które dają po 41 r., a proszą po 45 r.

Co do *trunków*: Francuskich win dosyć przyszło, podleyszych zaś czerwonych i starego Medoku, mało. Muszkatowych win wiele nawieziono w tey jesieni i cokolwiek dziesięcio-stopniowego koniaku, którego ankar płaci się po 175 r. i zapewne całkiem się wykupi. Wina z Teneryffy i dobrego z Madery, znaczny jest niedostatek; za pipę jego dają po 650 i 700 r. Chociaż rumu dosyć ubyło, za ankar jednak naylepszego Jamayskiego 120, nie więcey dają jak 145 lub 150 r.; naymocnieyszego partyą wyprzedano po 160 r.. W tym roku przywieziono pewną ilość romu, za który proszą po 140 r.; a cena ta może się i utrzyma.

Tł. N. A. K.

LITERATURA.

Historya literatury czeskiey.

W połowie roku bieżącego, wyszła z druku w Pradze część pierwsza, *Historyi literatury*

Czeskiey. (*Praga* 1825, str. 318, w 8.) przez professora Józefa *Jungmana*. Wiadomość o tém dziele znayduje się w Nrze 22 pisma petersburskiego: *Kartki Bibliograficzne*; umieszczamy ją tu w przekładzie polskim.

Wstęp do tego, arcypożytecznego dzieła, na szczególną uwagę zasługującego, nie może nazwać się, według naszego zdania, dostatecznym. Dotykając przedmiotów ogólnych, nie okazuje szanowny autor tey gruntowności i zupełności, które składają odznaczające przymioty jego wiadomości o literaturze, właściwie czeskiey. Przystępując (na str. 2.) do zdania, że słowianie w naydawnieyszych czasach już nazywali się *Serbami*, stara się autor przykładami, z języka sanskrytskiego wziętemi, dowieśdź, że *Srb* mogło zamienić się w *Słw*: wniosek etymologiczny, który, jak może porównanie wyrazów *Perun* i *Brama*, nie od wszystkich będzie przyjęty.

Co do obeyrzenia rozmaitych językow i dyalektow słowiańskich ostrzedz należy, że język cerkiewny, nazwany także (str. 4) *Wlastny Staroslawanské*, umieszczony jest obok języków rossyyskiego, illiryyskiego, horwatskiego i windyyskiego (kraińskiego). Pod nazwiskiem języka illiryyskiego zaymuje autor języki bulgarski (wolharské), serbski (srbské), bosniyski (boseńske), dalmacki (dalmatské). Co się tycze podziału języka rossyyskiego na dyalekty, nie trzeba zapewne od autora wymagać, ażeby znał to, czego w tym względzie sami jeszcze nie znamy. Zachodnie języki słowiańskie podzielił prof. Jungman na słowacki, czeski, morawski (z hanackim

i wołoskim), syrbski (sorabski! górny i dolny), i polski (ze szlązkim). Zdaje się nam, że w takowym podziale niedostatecznie zachowany stosunek części do całości, i w ogóle, że podział, umieszczony przez P. Kopytara w Wiedeńskiey gazecie literackiey (*Wiener-allg. literatur-Zeitung. 1813, April*, N. 34 i 35) więcey odpowiada żądaniom badacza. Ale to, że Jungmann, w liczbie języków oddziału zachodniego daje niejakim sposobem pierwszeństwo językowi słowackiemu przed czeskim, zdaje się nam bardzo gruntowne. Z resztą Czechowie, Słowacy i Morawianie, w ogólności (z małą tylko różnicą) używają jeden tylko powszechny, mianowicie Czeski (więcey wydoskonalony), język pismienny, i teraz niektórzy tylko xięża rzymsko-katoliccy zaczęli pisać gminnym językiem słowackim. Na str. 5 autor wymienił niektóre odróżniające znaki nowego czyli teraźnieyszego języka czeskiego od języków słowackiego i polskiego, za co jesteśmy wielce mu obowiązanymi.

Umyślnie zaczęliśmy wiadomość o dziele P. Jungmana rozbiorem słabszey, według naszego zdania, jego części, ażeby przy końcu okazać mu dostatecznie, ile szacujemy jego obszerną i pożyteczną pracę, która może się uważać za wzorową. Ileż potrzeba cierpliwości na zgromadzenie wiadomości, składających osnowę takiego dzieła! Czyliż wielu jest ludzi, nawet z rzędu oświeconych, którzy umieją sprawiedliwie ocenić wszystkie kłopoty, towarzyszące wykonaniu podobnego przedsięwzięcia literackiego? Ale nie ma też wątpliwości, że ci, którym znane są wszystkie trudności, połączone z pracą tego ro-

dzaju, oddadzą winną sprawiedliwość szanownemu autorowi.

A tak, dziwiąc się nad bogactwem literatury czeskiey, ze szczególną wdzięcznością przyymujemy tę historyą, jako rzetelne wzbogacenie bibliografii słowiańskiey, i jako owoc niezmordowaney pracowitości jey autora. Historya ta, tém bardziey na uwagę zasługuje, że X. Dobrowski swoję historyą literatury czeskiey doprowadził tylko do roku 1526 (*).

Podzielił Jungmann swoję historyą literatury na siedm oddziałow: pięć piérwszych odnoszą się do starożytnego jey okresu, szósty do średniego, a ostatni, siódmy, do naynowszego peryodu literatury czeskiey. Każdy oddział dzieli się znowu na pięć rozdziałów: z tych w 1) wykłada się stan polityczny Czech; w 2) oświecenie; w 3) rzecz o języku i jego odmianach; w 4) o postępach literatury; nakoniec w 5) wyliczone są same dzieła owoczesne.

Takim sposobem wydrukowane już są następujące oddziały:

I. Od przyyścia Czechów do kraju przez nich dzisia zamieszkanego, do nawrócenia się ich na wiarę chrześcijańską (550—875 roku) str. 6 i dalsze.

II. Od wprowadzenia wiary chrześcijańskiey do króla Jana, czyli do wygaśnienia rodu Przemysłowego (875—1310 roku) str. 10 i dalsze.

III. Od Jana do woyny za wiarę (1310—1410 roku) str. 31.

(*) Obacz *Geschichte der Böhmischen Sprache und ältern Literatur*. Praga, 1. wyd. 1792 roku; 2. wyd. 1818 r. str. 408. i XIV w 8ce.

IV. Od woyny za wiarę do rozszerzenia sztuki drukarskiey w Czechach, czyli do Ferdynanda Igo (1410—1526 roku) str. 62.

V. Od Ferdynanda I do Ferdynanda II, czyli do ustąpienia z Czech wszystkich nie rzymskich katolików (1526—1620 roku) str. 148—318.

W piérwszym okresie, żadnych jeszcze starożytnych pomników piśmiennictwa czeskiego (i w ogólności słowiańskiego) niewystawiającym, autor mógł tylko przytoczyć niektóre imiona właściwe rzek, gór, mieysc i osób, wyjęte z Kozmasa (żyjącego między 1045 i 1125 r.) i z kronik Fuldeńskich. Że język czeski, sądząc z tych zabytków, które naszych czasów doszły, różnił się już wtedy od innych języków i dyalektów słowiańskich, odwołuje się P. Jungman do dzieła Dobrowskiego: *Gesch. d. Böhmn. Spr.* etc. str. 66 i dalsze.

W drugim okresie, w którym wraz z wiarą chrześcijańską, przyjęli Czechowie wiele słów niemieckich i łacińskich, wymieniono około 18 rozmaitych pamiętników starożytnych. W tey liczbie odkryty przez Wacława Hanka rękopis Kralodworski (pisany między 1290 i 1310 r.) zaymuje czwarte mieysce. Piérwszeństwo przed nim dane pieśni, przypisywaney Woyciechowi (biskupowi, 983 r.), która jednakże, według zdania innych, znana już była przed czasem rzeczonego biskupa. Tę pieśń uważa Jungmann jako ostatek piérwszey liturgii słowiańskiey, a naydawnieyszy jey rękopis znayduje się przy biblii pragskiey 1397 r. Potym wymienione wiersze: *Sąd Libussy* (Saud Libušin), które jak wiadomo, X. Dobrowski uważa za podrzucone (ob.

Archiv für Geschichte. etc. Wien, 1824. 4. April.). Pieśń *Jauženy milého*, odkryta przez P. Lindego i wydana przez P. Hanka (w *Starobylych Skládánych* I. 110), zaymuje trzecie mieysce w rzędzie pozostałych pomników starożytnych. Muzykę do tey pieśni napisał Knyže, a sławny Göte na język niemiecki przetłumaczył.

Wszystkich w ogólności pomników tego oddziału (do r. 1310) wymieniono tu 18. Liczba płodów literatury czeskiey, tak nagle się powiększała, że w oddziale III wystawiono już 109; w IV. 658; a w V. 1611 (ogółem do 1620 roku, 2396) tak pisanych, jako też drukowanych pomników literatury czeskiey. (W tey liczbie na str. 89 przytoczone także napisy na pieczęciach, na rozmaitych kamieniach, dzwonach i nagrobkach.)

We względzie historyi druku uważmy, że Jungm. (na str. 94 pod N. 89.) wspomina o liście Hussa, na którym wyrażony jest rok 1459. Autor nie rozstrzyga wątpliwości: czy istotnie ten list drukowany w Strasburgu, kosztem jakiegoś podróżnego Czecha (jak mniéma Pelzel), lub czy należy (według zdania X. Dobrowskiego), zamiast 1459, czytać 1495 r. W drugim wątpliwém zdarzeniu (str. 49 i d.), Jungman stanowczo objawia swoje zdanie, twierdząc, że rok 1468, wyrażony na xiążce *Trojańská historie*, jest rzeczywiście rokiem *wydania* tego dzieła, nie zaś czasem, w którym było przepisane z innego dawnieyszego rękopisu.

Podział systematyczny xiąg, opisywanych przez Jungmana, wielce pomaga do łatwieyszego o-

beyrzenia literatury każdey gałęzi nauk, a ogólna skazówka abecadłowa do tey historyi literatury czeskiey, układana przez P. Hanke, bez wątpienia większą jeszcze nada jey wartość.

Zwracając uwagę, z jedney strony na wielką liczbę nieopisanych jeszcze dla wiadomości powszechney rękopisów i xiąg, drukowanych pierwiastkowie, znaydujących się w bibliotekach rossyyskich (osobliwie przy różnych monastyrach), z drugiey zaś na stopień wiadomości, do jakiego te przedmioty doprowadzone są w obcych krajach, wyznać należy, że u nas (to jest w Rossyi) nie prędko jeszcze można będzie ułożyć historyą literatury, podobną do tey, o którey tu jest mowa.

Xięgi drukowane rzadko w tey historyi i to tylko w kopijach Biblii, Nowych Testamentów i różnych xiąg Pisma ś., oddzielone są od rękopisów; pospolicie wymieniają się one wraz z rękopisami, według ich treści. Sposób ten wydaje się nam nieco zawikłanym, zwłaszcza we względzie xiąg, które poźnieysze są od połowy wieku XV. Często nie mogliśmy wiedzieć: czyli jest mowa o rękopiśmie, czy o xiążce już drukowaney (*np.* w oddziale IV. N. 460—464, 470—473, 475—486, 495—500, 545, 546, 634 i t. p.). Z resztą Jungman, po większey części przy rękopisach stawił głoski Rkp.

Na wielką wdzięczność zasługuje autor za to, że oznaczając czas napisania i mieysce, gdzie się znaydują rękopisy (*), przy drukowanych

(*) Rzecz godna uwagi, że w rękopisach i xiążkach, drukowanych czeskich, litera liczbowa M, (mille) zamieniana była niekiedy literą T (tisyc, tysiąc); tak *np.*

już oznaczał także: czy były wydane, kiedy, i gdzie mianowicie.

W spisach wymienione między innemi takie rękopisy, które się teraz nie znaydują w Czechach, ale *np.* w Austryi (w Wiedniu), w Węgrzech (str. 29. N. 12), w Szląsku (str. 57. N. 68), w Szwecyi, a nawet w Rossyi. Tak *np.* o rękopisie (oddział IV N. 630) powiedziano: *Widienye swatee Brigitti w Rkp. na pergam. fol. od r. 1419. Geden Rus kaupil geg od Krameriusa.* Również pod N. 631. wymieniony rękopis pargaminowy w 4ce, należący do biblioteki Załuskiego, w Warszawie, który przeszedł do Imperatorskiey publiczney biblioteki w Petersburgu: *Oracula mulierum fatidicarum*, o którym Jungmann mniéma, że to *Proroctwy Sibyllina*, wydane 1579 roku. Dodaymy do tego, że w Krzemieńcu u X. Osińskiego miałem zręczność widzieć Biblią czeską w rękopiśmie in fol.; druga zaś takaż biblia na pargaminie znayduje się w bibliotece hrabiego Tołstego.

Do rzędu pomników literatury czeskiey, na szczególnieyszą uwagę zasługujących, należy Biblia 1416 r., pisana przez Benedyktynów, literami głagolickiemi, na pargaminie, w klasztorze Emauskim (zu Emaus, auf der Neustadt Prag), który założony i zamieszkany przez Kroatów, z woli cesarza Karola IV, w 1347 roku. O tym rękopisie wspomniano tu na str. 123. (N. 305), z odwołaniem się do dzieła X. Dobrowskiego, który mówi o głagolitach czeskich w swojey *Gesch. d. Böhm. Lit.* na str. 51 i d.

---

na str. 59. N. 90. Letha TCCCCVI. (1406) lub str. 142. N. 590. A to leta Boziego TCCCCCI. (1501).

Wyglądając z niecierpliwością dokończenia opisywaney tu historyi literatury czeskiey, przez którą P. Jungman nabył dla siebie niezaprzeczone prawo do szacunku i wdzięczności literatów słowiańskich, życzyć należy, ażeby ta xiążka przyozdobiła liczne nasze biblioteki krajowe, które teraz wzbogacają się coraz więcey dziełami pobratymczych nam narodów.

Leon Rogalski.

POEZYA.

SIELANKA—SKOTARZE.

Dafnis i Medon.

Medon.

Dafni! kochany Dafni! po odeyściu twojem,
O jakżem się zbyt srogim trapił niepokojem!
Ztąd mi nocy bezsenne, ztąd mi nawet trzody
Smutne szły na pastwiska, smutne szły do wody;
Próżnom cię z gór wierzchołka co moment wyglądał,
Próżnom cię uyrzeć z fletem pod topolą żądał;
Może tam druga Fillis była ci na celu?
Powiédz, dobry skotarzu! dobry przyjacielu!

Dafnis.

Obchod smutnych obrzędow stał się mi przewłoką.
Medonie! rozrzewnione łez nie wstrzyma oko.
Com widział, nie wyrażę... com czuł, nie opieję....

Medon.

Czytam w twey boleść twarzy, i z tobą boleję.
Lecz opowiédz tak ciężkiey żałości powody,
Może srogi zwierz niszczy okoliczne trzody?

Skwar, żyźny plon wypala, może głód, zarazę,
Zrzucił Bóg cios zbyt srogi za srogą obrazę?

Dafnis.

Wszystko niczem, myśl twoja próżno dociec pragnie.
Jak pokrzywę do róży, jak do owcy jagnię,
Tak tę do owey straty przyrównać nie można:
Lecz usiądźmy : gdzie owa topola narożna,
Tam i trzody odwrócim, a w chłodnym jey cieniu
Poświęćmy nas czułości, łzóm i rozrzewnieniu.
Rozstawszy się z czeladką ledwom przebył góry,
Uyrzałem wszędy boleść i smutek ponury:
Zgasł Alexis!.. głośnemi jękami brzmią gaje,
Zgasł Alexis!.. i echo jęk skałom oddaje.
Tak dążąc wśród tęsknicy w głąb na rzut kamienia
Wszedłem, gdzie smutny cyprys z jodłą darń ocienia;
Wszedłem, gdzie tłum zebrany, czcząc szanowne zwłoki,
Wśrod westchnień, łez gorących wylewał potoki;
Wtém, by spełnić hołd cieniom, strapieni skotarze
Leją mleko z czar pełnych, biją krów w ofiarze.
I co rośleyszą owcę, co wdzięcznieysze jagnie,
Każdy przed ołtarz wiedzie i poświęcić pragnie;
Poczem, wyszedłszy starzec, siwizną pochyły,
Dał znak, ustały jęki, i łzy się stłumiły,
A on wznosząc ku niebu i oczy i dłonie,
Tak nucił i na wdzięcznym przegrywał bardonie:
„Muzy! wy, co usiadłszy nad niebieskim zdrojem,
„Rzeźwicie umysł słaby ożywczym napojem,
„Wdzięczne Muzy! wy, którym pokoy ulubiony.
„Jeżelim kiedy dla was nócił rym pieszczony,
„Jeślim kiedy w laur oplotł czoło na Aonie,
„Natchniycie raz mię jeszcze przy Alexa zgonie!

„Oycowska jego dobroć, oycowskie władanie,
„Przykładem pokoleniom i chlubą zostanie:
„Sława jego nam sławą będzie wiekopomną,
„Gdy wnuki wnukow naszych ze łzami go wspomną,
„Gdy chcąc wpoić niewinność w dziatki swoje miłe,
„Będą im wrażać cnotę na jego mogile.
„Pomnę, jak przed dwudziestą czwartą jeszcze wiosną,
„Rozniosła wieść i u nas nowinę radośną,
„Że ten młodzian przybywa w nasze okolice:
„Łzy nam uczuć radośne zrosiły zrzenice,
„A on widząc wkrąg siebie gromady zebrane:
„Szczęście, rzekł, moje w waszem jest, dziatki kochane!
„Wieści droga! zwiastunko przyszłey szczęśliwości!
„Coś nam przyniosła pokoy z rogiem obfitości.
„Pędziliśmy dni słodkie, gdy sąsiednie góry
„Jękiem swym zaburzenia znaczyły natury;
„Gdy z mieszkańcow tułacze, trapieni klęskami,
„Szli nas błagać o litość niedolą i łzami;
„Stało się! południowey wściekły pęd ulewy,
„Zalał nam łąki, pola, obfite zasiewy,
„I my, (bolesno wspomnieć) w powszechney perzynie,
„Poszliśmy dźwigać nędzę w lasy i jaskinie;
„Tyś w ów czas, drogi cieniu! bolejąc nad nami
„Twemiś nas z swą rodziną zasłaniał piersiami.
„Tyś w ów czas, nie zważając na znoy i przypadki,
„Bronił nas od zaguby, jak oyciec swe dziatki;
„Wrócony przez cię pokoy, o jakże był miły,
„Wróciło do nas szczęście, trzody się wróciły,
„A my wdzięczni, obrońcom niosąc hołd w daninie,
„Po Bogu pierwszą tobie stawili świątynię.
„Teraz nam zostawiwszy szczęście i swobodę,
„Poszedłeś, gdzie Bóg cnocie zgotował nagrodę,

„Poszedłeś, by ci zasług winny hołd oddano;
„Łzy nasze niech po tobie pamiątką zostaną.
„Nadziejo! serc strapionych opiekunko droga!
„Bostwo, dla szczęścia ludzi zesłane od Boga!
„Widzę cię, rozdawczyni słodkiey obietnicy!
„Jak spędzasz smutek z czoła, łzy zcierasz z zrzenicy,
„Jak wskazujesz następcę... użyymy milczenia.
„Gdzie cnocie i zasługom nie zrównają pienia!...
Ucichł, i w tém otoczył ogień stos i zwłoki,
Wzniosły się kłębem dymy pod jasne obłoki,
A z tlejących już tylko zgorzelisk na poły
Wygrzebł sędziwy starzec szacowne popioły,
I tego, co się w złotym odrodził Saturnie
Szczątki cnot i wielkości w szczupłey zamknął urnie!,,
Ten obrząd był mi zwłoką Medonie kochany!

Medon.

Ach! przestań zwiększać boleść niezgojoney rany!
Dość się już śmiercią jego strapiony rozczulił,
Którego on z ropaczy wywiodł i przytulił,
Moim on został oycem!.. miłosierny Boże!
I tyleż się twa dobroć dla człeka wznieść może!
Jutro więc, skoro zorza zabłyśnie szkarłatem,
Wzniosę mu ołtarz z darni, osypię go kwiatem:
Mam owcę, jakiey wszyscy nie mają skotarze,
Co prym wodzi przed stadą, tę mu dam w ofiarze,
A z nią paląc i jagnię i dwóletnie skopię,
Łzą pamięć dobroczyńcy mojego okropię.
Ty zaś, wdzięczny spiewaku! drogi sercu memu,
Którego głos tak miły, jak zdróy spragnionemu,
Którego Pan za pienia fletem przyozdobił,
Przyymiy ode mnie czarę, co Damon wyrobił;

Na niey, wypukłey rzeźby, swawolny chłopczyna,
Skrada się zpoza mirtu, łuczek swóy napina,
W tem gdy mu bełt zjadliwy z dłoniek się wyśliźnie,
Gdzie indziey wymierzony, w własney topi bliźnie:
Daley widać jak ranny w swoim kunszcie broi,
I jak na łonie Psychy z postrzału się goi;
Gdy to w jednym obwodzie, z drugiey uyrzysz strony
Jak w Narcyss syn rozkwitnął bozkiey Liriony,
Jak po nim płaczą Nimfy o brata troskliwe,
A z niemi jęczy w skałach Echo nieszczęśliwe.

Dafnis.

Twóy dar, przewyższa moję zdolność i przysługę:
Przyymiy więc choć tę z dębu, Medonie, maczugę,
A gdy z nią razem przyymiesz moje przywiązanie,
Naydroższą ci pamiątka Dafnisa zostanie.
Tak sobie rozmawiali poczciwi skotarze,
Gdy już słońce stanęło w południowym skwarze,
Gdy się wzgórków i gajow poskracały cienie,
A trzody szły do zdroju ugaszać pragnienie.

Alexander Grot Spasowski.

Przekład Pieśni Horacyusza przez Juliana *Korsaka*

Do Kalliopy.

Descende caelo . . .
Liber III.

Królowo! z górnych niebios znieś twą boską stopę,
A zagray nam na fletni, piękna Kalliope!
Bądź pragniesz z miękkiey lutni wylać dźwięk pieszczony,
Bądź w bardon Feba zagrzmisz ważnieyszemi tony.

Słyszycie? czy słodkiemi pierśmi gore szały?
Spiéw zabrzmiał! już Elizu święte zwiedzam gaje;
Gdzie i aury świeże. i wodne kryształy,
Wiecznie łąk ukwieconych odświeżają maje.

Mnie jeszcze dzieckiem, pośród Wulturny zacisza,
Gdy ma pierś zmordowana cichy sen wydysza,
Srebrnemi skrzydły głaszcząc uśpione źrenice,
Gałązkami przykryły twoje gołębice.

Zdumiała się dzicz gruba, patrząc na te dziwy,
Co po górach, jak gniazda lesne wiąże budy;
I po gajach Bańtyńskich wędrujące ludy,
I co żyżne Forentu zamieszkali niwy.

Jak dziecko próżen szwanku przy bogow pomocy,
Spałem mirtu i lauru osłoniony cieniem:
Ze mię ani wąż szkodnym opasał pierścieniem,
Ani ze snu wystrąszył groźny błąkacz nocy.

Wasz to ja, Muzy! wasz to kochanek jedyny,
Zwiedziłem chłodny Prenest i górne Sabiny;
Czy niższego Tyburu pochodziste gaje,
Czyli się mi pomorskie spodobały Baje.

O wy, do których chorów wliczać się mnie godzi!
Ani mię sławne rzezią Filipiyskie pola
Nie starły z drzewem— nawet w Sykulskiey powodzi,
Nie spotkała mnie smutna Polinura dola.

Obyście były ze mną! wierzcie mi, ochotnie
Przez rozdąsany Bosfor popłynę bez trwogi:
I piaszczyste Assyryi przebiegę samotnie,
Gdzie dręczą podróżnika słońcowe pożogi.

Póydę między Brytanów niegościnne rody,
Kędy mieszka Kantaber, końskiey krwi łakomy;
Gdzie saydacznych Gelonow koczujące domy,
Gdzie kraje Scyty, Dońskie przepływają wody.

I sam Cezar waszemi zczarowany dary,
Gdy złożywszy na chwile stalowe ciężary,
Na słodki wczas zapędzi uznojone roty,
Trud marsowy pokrzepia śród Pijerskiey groty.

Wy mu rady wlewacie, mądrością natchnione,
Ze i same ochotnie przyymujecie one;
Wszak wiemy, jako starłszy niepobożne tłumy,
Jowisz gromem przykrócił Tytanowey dumy.

Bo ten, ziemię i morze, gdy się wzbyt rozdyma,
W granicach zakreślonych statkujące trzyma.
Przed nim drży Tartar, ludzie i bogi zarazem,
Pod jednym Wszechmocności hołdują rozkazem.

Wielkie zaprawdę niebo obiegły postrachy,
Gdy młodź zuchwała, ufna społecznem ramieniem,
Grzbiet Pelionu moszcząc górą a kamieniem,
Potrzykroć się wdzierała w Olympiyskie dachy.

Cóż może krzepki Mima, co Tyfeusz śmiały?
Co Porfiryon zdziałał groźnieyszy postacią?
Co Retus, co Encelad śmielszy między bracią,
Rosłe drzewa a wielkie ciskający skały?

Patrzcie! patrzcie! już zabrzmiał dźwięk Minerwy tarczy
Już z Liparskiey kuźnicy Wulkan grotow starczy:
I urodny Apollo, wiecznie łukiem zbroyny,
Miecąc strzały, olbrzymiey niesie koniec woyny.

Apollo! o Lyceyskiey królujący ziemi!
Stróżu Patary, Delu z lasy oyczystemi!
Pięknyś! gdy pływający włos twe barki skryje,
Co go zrzódeł Kastalskich czysty kryształ myje.

Moc próżna rady własnym ciężarem niszczeje,
Jedno władza rozumna z złych następow szydzi:
Lecz kto na zbrodnię waży: niebo się nim brzydzi,
Ni błogi skutek jego uwieńcza nadzieje.

Swiadkiem mych pieśni Gyges stóręki, i śmiało
Ow Oryon broiący, o którym wieść niesie,
Gdy przeczystą Dianę chciał zaskoczyć w lesie,
Legł z jey dłoni, dziewiczą ugodzony strzałą.

Skarży ziemia, że potwor ten wydając z siebie,
Ciężarem swoich garbow własne płody grzebie;
Próżno wparci piorunem w podziemne pieczary,
Przez garła Etny bystre oddychają żary.

Próżno się skarży Tycy, że się nazbyt męczy,
Strażnik jego bezwstydow, sęp go wiecznie dręczy;
I Pirytoy przykuty gdzieś do Orka ściany,
Wiecznie go muszą krzepkie krępować kaydany.

Epilog.

Liber III. car. 30.
Exegi monumentum ...

Dzwignąłem pomnik trwalszy nad miedziane blachy,
Ni królewskich mauzolow urodziwsze gmachy:
Temu, ni żrące deszcze z chłostającym gradem,
Ni pogoń czasu, smutnym pogrożą upadem,

Wieki przetrwam— a póki w pobożnym obrzędzie,
W Kapitol kapłan nieme dziewcze wodzić będzie;
Póty zacnieyszą siebie nie umrę połową,
Zgrzybiała sława znow się odmłodzi nanowo.
Wkrótce bystre posłyszą Aufidu wody,
I gdzie Daunus rolnicze owładał narody,
Zem pierwszy, a co wszyscy zatwierdzą bez kłótni,
Pieśń Eolską przyswoił do Italskiey lutni.
Więc dumna swoim wieszczem, jego dumna weną,
Wieńcz mnie laurem Delfickim chętna Melpomeno.

PODRÓŻE.

Podróż do kościoła Jowisza Ammońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821 odbyta, przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z jego pamiętników, z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelken, w Berlinie 1824 roku, przekład J. *Szczesnowicza.* (*Ciąg 10ty ob. w. str. 157*).

Theby.

Luxor— Karnak— Sfinxy— Gurnu — Osymandeum— Sklepienia z niepalonej cegły — Medinat-Abu— Memnonium— Kobiecie posągi ze lwiemi głowami — Posągi Tama i Chama — Odgłos posągu Memnona— Mniemany kościoł Izydy — Katakumby — Zniszczenie ich malowideł przez wędrowników i Arabów— Handel ich zabytkami sztuki — Mumiy egiptskich rozmaite rodzaje — Greckie mumie — Zwoje papirusowe— Bożyszcza— Biban-El-Moluk— Katakumba otworzona przez Belzoniego.

Rozwaliny, noszące zwykle imie nikczemney wsi *Luxor* (*El-Aksar*), zbudowaney przy nich

i wśród nich są nader okazałe. Przed weyściem do pałacu wznoszące się dwa obeliski z granitu różowego, mogą bydź wysokie na 97 stop, a powiadają, że gruzami i ziemią są zasypane do 22 stop. Szczyt czyli wierzchołek piramidy, kończy się linią spiralną, rzeźby hieroglificzne z wielką biegłością są wykończone.

Uderzającem jest skaleczenie symetryi w odstępach tych obeliskow i za niemi znaydujących się siedzących kolosow, które są z czarnego granitu i mają bydź 34 stop wysokie; ale znacznie są zasypane. O trzy stopy za niemi wznoszą się budowle bokowe, podobne do wież, które nazywają Pylonami, a które, jak widać wyraznie, nigdy nie były skończone. Na jedney stronie daje się widzieć bardzo popsute wystawienie bitwy, w którey walczący są na koniach. Pylony więc należy uważać właściwie za bramy tryumfalne, i wszystkie budowle, przed któremi dają się one widzieć, pokryte obrazami bitew, tryumfów i t. p. uważa P. *Minutoli*, nie za kościoły, ale za pałace, w których mogły się znaydować kaplice i kościoły. W *Luxor*, w pokojach pałacu, nad Nil wychodzących, daje się także widzieć świątynia, widocznie przeznaczona do nabożeństwa. Gdy wszystkie części tey budowli wystawione są z piaskowca, *sacrarium* składa się z granitu i w całym swym obwodzie odłączone jest przedziałem, 10 stop naokoło mającym.

Od podmywania *Nilu* zasłania tę budowę podmurowanie z ciosanego kamienia, które w poźnieyszych czasach cegłami naprawiono. Kamienie całey budowy spajane były po większey

części wapnem ze żwirem i gdzie niegdzie dają się widzieć kamienie niedbale z wapnem zasadzone na mieyscu wypadłych. Hieroglify nie wszędzie są równie dobrze wydane: a kolumny, gzymsy, stolowania i ściany poczęści malowane.

Również i pod *Karnak* zachowują się ogromne rozwaliny, których okazałe francuzkie dzieło daje zaspakajające wyobrażenie, zdaje się, że zawierały w sobie pałac i wiele kościołów. Od wyprawy francuzkiey odkryto i odkopano tam jeszcze dwie małe kaplice, które do wielkiey całości należeć musiały.

W *Karnaku* główny kościoł widocznie był poświęcony Pryapowi, którego posąg wyobrażony jest z nogami stulonemi z biczem w prawey ręce (*). Od pierwszego dziedzińca, aż do głębi świątyni, wszędzie dają się widzieć godła tego bożka, na wszystkich murach i kolumnach. Na kolosalnych budowach skrzydłowych kościoła są także i tu wystawione bitwy i zwycięztwa.

Budowy w *Karnaku* nie wszystkie były skończone, co daje się postrzegać na Pylonach, a osobliwie na przysionku jednym, którego kamienie z grubego tylko ociosane, z sobą są połączone, a to żeby potym całą stronę zarazem przerobić i zakończyć: który to sposob budowania powszechnym zdaje się wydawać u Egipcyan: jednakże bardzo często u Egipcyan, jak w średnich wiekach u Niemców, rozpoczęta i powoli prowadzona budowa, została nieskończona, dwa obeliski, które się ze czterech jeszcze na

(*) *Ozyrys*, którego tajemnicze obrzędy w kościele Jowisza amońskiego, obchodzone były, zachował się w Karnaku.

dziedzińcu stojących zachowały, różnią się bardzo od siebie w wysokości; jeden należy do naywiększych dzieł tego rodzaju.

Rozwaliny *Karnaku* w części wystawione są na powodzie Nilu, i zbliżają się szybkim krokiem do zupełnego upadku, który jeszcze przyśpiesza swawolna ręka. Jeżeli dla ich zatrzymania nic się nie zrobi, tedy za 100 lub 200 lat w kopersztychach tylko zabytkom tym będziemy się dziwili.

Pod *Karnakiem* znaydowały się dwie sadzawki święte, których cembrowanie kamienne w części tylko zostało; przy jedney z nich daje się widzieć także kanał, którym wodę do środka kościoła sprowadzano. W blizkości rozwalin kupy gruzow, każą domyślać się o bytności tam nowych jeszcze zabytków. Rozciągłość tych rozwalin, zdaje się bardzo mało zgadzać z opisami o wielkości dawney stolicy Egiptu (*). Budowli, publicznemu pożytkowi i zabawom przeznaczonych, żadnego śladu nie widać; a mieszkania ludzi prywatnych były stawiane, podobno, z tak wątłego materyału, jak i teraz budują w Egipcie.

Pan Minutoli zwiedził naprzód rozwaliny pod wsią *Gurnu*, całkiem prawie zniszczone, chociaż pomnik, do którego one należą, zupełnie jest ukończony. Hieroglify na utrzymujących się szczędach, przedziwney są roboty.

W blizkości tych rozwalin ku południowi leży *Memnonium* (**), które niegdyś będąc w zu-

(*) Za czasów już *Strabona*, zatym prawie przed 2000 lat, Teby w części tylko zamieszkane były.

(**) Grobowiec *Osymandyasa*, z hieroglifów okazuje się, że pogrzebiony tu król, tenże sam był, który kazał stawić obeliski w *Luxor*, późniey zapewna przeniesione.

pełney całości, przedstawiało jeden z nayokazalszych gmachow. Pałac wewnętrzny, poźniey na kościoł zamieniony, otoczony był portykiem, przed którego kolumnami kolossalne karyatydy stały, które w większey części są zburzone. Na pylonach i trzymających się ścianach portyku, znaydują się nader ciekawe wyobrażenia bitew, zwycięztw i tryumfow. Jeńcy, okuci w kaydanach, prowadzeni są długiemi szeregami przed zwycięzkim królem, a poległym nieprzyjaciołom poucinane ręce i członki płciowe (*) i zwalone na kupy: a liczba ich zapisana. Bóstwo, nayczęściey widzieć się dające, i tu jest toż samo, co i w *Karnaku*; ale wiele wyobrażeń poniszczonych jest przez chrześcijan, lub mułem zarzuconych.

Na pierwszym dziedzińcu tego gmachu leżą porozrzucane kawały ogromnego kolosu *Osymandyasa*, który w postawie siedzącey miał wysokości 64 stop, i wyrobiony z jedney sztuki czerwonego granitu. Podług ułamku jedney nogi, szerokość jey przy osadzie palców wynosi $4\frac{1}{2}$ stopy (**). Podług *Dyodora*, statua ta miała następujący napis. „*Jestem Asymandyas, król królów, kto chce wiedzieć, jak wielki byłem i gdzie spoczywam, ten niechay obali jedno z dzieł moich.*"

Obok tego gmachu i za nim ciągnie się długi

(*) Ten barbarzyński zwyczay, kaleczenia poymanych, przyjęty od Egipcyan przez żydów, *np.* 1 Sam. 18, 15. 17, trwa jeszcze dotąd u Etyopskich chrześcijan. *Salt, voyage to Abyssinia* (1814) p. 292, 293. Tenże zwyczay i u Kafrów zachowuje się.

(**) Podług tego wymiaru sam kolos musiał mieć naymniey 100 stop wysokości, gdyż stopa dorosłego człowieka, więcey, jak średniey wielkości, ma przy osadzie palcow 5 cale szerokości.

rząd chodników sklepionych cegłą niepaloną. Sklepienia te, jakby arkady mostu, wzajemnie się utrzymują. Niektóre mają długości 114 stop: 8 stop wysokości i $7\frac{1}{2}$ szerokości; grubość murow środkowych $4\frac{1}{2}$ stop. Cegły z mułu nilowego i posiekaney słomy mają 15 cali długości, 7 szerokości, a 4 grubości; sklepienia półkołowe dla większey mocy, pospolicie podwóynie i potróynie wprost jedne na drugich są kładzione. Kamienie, zamiast wapna ze żwirem, łączone są mułem z *Nilu*, a potym wapnem pobielone. Sklepienia te, tym bardziey zdają się bydź staroegiptskiego początku, że na ścianach natrafia się malowidła i hieroglify egiptskie, a w bliskości grobowce, zupełnie podobnego urządzenia; oprócz tego znaydują się katakumby sklepione cegłą niepaloną, i na tych sklepieniach są wycisnięte (*) hieroglify.

Prawie o czwierć mili ku południowi od tych rozwalin, znayduje się lepiey zachowany pałac *Medinat-Abu*, którego wspaniały dziedziniec, kolumnami otoczony, zamieniony został naprzód na kościoł chrześcijański, a poźniey na meczet.

(*) Richardson (*travels along the Mediteraneau* 1822 *Vol.* II. pag. 35—37) opisuje także te sklepienia. Niewidziawszy tey budowli trudno jest mówić o jey przeznaczeniu; jednakże nastręczają się tu dwa domysły: albo są one rzeczywiście katakumbami, które w poznieyszym czasie były wystawione, zamiast tego, że miało bydź w skalach wykute: może dla oszczędności, może też dla tego, że w skałach nie znaydowano wygodnego mieysca; albo mogły należeć do koszar załogi rzymskiey, a może i greckiey, przynaymniey tak są nazwane, Cento *Cawenelle* w *Tivoli*, własnie tak budowane koszary pretoryanskie, kiedy się cesarz tam znaydował, *Richardson* mieni te budynki należącemi do naszych czasow, tyle się przynaymniey wyświeca, że one nie zdawały się jemu bydź staro-egiptskiemi.

Teraz przystęp do niego jest niepodobny: gdyż gruzy wznoszą się aż pod gzymsy. W budowach skrzydłowych i na ścianach malowane czyny wojenne, mają podobieństwo do czynów przypisywanych *Sezostrysowi*, tak, iż tę rozwalinę możnaby uważać za jego grobowiec.

W bliskości Medinat-Abu, ku południowi kunsztowne pagórki opasują plac prostokątny, znaczney przestrzeni (624,380 sążni kwadratowych), który francuzcy uczeni mają za hippodrom albo plac ćwiczeń woyskowych, a który musiał bydź przeznaczony na wielki wodożbiór.

Miedzy *Medinat-Abu* i tak nazwanem *Memnonium*, znayduje się wiele szczątkow posągow kolosalnych i budowli. P. *Salt*, który tu nie dawno rozpoczął odkopywania, odkrył wiele kolosanych posągów z czarnego granitu, ze lwiemi głowami, i tu są oba te siedzące kolosy, które teraz są nazywane *Tama* i *Chama*. Liczne na północney stronie napisy dowodzą, że tu jest sławny w starożytności posąg Memnona, przez co razem położenie prawdziwego *Memnonium* jest oznaczone, w którém ten posąg się znaydował, lubo już ani śladu tey budowy teraz niewidać. Zbliżając się od owych dwu kolosów, twarzą na wschód obróconych, a znacznie daley od wszystkich wyżey wspomnionych nad Nil występujących, w prostym kierunku, do pasma góry za niemi, znaydujemy między akacyami, któremi tu ziemia jest zarosła, mnóstwo ułamków, posągów i kolosów, które dostatecznie świadczą o wspaniałości i rozciągłości owey królewskiey budowli.

Lepiey, aniżeli rzeczywisty Memnon, które-

go wierzchnia połowa w piaskowcu jest odnowiona, zachował się kolos *Chama*; wysokość jego w siedzącey postawie wynosi 48 stop, szerokość bark 19, długość średniego palca 4 stopy i 5 cali. Napisy w mowie wiązaney i wolney na postawie i nogach *Memnona* prawie wszystkie pochodzą z czasow cesarza *Adryana*, żony jego *Sabiny*, wodzow rzymskich i dworzan, panów i dam w ich orszaku: dziwno, iż żadnego nie znaleziono z wieku Ptolomeuszów.

Większa część rzeczonych napisow świadczy o wydawaniu dzwięku Memnona w pierwszych dnia godzinach: już to wcześniey, już poźniey: można dostrzedz, że w starożytności nie każdy był szczęśliwy, słyszeć ten dźwięk tajemniczy, nawet i naszemu wędrownikowi ta łaska była odmówiona; jednakowoż zapewniał go jeden bez przesądow uczony w Egipcie, że on o wschodzie słońca słyszał dźwięk wychodzący z posągu: ale niepewny: czyli go z otaczających który nie uwodzi, nic o tym nie powiadał, i słyszanego dzwięku nie śmiał przypisać prosto posągowi. Wędrownicy, którzy ten fenomen obserwowali, tego są zdania, że ów dzwięk pochodził od raptownego ogrzania kamienia przez słońce i od powrótu do rownowagi temperatury.

Tuż przy górach libiyskich, w dolinie wąskiey na południo-wschod od *osymandeum* zachował się mały. Izydzie poświęcony kościoł albo pomnik grobowcowy, piękney proporcyi, z prześlicznemi malowidłami i hieroglifami. Szkoda że wędrownicy pooddzierali od muru wiele ciekawey płazkorzeźby.

P. *Minutoli* obeyrzał potym wiele katakumb,

znaydujących się w skale pasma gór libiyskich, które od *Gournun* do *Medinat-Abu*, w kształcie łuku więcey mili niemieckiey rociągłości mającym, ogranicza ku zachodowi równiny tebańskie. Weyscia do niektórych katakumb nieco nad ziemię są wyniesione, niektóre się znaydują w wysokości na 300 stop w skale, są one wróżnych kierunkach pootwierane i podzielone na kurytarze, izby i sale, które naprzemian są przerywane studniami, lub wschodami połączone. Na samym spodzie będące katakumby są nayozdobnieysze i zwyczaynie zawierają rzeczy naykosztownieysze, musiały służyć za groby przednieyszym kastom, kapłanóm i wojownikóm; wyższe zaś dla klassy bawiącey się przemysłem. Większa część katakumb, ozdobiona jest zawsze ciekawą rzeźbą, malowidłami i hieroglifami. Jeżeli katakumby możnieyszych, dla kosztowności i czystego oddania ozdób, zadziwiają, tedy katakumby klass niszych, chociaż, co do wyobrażeń nie tak doskonale są wyrobione, ale dają pożądane odkrycia, przez odmalowanie przemysłu i okoliczności życia obywatelskiego, dawnych egipcyan. Niełatwo teraz kto wezmie katakumby za łomy kamienne lub mieszknia troglodytow, lubo, bezwątpienia, wydobyte pod czas ich wyrabiania kamienie, użyte bydź musiały do budowy: niektóre katakumby zamieszkane są dzisia' przez ludzi, lub obrócone na obory; przez co ozdoby rzeźbiarskie wielu izb i ścian, zupełnie są zniszczone.

Wiele katakumb jest przedzielonych licznemi kurytarzami, które niekiedy z sobą się

schodzą. Niektóre są przekopane albo murami przerywane, ażeby dalszemu do środka weyściu przeszkodzić: bramy do nich pięknemi gzemsami są ozdobione: inne weyścia robione są łękowato i często przed weyściem w skale są wykute przedpokoje. Niektóre zawarte były drzwiami kamiennemi, inne wielkiemi blokami kamieni; inne zaś cegłą niepaloną zamurowane lub założone, a to kiedy właśnie zdawały się bydź przy grobowcach, które zawierały mumije poźnieyszych czasów greckich lub rzymskich.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa, wiele katakumb służyło mnóstwu mnichom i pustelnikom Tebaidy, za mieszkanie, a ci zniszczyli wiele dzieł rzeźby, albo je przekształcili barchrześcidzo niezgrabnie na święte pamiątki chrześcijaństwa: a częściey jeszcze te wyobrażenia mułem pozarzucali. Lecz teraz zupełną zagładą zagrożone są te szanowne zabytki: gdyż każdy wędrownik stara się nabrać sztuk pojedynczych, które się mu podobają. Jeszczeby się to mogło dać usprawiedliwić, ale do wydobywania upodobaney płaskorzeźby i malowideł, używają po większey części narzędzi niestosownych; burzą całą ścianę, dla zdjęcia jedney figury; i ponieważ kamień pospolicie bywa kruchy, przeto często rozsypuje się żądany ułamek, i jeszcze przez to częstokroć odłamywanie bywa rozrywany cały układ obrazu, a wzięta sztuka staje się równie niezrozumiałą, jak pozostała reszta.

Ale naygorzey: że teraz Arabowie zwiedzeni przez nierostropne żądania wędrowni-

ków, dostali prawdziwey wściekłości, stać się właścicielami cząstkowemi sztuk naylepszych, dla zbywania ich cudzoziemcom. Bez gustu i wyboru niszczą oni dla zysku, co się im tylko nawinie, starannie wyszukują nowych grot, które wnet stają się ogołocone ze swoich wyobrażeń i tak bywają popsute, że nauka, którą możnaby było czerpać z całkowitych dzieł rzeźby, idzie w wieczne zatracenie.

Nie wszystkie mumie z równąż troskliwością są chowane: czemu dziwić się nie należy: gdyż obowiązek mumizowania ciał, zupełnie był powszechny. Tych znayduje się 5 gatunków. Naykosztownieysze tylko są polane aromatyczną żywicą; drugi gatunek jest zasuszonych; trzeci solą lub sodą nasyconych; czwarty i piąty gatunek niedawno dopiero w *Tebach* odkryty: mumie całkiem są napełnione solą lub popiołem, a zatym ciała niedostatecznie były zabezpieczone od zbutwiałości.

Zachodzi także wielka różnica w składaniu mumiy.. Podleysze ich gatunki są tylko obwinięte i jedne na drugich złożone. Mumie, oblane żywicą, znaydują się przeciwnie po większey części w pięknie ozdobionych sarkofagach, które częstokroć z granitu, alabastru i wapiennego kamienia, a pospolicie z drzewa sykomorowego, są robione. Te truny mumiowe często są podwóyne i potróyne; w zbiorze P. *Minutolego* znaydowała się nawet mumia z pięcią różnemi skrzyniami, ale ta zatraconą została. Druga mumia ma trzy skrzynie: zewnętrzny sarkofag wyłożony jest pięknemi płazkorzeźba-

mi, z delikatnego drzewa, dotąd jedyny przykład tego rodzaju.

Na *Delcie* był we zwyczaju szczególny sposob składania mumiy; znaydują się one we dwóch, jedno na drugim otworami obróconych naczyniach, z czerwoney ziemi, w zetknięciu się otworów wapnem zakitowanych.

Drzewo sykomorowe lub figa morwowa, z którego zwyczaynie truny mumiowe bywają robione, jest naywiększe i naytwardsze, a z przyczyny rozłożystych gałęzi i gęstych liści, naywięcey cienia dające i naypięknieysze drzewo w Egipcie. Rodzi owoc drobny, w gęste grona skupiony, zpośród naygrubszych gałęzi, które gromadami, zwykle po sto wychodzą, a których smak podobieństwo ma niejakieś do morwy, zkąd też i nazwisko bierze. Drzewo jego jest bardzo trwałe i opiéra się robakowi *kołatkowi* (*).

W rysach twarzy znalezionych mumiy w górnym Egipcie dostrzegaią więcey charakteru etyopskiego, aniżeli w mumiach, odkrytych w średnim i dolnym Egipcie; postrzeżenie, które zdaje się bydź dokładne. Równie niezaprzeczoną także jest rzeczą, że Grecy, osiedli w Egipcie, a nawet i w Tebach, zatrzymali obyczay mumizowania; jak nierównie już w odlegleyszych czasach *Józef* patryarcha, który pomimo swojego znaczenia, jako cudzoziemiec, nie mógł nawet z Egipcyanami jeść pospołu (**), w grzebaniu umarłych przyjął obyczay krajo-

---

(*) Czasem znaydują się jednak na trunach mumiowych slady tego robaka, które muszą bydź raczey dzielem dziurawca.

(**) I. księga Moyż. 43.32.

wy (*) znaydują się na sposob egiptski założone greckie grobowce, które że nie są początku egiptkiego, stwierdzają na nich znaydujące się greckie napisy i zwoje papirusowe, tudzież ozdoby na skrzyniach mumiowych, a nawet i same mumie: te ostatnie mają maski, czyli na płótnie odmalowane twarze, które wyraźny na sobie charakter grecki noszą, również i ubior ich głowy często zupełnie jest grecki. Zdaje się, że Grecy późniey nie jeden grobowiec staro-egiptski na grzebanie umarłych obrócili, co można wnosić z wielu znalezionych pomników sztuki.

Nieuszkodzone mumie otrzymują się tylko z nowo otworzonych i pod należyty dozor oddanych katakumb; i w ostatnich tylko czasach udało się dokazać tego połączonym usiłowaniem PP. *Salta*, *Drowettego*, i wielu zasłużonych mężów. Wszystkie mumie, które Arabóm się dostaną, ogałacane bywają przynaymniey z zewnętrznego ubioru; aby przez to stać się właścicielmi jakoby zawartych w nich drogich rzeczy: jako brasoletek, pęcin, pierścieni, bożyszcz i zwojów papirusowych. Naprożno usiłują tych ludzi przekonywać, że nie wartość znalezionych rzeczy metalowych pociąga Europeyczyków do ich nabywania: im większe im summy postępują, tym bardziey sądzą się bydź oszukanymi. Jak niezmierne jest zniszczenie, z tego wnosić można, że podczas bytności P. *Minutolego* w *Tebach*, przyprowadzono mi sześć obładowanych wielbłądów, z połamanemi

(*) I. księga Moyż. 50,2,3,26.

skrzyniami mumiy, jak drwa na opał: były to same ułamki malowane naypięknieyszey roboty. Szkoda, że wszystko leżało jedno na drugiem bez ładu, tak, iż niepodobna było, dobrać należących do siebie części.

Nawet i co do zwojów papirusowych, na które niedawno zwrócono uwagę, Arabowie nauczyli się oszukiwać. Znalezione zwoje rozkrajają wzdłuż lub w szerz na wiele części: zanurzają konce w rozpuszczonym balsamie mumiowym, i tym sposobem oszukują nieumiejętnych lub nieostróżnych wędrowników. Od czasu francuzkiey wyprawy, znaleziono wielką liczbę tych zwojow, jużto z dziełami rzeźby i hieroglifami, już to z hieratyckiemi i greckiemi pismami. Oprócz pojedyńczo posłanych do Anglii, Francyi i innych krajów, posiada P. *Drowetti* zbiór 180 zwojow, PP. *Salt i d'Anastasy w Kairze i Alexandryi* znaczną liczbę, a P. *Minutoli* w czasie pobytu swojego w Egipcie zebrał 53: pomiędzy niemi są nader ciekawe z pismami hieratyckiemi i greckiemi (*).

Roslinę papirusową tak nazwaną *trawę cypryyską* (*Cyperus papyrus*) znaydują teraz w Egipcie bardzo skąpo i to tylko w okolicach *Damietty*, w małey liczbie. Zwoje papyrusowe nie są z jednego kawałka, ale z wielu listkow złożone.

Weyście do katakumb bardzo jest trudne: do nowo już otworzonych potrzeba przykremi drogami włazić na skały; już to z wielkim na-

(**) Te zwoje znaydują się teraz w zbiorze Króla Jmci Pruskiego i wiele z nich szczęliwie rozwiniano.

tężeniem dostawać się przez piaski, prawie całkiem pokrywające weyścia grobowców. Zamknięte wewnątrz powietrze niezmiernie było rozegrzane i skazywało na termometrze trzydzieści stopni. Weyścia zawalone są potłuczonemi mumiami, przez które potrzeba często mozolnie rakiem wpełzać, i dziwno, że przypadki nieszczęśliwe częściey się nie zdarzają, gdyż z zapalonemi świecami w ręku wśród samych palnych materyy zdarza się napotykać chodzących Właściwie potrzebaby odwiedzać te mieszkania ciemności tylko ze ślepemi latarniami, które także nieodbicie są potrzebne, z przyczyny mnóstwa nietopierzów napełniających prawie wszystkie weyścia i pomieszkania, które zazwyczay lecą wprost na świecy i ogień gaszą.

Za wsią *Gurnu* otwiera się dolina *Bram królewskich*, *Biban-El-Moluk*, które zawierają groby dawnych *Faraonów*. Droga do nich, pełna piasku i kamieni, prowadzi wężykiem przez góry, i stawi oku widok samego spustoszenia. Na jednem mieyscu znaydują się tylko szczędy dawney ulicy, kamieniami zawaloney. Same grobowce są dziełem naywiększego podziwienia, jakie kiedy ludzkie usiłowania wystawić mogły; zdaje się, że naydłuższe nawet życie monarchy zaledwie wystarczyć mogło na zbudowanie i przyozdobienie swojego grobowca. Większa też ich część nie była skończona.

Naybardziey P. *Minutoli* dziwił się odkrytęy przez *Belzoniego* katakumbie, która w każdym względzie zawiéra naypiękniejsze malowidła. Jest ona w części ozdobiona rzeźbią, części

malowidłem, *frecos*, osobliwie wieka są bardzo bogate i gustownie przyozdobione. Odbijające się na nich farby przyjemne sprawują wrażenie. Ponieważ ta katakumba naylepiey zachowała się, ale nie we wszystkich swych częsciach zupełnie jest wykończoną; przeto daje ona naylepszą okoliczność do powzięcia wiadomości o sztuce u Egipcyan.

Wyrąbane ściany były naprzód starannie wyrównane, i uszkodzone mieysca wapnem, gipsem, lub kitem zagładzone, w których potym figury i hieroglify podobnież wyrzynano, jak i na samym kamieniu. Tam gdzie kamień wapienny, przez narzucony krzemień i przez skamieniałości był na przeszkodzie do wyrabiania, zostały te mieysca wydobyte i lepsze kamienie wstawione. Sciany, które wprzódy miały bydź pomalowane, były naprzód mułem, wapnem lub gipsem narzucone i pobielone; a potym pomalowane. Są sciany, na których tylko same linie na drugich zaś rysy figur i hieroglifów czerwoną farbą są pociągnięte, a potrzebne poprawki czarno są robione. Rysunek, i w poprawach wolność i pewność ręki nader są zadziwiające, tak, że nie można odmówić Egipcyanom wielkiey biegłości w wykończeniu. Znaydują się nawet piękne głowy i przyjemne położenia, ile sztuka egiptska oboyga dozwalała. Wielka izba mająca 28 stop długości a 25½ szerokości, i dwa czworoboczne słupy podpierające jey sufit, całkiem są takiemi malowidłami pokryte.

W pokoju pod tą salą znayduje się ciekawe malowidło; gdzie dają się widzieć cztery na-

rody, różniące się rysami twarzy i ubiorem. P. *Belzoni* przydał kopią kolorowaną, ale daleką od mocy charakterystyki oryginału. Naprzód ukazują się czterey. Egipcyanie, w prostym swym narodowym ubiorze, i odznaczają się właściwym sobie składem twarzy; potym następują czterey Babilończycy z daleko bardziey wyrobionemi rysami, ubrani w materye pstre, mający na głowie ozdoby z piór i na dół spadające pukle włosów; za tymi postępuje czterech Etyopów mających obrysy głowy, podobne do murzyńskich, a nakoniec czterech Żydow z twarzami bardzo wyraźnie ich wydającemi, w tak śmieszney postaci, że trudnoby było dzisieyszemu artyscie w podobnym rodzaju cóś doskonalszego wystawić. Zdaje się, że postać egiptska w masce z głową sokolą znayduje się na ich czele. P. *Minutoli* czyni uwagę. iż w żadném, ze znajomych, dziele; sztuka egiptska świetniey się nie okazała.

Przed izbą wewnętrzną, zawierającą *sarkofag*, do Anglii teraz przewieziony, którego wieko bardzo wysoko i nakształt sklepienia jest wyrzynane, znayduje się druga obszerna izba, na sześciu czworobocznych słupach, przy którey po obustronach izdebki się znaydują. W jedney z tych ostatnich, widać przedziwnie wykończoną płaskorzeźbę, wystawującą świętą krowę, otoczoną nader strasźliwemi widokami.

Z tą izbą łączy się druga znaczney wielkości, do którey wchód był zamurowany, tynkiem pociągnięty i pomalowany, a zatym miał bydź zupełnie ukrytym. Wewnątrz znaleziono izbę. tę całkiem napełnioną małemi drewnianemi czar-

nemi bożyszczami, które były balsamem mumiowym pociągnięte, i zapewna podczas pogrzebu umarłego przez obecne osoby postawione jakby bóstwa strzegące tego grobowca. Sufit tey izby podpierają dwa słupy. W innych izbach leżały większe jeszcze, również lakierowane bożyszcza mumiowe.

Obok i w tyle główney izby znaydują się nieukończone pokoje, a pod tém mieyscem, gdzie stał sarkofag, otwiera się ukośnie nadół prowadzący kurytarz, który do 300 stop uszedłszy znaydujemy zasypany. Zapewne prowadzi on do katakumb, na drugiey stronie góry, a uprzątnienie jego mogłoby odkryć niespodziewane rzeczy.

Nawet i ten wspaniały grobowiec, jako jedyny, który nam może dać zaspakajające wyobrażenie okazałości i sztuki egipcyan, zagrożony jest wkrótce upadkiem. Kiedy *Belzoni* go otwierał, niektóre części były już popsute: wieko sarkafagu nie zmiernie stłuczone, a wiele słupów i części tynku poopadało, od owego zaś czasu podróżni wiele popsuli. Pan *Salt* starał się wprawdzie zapobiedz tego rodzaju zniszczeniom, zamykając weyście mocnemi drzwiami, które miały bydź przez jednego tylko z szeików otwierane; ale *Belzoni* sam przygotował zniszczenie tego, niemającego porównania zabytku: gdyż dla ułatwienia zabrania sarkofagu alabastrowego, zawalił tuż przy weyściu wschodów położoną studnię, przez co za nadeyściem dżdżu, który wprawdzie w górnym Egipcie bywa rzadko, ale zazwyczay pada tak mocno, że woda potokami rozlewa się po całey kata-

kumbie; przez co żywość farb od trzymającey się wilgoci bardzo znacznie uszkodzoną została. Niejakis cudzoziemiec, znawca rzeczy, który tu od lat kilku miał dozor nad odkopywaniami, przekonał się, że w katakumbach są studnie, które były przeznaczone tylko do ściągania wciskającey się wody, i dla tey przyczyny nie były tak głębokie, jak studnie, prowadzące do izb umarłych. Im więccy poznajemy sztukę Egipcyan, tym więcey znaydujemy powodow tego dziwienia się.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

P O W I E S C I.

Jasnowidząca powieść, Zschoke, przekład A. J. *Jurkowskiego.* (*Dokończenie.*)

S n y.

Duma, upór, dziwactwa Hortensyi, nikły stopniami, nakształt złych duchów. Podobnie, jak w czasie zachwycających snów swoich, czarowała łaskawością, uniżonością, dobrocią duszy, nie mniey jak i wdziękami.

Ale i to czyniło mię nieszczęśliwym. Codzienny świadek takiey doskonałości, mogłemże bydź obojętnym. Jakże często ubolewałem: czemu mną teraz nie pogardza, czemu mię nie martwi, nie prześladuje, jak pierwiey. Wtenczas nie trudno byłoby mi z nią się rozstać; ale dopiero stało się niepodobieństwem. Kochałem ją z naywiększym zapałem. Wmilczeniu, bez

nadziei, rosła nieugaszona moja miłość. Przeczuwałem, że roztanie się w grób mię wpędzi, albo w szaleństwo.

Naybardziey zaś wprowadzał mię w to szaleństwo, sen, od czasu do czasu, powracający do mnie z podobnemiż marzeniami. Z duszą ucišnioną, siedziałem smutny, już w jakimś nieznajomym pokoju, już na brzegu morza, już pod urwiskiem wznoszącey się sklepistey skały, już nakoniec na pniu mchem zarosłym wśród ciemnego lasu. Tu się zjawiała Hortensya, patrzała na mnie z dobrocią pełną litości, i mówiła: „czego tak jesteś smutny, kochany Fauście?" Zawsze się wtedy przebudzałem, ponieważ głos, którym mówiła, przenikał mię całego: a potém głos ten przez cały dzień w uszach mi się powtarzał. Słyszałem go pośród szumu miasta, w ogłuszającym odgłosie orkiestry na balach, w odgłosie pieśni maytków na gondolach, na operze, słowem wszędzie. Niekiedy w nocy, gdy mię ten głos napastował, w teyże chwili obudzałem się, kiedy zwyczayne pytanie miało wyyść z ust Hortensyi, i zdawało mi się, że w rzeczy samey głos jey słyszę.

Sen, jak sen; zawsze bywa podobny: ale w tey dziwney sferze, do którey mię zaprowadziło moje przeznaczenie, i sen ten nie był próżnym.

Pewnego razu, w pokoju Hrabiego Hormeg, zajęty byłem z nim domowémi interesami. Wtém donoszą mu, że przyjechał jakiś gość znaczny. Hrabia wyszedł. Spodziewając się, że Hrabia prędko powróci, siadłem na krześle przy oknie, i zacząłem myśleć. Dał się słyszeć szelest kro-

ków. Hrabianka, przychodząca do oyca, przy mnie stanęła. Przeląkłem się, sam nie wiedząc czego, i powstałem z uszanowaniem.

„Czego tak smutny jesteś, kochany Fauście?” odezwała się Hortensya z miłą, jey tylko właściwą uprzeymością, i to jeszcze tym samym głosem, którego dzwięki jeszcze się odzywały w uszach moich po tém, co we śnie widziałem. Ale wnet z uśmiéchem podziwienia na twarzy, jakby rażona niespodzianą myślą, poprowadziła rękę po piękném swém czole, i pomyślawszy, powiedziała: „Co to jest? rzecz dziwna! Jakbym już nie poraz pierwszy... Zapewna, widziałam we śnie. W rzeczy samey, to jest dziwna: raz we śnie znalazłam WPana zupełnie tak, jak teraz, uczyniłam mu takież pytanie. Nie prawdaż, że to jest rzecz dziwna?”

—„Jeszcze dziwnieysza dla mnie, zawołałem:” dla tego, że nie raz i wielekroć razy widziałem we śnie, że Pani przychodziłaś i zaszczycałaś mię podobnémże pytaniem.”

W tém Hrabia wszedł i przerwał naszą rozmowę. Ale ta, jak się zdawało, mała okoliczność, dała mi powód do wielu myśli, i przy naywiększey usilności, nie mogłem wytłumaczyć: jakim sposobem gra wyobraźni jednoczy się z rzeczywistością w świecie. Jey się śniło to samo, co i mnie, a to niespodzianie spełnić się powinno było w życiu!

Nie na tém się jeszcze czary skończyły.

W pięć dni po tém zdarzeniu, szepnął mi Morfeusz, iż jakobym wezwany był na bal. Muzyka grzmiała, wesoli goście tańczyli, ja samotnie siedziałem w kącie, boleść uciskała moję

duszę. Wtém z koła tańcujących staje przede mną Hortensya, lekko ściska mi rękę, i mówi: „bądź weselszym Fauście, inaczey i mnie będzie smutno!" — Rzuca na mnie weyrzenie czułe, i znowu kryje się w zgromadzeniu.

W dzień póżniey Hrabia Hormeg pojechał do majątku jednego wenecyanina, i mnie wziął z sobą. W drodze dopiéro mi powiedział, że tam jest i Hrabianka. Znaleźliśmy wielkie zgromadzenie. Wieczorem, po pięknym fejerwerku, zaczęły się tańce. Xiąże z Hrabianką bal rozpoczął. Nie mogę wyrazić uczucia, które mię ogarnęło, gdy postrzegłem tę pierwszą parę tańcujących. Tu się tylko odezwało we mnie drženie naymocnieyszey miłości ku Hortensyi, ze wszystkiemi mękami zazdrości. Naymnieyszey nie mając ochoty do uczęstnictwa w powszechney wesołości, wziąłem damę, żeby się rozerwać, albo raczey, siebie samego zapomnieć. Ale siły mi prawie nie służyły do tańcowania — jakby cięžar ołowiu zatrzymywał mi nogi. Bardzo się cieszyłem, kiedy się mogłem znowu uwolnić z koła tańcujących. Oparłszy się ó drzwi, poglądałem, nie na tańcujących, ale na Hortensyą, która, jak naypięknieysza istota, unosiła się w ich gronie.

Wtém przyszedł mi na myśl sen poprzedzającey nocy. W teyże chwili Hortensya opuszcza swojego mężczyznę, i staje przede mną z twarzą, na którey jaśnieje radość: lekko mię sciska za rękę i szepce: „bądź weselszym, kochany Fauście, żeby i mnie było wesoło." Wyrzekła to z takiém politowaniem, z taką przyjaźnią... i rzuciła na mnie weyrzenie... jakież weyrzenie... straciłem mowę i pamięć. Pierwey, nim do przytomności

przyszedłem, już Hortensya znikła. Stanęła znowu w rzędzie tańcujących, lecz jey oczy, co chwila mię szukały, i w każdey chwili nasycałem się naywdzięcznieyszém jey weyrzeniem. Po skończonych tańcach pary się rozeszły: ja opuściłem moje mieysce, chcąc doświadczyć: azali oczy Hortensyi wszędzie mię szukać będą.

Gotowano się do nowego tańcu. Szedłem mimo krzeseł, na których siedziały damy. Jedna z nich powstała w teyże chwili, kiedy się do niey przybliżyłem. Była to Hrabianka. Nie wiem jak ją uiąłem pod rękę, jak trafiliśmy do koła: — nigdybym się nie ośmielił zapraszać do tańca córki Hrabiego Hormeg: z tém wszyskiém, zdawało mi się, że ją sam w roztargnieniu zaprosiłem. Drżałem, ale Hortensya trzymała się bez wymusu, i bynaymniey się nie zaymując sobą, przebiegała weyrzeniem liczne zgromadzenie. Muzyka grać zaczęła. Zachwycony byłem: jakby uniesiony w powietrzne sfery, tańczyłem w takt harmonicznych dźwięków. Dla Hortensyi tylko oddychałem, mnie tylko Hortensya widziała. Nie wiedząc, co się w koło mnie dzieje, nie wiedziałem i tego, że ściągnęliśmy na siebie uwagę wszystkich przytomnych. I na cóż mi się przyda podziwienie świata? Ono mię na ów czas nie obchodziło!— Po skończonym tańcu, odprowadziłem Hortensyą do bliskiego krzesła, i oświadczyłem moję wdzięczność. Ona się grzecznie ukłoniła, ale jakby nieznajomemu. Skryłem się w zgromadzeniu, zatopiony w myślach o mojém uniesieniu.

Xiąże i Hrabia nie mogli nas nie widzieć w tańcu: słyszeli szepty powszechney pochwa-

ły. Zazdrość zapaliła się w sercu Xięcia: nie ukrył tego nazajutrz przed samą nawet Hortensyą. Hrabia nie zaniedbał także napomnieć jey za to, że na stan swóy zapomniała, i poszła ze mną tańczyć, a mnie za moję śmiałość, okazał naywiększe swoje nieukontentowanie. Oba utrzymywali, że Hortensya z takiém odznaczeniem się z nikim nie tańczyła, jak ze mną, jakby z uniesieniem rozkoszy, jaką miłość zwykła napełniać duszę. Oba mówili, że w Hortensyi wzbudziłem ku sobie miłość, stan jey tak krzywdzącą. Wprędce uyrzałem, że oba zaczęli mię nienawidzieć i obawiać się, chociaż to przede mną starali się ukrywać. Co raz rzadziéy zaczęli mię wzywać na te towarzystwa, w których znaydowała się Hortensya; nakoniec zupełnie mię zarzucili. Milczałem, i kochałem.

Wreszcie Xiąże i Hrabia daremnie się troszczyli. Chociaż Hortensya nie zaprzeczała, że jey grzeczne ze mną obchodzenie się pochodziło z uczucia szczerey wdzięczności: ale porozumiewanie o miłość w niey samey gniéw obudzało. Przyznawała się, że mię szacuje za móy sposob myślenia; że nawet i powierzchowność moja jey się podoba, jak się podoba wszystkim, naydumnieyszym wenecyankom; ale że wreszcie to dla niey będzie równo, chociażbym się nie znaydował w Wenecyi: tak ją mało obchodzę. „Wkrótce zupełnie powrócę do zdrowia, mówiła do oyca: „naówczas uwolnić go, zależeć będzie od twojey, Oycze, woli.

Medal.

Karlo i Hrabia niecierpliwie oczekiwali chwili, aby co rychley mogli się mię pozbyć, i obchodzić wesele Hortensyi. Niecierpliwie jey oczekiwała i Hortensya, aby się mogła cieszyć zupełném zdrowiem, a razem uspokoić oyca w jego porozumiewaniu. Ja też z niemnieyszą niecierpliwością oczekiwałem: kiedy się to wszystko skończy. Na wszystkie strony świata byłaby dla mnie otwarta droga, i tego tylko pragnąłem. Rozstaniem się tylko z Hortensyą, przeniesieniem się do innego kraju, do innych zatrudnień, spodziewałem się ratować od namiętności, która mię dręczyła. Miałem siebie za bardzo nieszczęśliwego.

Nakoniec w jednym z dziwnych snów swoich, oświadczyła Hrabianka, że już blizka jest zupełnego wyzdrowienia.

„W ciepłych kroplowych kąpielach Bataglii, o których słyszałam, rzekła: „stracę dar jasnowidzenia. Zawieźcie mię do nich. Ja w prędce wyzdrowieję. Co dzień po jedney wannie, natychmiast po obudzeniu się. Po dziesiątey wannie, Fauscie, rozstanę się z tobą. Nigdy się już z tobą nie zobaczę, jeśli taka będzie wola twoja. Ale zostaw mi cokolwiek na pamiątkę. Bez tego ja nigdy zupełnie nie będę zdrową. Oddawna nosisz na piersiach medal z różą zasuszoną. Jeżeli mi go oddasz, i ja zacznę nosić na pasku w jedwabnym woreczku, wtedy konwulsye nigdy do mnie nie powrócą. Odday mi go: ale, ani pierwey, ani póżniey, jak w siedm godzin,

po trzynastey wannie. Do tego czasu noś go nie zrzucając. Wtedy będę zdrowa.

Często i ze szczególną troskliwością powtarzała to życzenie, naybardziey zaś przypominała, aby nie opuścić naznaczoney godziny, w którey należało skarb móy jey oddać, o którego bytności nigdy nie słyszała.

„Więc w samey rzeczy nosisz WPan tę bagatelę? zapytał mię Hrabia z podziwieniem, i naybardziey ucieszony z przepowiedzenia. Na moję potwierdzającą odpowiedź, znowu się mię zapytał, czyliby dla mnie rzecz ta była tak drogą, że ją noszę ustawicznie przy sobie. Zapewniałem, że nic nié mam droższego na świecie, i prędzeybym umarł, aniżelibym z nią się rozstał; jednakże dla zupełnego uzdrowienia Hrabianki gotów jestem i ją poświęcić.

Zapewne, dar kochanki! przemówił znowu Hrabia z uśmiéchem, widocznie się domagając dowiedzieć: czy nié mam jakiey gdzie miłostki?

—„Mam ją"— rzekłem, od osoby, która sama jedna tylko w całym świecie, włada sercem mojem."

Hrabia, pomieszany moją wielkością duszy; zachwycony tém, że się nie zastanawiałem nad ofiarą, od którey zależała trwałość zdrowia Hortensyi, zapomniał na chwilę o wszystkich swoich nieprzyjemnościach, i uściskał mię z taką szczerością, jakiey oddawna w nim nie postrzegałem. „Jestem wielkim WPana dłużnikiem" zawołał.

Jak tylko obudziła się Hortensya, i ja wyszedłem, Hrabia, co nayśpieszniey opowiedział

jey wszystko, i to, co ode mnie słyszał. Nayhardziey zaś usiłował jey wrazić, ile ja poświęcam, oddając zakład miłości. Ostatnie słowa wyrzekł mocniey, dla tego, że, zawsze jeszcze mając podeyrzenie, chciał zgasić skłonność do mnie Hortensyi. Ona zaś słuchała tego wszystkiego z taką obojętnością, i tak się szczerze cieszyła bliskiem swojém wyzdrowieniem, że nakoniec Hrabia zmuszony był przestać na przekonaniu, że się omylił w postrzeżeniach swoich nad jey uczuciami. A radość z tego przekonania tak była wielka, że nie omieszkał i mnie uwiadomić o swojey rozmowie z Hrabianką, a potym opowiedział Xięciu wszystko, co się w tym dniu wydarzyło. Nic nie mogło tak prędko odmienić znowu obchodzenia się ze mną jednego i drugiego, jak ten wypadek. Hrabia i Xiąże, pamiętając, jak wiele mi winni za uzdrowienie Hortensyi, stali się grzecznymi, uprzedzającymi, jakby dla dobroczyńcy, któremu każdy z nich winien był szczęście życia swojego. Nie dziw więc, że zaniechali przeszkadzać widywaniom się moim z Hrabianką.

Tym czasem wszystko gotowe było do wyjazdu do Bataglii. Opuściliśmy Wenecyą w piękny letni poranek. Xiąże pojechał przodem, dla uczynienia rozporządzeń na przyjęcie swey narzeczoney.

Po pięknych równinach Padwy, zbliżaliśmy się do gór Eugeńskich, u spodu których leży miasteczko z uzdrowiającém swém źródłem. Po drodze Hrabianka lubiła się przechadzać, i zawsze brała mię za przewodnika. Jak jey szczerość, tak i zapał do tego wszystkiego, co było szlachetném w ludziach, piękném w przyrodze-

niu, zarówno mię czarowały. „Byłabym szczęśliwą, mówiła, gdybym mogła przepędzić życie moje w jakieykolwiek okolicy włoskiey, z maleńkiém gospodarstwém i niewymuszonemi uciechami. Rozrywki wielkich miast zostawiają po sobie czczość w umyśle; bardziey one ogłuszają i przytępiają rozsądek, a niżeli przynoszą ukontentowanie. Co za różnica, żyć prosto dla siebie, nie troszcząc się o te wszystkie wielkiey wagi drobnostki, któremi znakomici ludzie męczą siebie daremnie. Życzyłabym mieć dostatki, aby daleko naokoło siebie czynić szczęśliwymi, i znaydować źródło szczęścia w swoich własnych dziełach. Ale nie wszystkiego potrzebą żądać. Marzenia te są niepodobne do ziszczenia.

Ileż razy, w przytomności nawet oyca, oświadczała mi wdzięczność za swoje uzdrowienie. „Nie mogę wynaleźć sposobu wypłacenia się WPanu!" mówiła: „Dawno już myślę wyszukać dla niego cokolwiek przyjemnego. Oyciec móy, zapewna, nie zaniedba przywieśdź WPana do zupełney niezawisłości od innych ludzi, a WPan nie powinieneś od tego się uchylać. Ale to bogatela; powinnam i ja od siebie cokolwiek uczynić dla niego."

Innego razu, i nie raz nawet, zaczynała mówić o tém, że chcę ich opuścić, jak tylko ona wyzdrowieje. „Smutno nam będzie rostać się z WPanem! mówiła, „Stratą przyjaciela i dobroczyńcy zawsze jest dotkliwa. Jednakże niechcemy WPana zatrzymywać prośbami. Serce WPana wzywa do innego mieysca!" dodała z małym, nieco udanym uśmiéchem, jak gdyby badając tajemnicy mojego serca. „Jeśli tylko będziesz WPan szczęśliwy, niczego

więcey żądać nie będziemy, a ja się spodziewam, że miłość uczyni WPana szczęśliwym. Nie zapominay tylko o nas zupełnie: kiedy niekiedy, donieś nam, jak ci się będzie powodziło".

Niepodobna jest wyrazić, co czułem przy takich rozmowach. Ale mogłemże dawać wolę mym uczuciom? Uszanowanie zamykało usta, a zimna delikatność nie pozwalała okazać gorejącego we mnie płomienia. Były jednak chwile, w których, nie mogąc mieć nad sobą dostateczney władzy, niekiedy zanadto się wymówiłem. Wtedy Hortensya, jasnym wzrokiem zdziwioney niewinności, dla którey rzecz niepojęta wydaje się dziwną, powracała mię znowu do granic przyzwoitości. Wtedy mię przekonywała, że oprócz szacunku, i wdzięczności: oprócz życzenia dla mnie wszelkiego dobra, nie miała w myśli żadney pobudki do okazywania mi przychylnych chęci. I dawniey na balu, kiedy stanęła ze mną do tańca, sama tylko czysta dobroć przewodniczyła jey wolą: chciała mię ucieszyć. „Zawsze spodziewałam się, mówiła, że mię weźmiesz". Także śmiałe nadzieje usnuła sobie z tego skryta moja miłość! Zapewne śmiałe: do czegożby mi się przydało, gdyby Hortensya, w rzeczy samey, czuła do mnie wyższą nad pospolitą skłonność? O! ileżby kroć razy los móy był nieszczęśliwszym obok jey nieszczęścia!

W ten czas, kiedy mię tajemny płomień miłości trawił, serce jey było czyste i spokoyne. W ten czas, kiedy bliski byłem rzucić się jey do nóg i uczynić wyznanie, ona, nie zastanawiając się zgoła nad mojém położeniem, starała się rozpędzić posępność moję żartami.

C z a r y.

Z rozporządzenia Xięcia, pokoie, dla nas przeznaczone, były w zamku margrabiego D'Este. Zamek ten, położony nie daleko miasta, na wyniosłości, wiele miał wygód do życia, ale daleko więcey podobał się pięknością widoków. okolic i przyiemnemi przechadzkami. Jednak do kąpieli jeździć potrzeba było do miasteczka, gdzie dla Hrabianki zbudowany był dóm osobny, w którym przed kąpielą ranek przepędzała.

Po pierwszych wannach w Bataglii, dziwne sny Hortensyi coraz się stawały krótszemi i mniey wyraźnemi. Rzadko mówiła, nie zawsze odpowiadała na pytania, i zdawała się spoczywać we śnie zwyczaynym. Zasnąwszy po dziesiątey wannie, powiedziała tylko: „Fauście, ja ciebie nie widzę!" Były to ostatnie słowa, wymówione przez nią w jasnowidzeniu. Potym jeszcze przez kilka dni wpadała w mocny sen, nienaturalny, nie mogąc już nic mówić.

Wreszcie nadszedł dzień trzynastey wanny. Do tych czas wszystko się spełniało ściśle, cokolwiek było przez nią zaleconem: wypadało spełnić i ostatnie. Hrabia Hormeg i Xiążę przyszli rano, przypomnieć mi o oddaniu mojego talizmanu. Przymusili mię pokazać go, i przez cały ranek nie odstępowali odemnie, jak gdyby doszedłszy celu swych życzeń: wnet stali się podeyrzliwymi, żebym nie odmienił mojego postanowienia, albo, żeby rzecz tak kosztowna nie zaginęła. Jak tylko ich uwiadomiono, że Hrabianka siedzi w wannie, liczyli czas na minuty.

Wszyscy przeprowadzaliśmy Hrabiankę po kąpielach do zamku. Nie można wyobrazić, jak była wesoła przez całą drogę. Wiedząc, że odbierze ode mnie dar, i będzie nosić go całe życie, cieszyła się, jak dziecię, żartowała ze mnie, że zdradzam moję kochankę, oddając drugiey kobiecie upominek jey przywiązania.

Wybiła druga godzina: nadeszła siódma godzina po wannie Hortensyi. Byliśmy w ogrodzie w altanie. Tu się znaydowali także Hrabia, Xiążę i panny Hrabianki.

„Nié masz potrzeby dłużey odwlekać!" zawołał Hrabia: „Nadeszła chwila ostatnia choroby Hortenzyi, pierwsza dla mojego szczęścia".

Wyjąłem drogi, tak długo chowany na piersiach moich medal, i ucałowawszy go, nie bez uczucia boleści, podałem go Hrabiance.

Hortenzya wzięła, i jak tylko spóyrzała na zeschłą różę, wnet twarz jey okryła się żywym rumieńcem. Ukłoniła mi się, jakby dziękując; ale w rysach jey twarzy, można było dostrzedz zadziwienia i zmieszania, które, zdawała się chcieć ukryć. Wymówiwszy słów kilka, natychmiast oddaliła się ze swémi pannami. Hrabia i Xiążę wyleli się dla mnie z oświadczeniami wdzięczności. Na wieczor przygotowana była przez nich niewielka uczta, na którą zaprosili kilku panów z Este i Rovigo.

Długo oczekiwaliśmy przyyścia Hrabianki, lecz napróżno. W godzinę, doniesiono, że jak tylko włożyła medal, wnet się pogrążyła we śnie, i śpi bardzo mocno. Upłynęły dwie, trzy, cztery, godziny. Zaproszeni goście zaczęli się zjeżdzać, ale się Hortensya nie

obudzała. Hrabia w niespokoyności poszedł sam do jey sypialnego pokoju: ale widząc: że spi smaczno, nie śmiał budzić. Uczta odbyła się bez Hortensyi, ale gdzie jey nie było, tam w połowie tylko używano radości. Po północy się rozjechali goście, a Hortensya jeszcze spała.

Następnego dnia sen jey trwał jeszcze. Smiertelna nuda ogarnęła Hrabiego. Wezwano lekarzów, którzy oświadczyli, że spoczywa w śnie nayzdrówszym, nayposilnieyszym, i że, wnosząc z koloru twarzy i pulsu, nie może bydź nigdy zdrówszą jak jest teraz. Południe i wieczor upłynęły: Hortensya się nie obudziła. Wiele kosztowało pracy lekarzóm, przekonywać nas i uspakajać. Przeszła noc. Nazajutrz w całym zamku rozlegały się wesołe okrzyki, kiédy się dowiedziano od panien, że nakoniec Hrabianka przebudziła się. Wszyscy do niey spieszyli z powinszowaniem.

Nowe czary.

Gdy się tak wszyscy cieszyli, ja jeden stałem zamyślony i smutny w moim pokoju. Obowiązki moje względem Hrabiego Hormeg, już się skończyły. Otwarta była dla mnie droga na wszystkie strony świata. Dosyć często oświadczałem przed wszystkimi chęć i postanowienie jechania: zostawało tylko dotrzymać sobie samemu słowa, i wszyscy tego czekali. — Ale ja kochałem! Oddychać nawet jedném z nią powietrzem, wydawało mi się naygodnieyszym zazdrości podziałem; cieszyć się jey poglądami, było

karmią płomienia mego życia. Żyć daleko od niey, było skazaniem na śmierć.

Lecz myśl o małżeństwie jey z Xięciem, myśl o zawisłości od tego człowieka i od niestałey powolności Hrabiego, myśl o własnym honorze, o potrzebie bydź swobodnym, obudziła we mnie nanowo dumę i miłość własną: postanowiłem koniecznie oddalić się, poprzysięgałem, że się tu nie zostanę dłużey. Przede mną otwierała się przepaść nayokropnieyszego nieszczęścia, ale zawsze była dla mnie znośnieysza od własney sobą samym pogardy.

Znalazłem Hortensyą w ogrodzie. Lekkie drżenie przebiegło mię całego, kiedy się zbliżyłem do niey z powinszowaniem. Stała sama jedna, zamyślona, przy kwiecistey grzędzie. Na twarzy jey wydawała się czerstwość, jakiey nigdy dotąd nie widziałem. Nanowo zdawała się odrodzoną. Nie postrzegła mię, aż mówić do niey zacząłem.

„Jak mię przestraszyłeś!” rzekła z westchnieniem: jagody jey okryły się żywszym jeszcze rumieńcem.

„Pozwól! i mnie, Hrabianko, oświadczyć moję nayszczerszą radość, powinszować sobie...

Daley nie mogłem mówić; głos mi się urywał, myśli się pomieszały — nie mogłem wytrzymać jey weyrzenia, usiłującego przeniknąć do głębi mojego serca: z trudnością wymówiłem jeszcze słów kilka, na usprawiedliwienie się, że ją przeląkłem.

Pilnie się we mnie wpatrując, po niejakiém milczeniu, rzekła: „Mówisz o radości, ale czy w samey rzeczy jey doświadczasz?”.

„Mogęż się nie cieszyć, kiedy pani jesteś uleczona, z tak długiey choroby? — Przy tém, po kilku dniach, mogę ztąd odjechać, i do nikogo tu nie należąc, spodziewam się w drugiém mieyscu znaleźć możność należenia do siebie samego; życzenie moje spełnione.”

„Więc w saméy rzeczy, kochany Fauście, myślisz nas opuścić? — Możeszże powiedzeć, że do nikogo więcey tu nie należysz? Czyż nie przywiązałeś nas do siebie ogniwami naymocnieszey i wieczney wdzięczności? Co WPana zmusza rozstawać się z nami?”.

Położyłem rękę na sercu, i spuściłem oczy do ziemi, ponieważ mówić nie byłem w stanie.

„Zostaniesz, Fauście. Czyż nie prawda?”.

— „Nie śmiém”.

„A jeśli ja WPana o to proszę?”.

„Na miłość boską, Hrabianko, nie proś, nie rozkazuy. Dla mnie w ten czas tylko będzie dobrze .... Nie, ja koniecznie muszę jechać!”.

„WPanu u nas nie dobrze? Wszakże żadne inne przeznaczenie, żaden inny obowiązek nie wzywają WPana?”.

— „Obowiązek względem siebie samego”.

Idźże Fauście; ja się na WPanu omyliłam. Mnie się zdawało, że jesteśmy u niego nieco drożsi”

— „O! gdybyś wiedziała, Hrabianko, jak dla mnie ciężkie są twe słowa, użaliłabyś się nademną i oszczędziła mię”.

„Więc zamilczę, Fauście. Idź, ale jesteś bardzo niesprawiedliwy.

Powiedziawszy to, poszła w inną stronę. Ośmieliłem się póyść za nią, i prosić, aby się

nie gniewała: a w tém postrzegłem łzy w jey oczach. Przeląkłem się — błagałem, aby się nie gniewała. „Rozkaż, powiedziałem, a będę posłuszny. Gotów jestem z radością poświęcić spokoyność, szczęście, życie, samo dla twey woli!”.

Idź, Fauście, ja do niczego nie przymuszam. Nie chętniebyś się został”.

— „O Hrabianko, nie przywódź mię do rozpaczy!”.

— „Jutro.... dzisia nawet”.

„Nie, nie, Fauście!” powiedziała cicho, i do mnie się zbliżyła. Nie przyniesie mi radości i zdrowia, dar nawet WPana, jeśli..Fauście! Zostań jeszcze, choć na dni kilka”. Słowa te wymówiła tak czułym, błagającym głosem, i ze łzami poglądała na mnie tak tkliwie, że nie mogłem władać sobą.

Zostaję”.

— „Czy chętnie?”

„Z uniesieniem!”

— „Dobrze — Teraz zostaw mię na chwilę, Fauście. Cokolwiek się uspokoję: bardzo mię zasmuciłeś. Nie wychodź jednak z ogrodu: odetchnę tylko” — Powiedziawszy to, poszła i skryła się w kwitnących pomarańczowych drzewach.

Długo stałem na mieyscu, jak upojony. Nigdy jeszcze ze mną tak niemówiła Hrabiank a. Już to nie był język samey tylko grzeczności. Ze drzeniem mówiłem do siebie: azaliż mam jakie znaczenie w jey sercu? Te żądania żebym został, te łzy, i co nie jest łatwo do opisania, cóś szczególnego w jey twarzy, w jey poruszeniach, ten niemy język, więcey od słów mówiący, niczego tu nie rozumiałem, i wszystko rozumiałem. Wąt-

pliwość i przekonanie, zachwycenie i nuda opanowały całą duszę.

Po kilku chwilach, kiedy się przeszedłszy po szpalerach, zbliżyłem do panien Hortensyi, pokazała się i ona znowu, z wesołą, niewymuszoną twarzą. Chociaż dosyć często ją widywałem, ale zawsze wydawała mi się inną, wydawała się jakby w piękności zmienioną. W lekkiey, białey sukni, unoszoney prędkiemi ruchami, przy blasku słońca, oświecającego pogodne rysy twarzy, wydawała się jedną z niezienskich istot twórczego pędzla Rafaela. W ręku miała bukiet z goździków, róż i wanilowego kwiatu. „Urwałam dla ciebie kwiatów, kochany Fauście," powiedziała do mnie „chciey je przyjąć. Teraz je daję z inném usposobieniem ducha, aniżeli ową różę, którąś otrzymał w moiey chorobie. Wprawdzie niepowinna byłabym wspominać, ile WPana dręczyłam, ale dla tego wspominam, abym zagładziła moję winę. Ach! i jakże wiele potrzeba mi zagładzić! Proszę mi dać jednę rękę, a Cecylii drugą, i razem będziemy się przechadzali." Cecylia była jedna z panien ubogich, zostających u niey na respekcie.

Żartując i śmiejąc się długo, chodziliśmy po szpalerach. Przyszedł do nas Hrabia, a potém i Xiąże. Nigdy Hortensya nie była tak miłą, jak w tym pierwszym dniu swojego wyzdrowienia. Z oycem rozmawiała czule i z szacunkiem, ze służącemi po przyjacielsku, z Xięciem grzecznie i uprzeymie, a ze mną nieinaczey, tylko z oświadczeniami rzetelney wdzięczności. Nie w samych ją tylko okazywała słowach, ale twarzą, weyrzeniem, postępowaniem. Skoro zaczynała mó-

wić ze mną, cóś nadzwyczay poruszającego, uroczystego, dawało się widzieć w całém jey jestestwie, cóś serdecznego w głosie i wyrazach, cóś przyjacielskiego, cóś grzecznego, jakby dla krewnego, w spóyrzeniach i uprzeymościach. I tego tonu nie źmieniała ani w przytomności Hrabiego, ani Xięcia. Umiała bydź tak nieprzymuszoną, jak gdyby nigdy się ze mną inaczey nie obchodziła.

Kilka dni nayprzyjemnieyszych upłynęło wśród uroczystości i uciech. Hortensya w niczém się dla mnie nie odmieniła. Ja sam ustawicznie się wahając między prawami uszanowania i zapałem miłości, znalazłem nakoniec w jey obchodzeniu się ze mną pociechę, spokoyność i tę wytrwałość, którey byłem pozbawiony od czasu, kiedy poznałem tę zadziwiającą osobę. Widząc, z jaką prostotą duszy, jak niewymuszenie okazywała mi nayczystszą przyjaźń, sam stałem się mniey wymuszonym, i mniey się starałem ukrywać moje uczucia, chociaż nie śmiałem objawiać ich zupełnie. A przy tém, któż może się oprzeć miłości? Miłość stała się jawną.

Wszyscy przybywający do Bataglii, mają zwyczay wieczorami zgromadzać się przed wielką kawiarnią, i bawić się na wolném powietrzu. Tu zawsze panuje naywiększa otwartość. Siedzą w kilka kół na podwórzu, z prawey i lewey strony brzmi muzyka, i śpiewają, jak zwyczaynie na publicznych mieyscach we Włoszech. W kawiarni gra także muzyka. Okna i drzwi są oświecone. Pewnego razu wieczorem, kiedy Xiąże raniey, jak zwyczaynie, nas opuścił, Hrabianka umyśliła bydź w tém zgromadzeniu. By-

łem już w moim pokoju, i siedziałem zamyślony, pogrążony w marzeniach o moim losie, w myślach o Hortensyi, trzymając w ręku bukiet przez nią mi darowany. Swieca zpod ciennika słabo oświecała pokóy, drzwi nie były zupełnie przymknięte. W tym stanie mię uyrzały przechodzące Hortensya i Cecylia. Długo na mnie patrzyły. Po tém weszły po cichu, ale ich nie widziałem, póki nie posłyszałem głosów: prosiły, abym je przeprowadził do miasta. Porwałem się, i dałem powód do żartowania z siebie. Bukiet, który rzuciłem na stół w zmieszaniu, Hortensya natychmiast poznała. Wzięła go, i chociaż już zwiędniał, przyszpiliła do piersi swoich. Poszliśmy do Bataglii, i wmieszaliśmy się w ciżbę.

Tu jakimś przypadkiem Cecylia, rozmawiając ze znajomemi, odłączyła się od nas; ani ja, ani Hortensya nie gniewaliśmy się za to; przechadzaliśmy się w natłoku, póki się Hortensya niezmordowała. Na ówczas usiedliśmy na ławeczce pod topolą, nieco w oddaleniu stojącą. Xiężyc przez gałęzie oświecał piękną twarz Hortensyi, i zbladły bukiet u jey piersi.

„Azaliż chcesz, Pani, znowu odebrać to, co już raz oddałaś? rzekłem, pokazując na bukiet.

Patrzała na mnie długo i z uwagą; potém powiedziała: „mnie się zawsze zdaje, że ja nic WPanu oddawać i niczego brać od niego nie powinnam. Czyż się nie wydarza niekiedy i WPanu coś podobnego?”

Ta znacząca odpowiedź, lekko i bez żywości dana, zmieszała mię. Milczałem. Przez szacunek

zaledwo się ośmieliłem w niey szukać tak drogiey dla mnie myśli. Powtórzyła pytanie.

Prawda, na nieszczęście, i mnie się to wydarza. Kiedy widzę przepaść nas rozdzielającą, kiedy postrzegam wielką między nami rozległość, naówczas i mnie się to wydarza. Możemyż co brać od przyrodzenia, albo dawać jemu, możemyż brać i dawać, coby do niego nienależało."

Hortensya spóyrzała na mnie z zadziwieniem. „Co mówisz o przyrodzeniu, Fauście? Nic niewolno ani u siebie brać, ani sobie samemu dawać."

„Sobie?" zapytałem się słabym głosem: „więc wiesz Pani, że mnie przywłaszczyłaś sobie, że ja jestem w jey władzy."

„Jakimże to sposobem? Nie wiem!" odpowiedziała spuszczając oczy.

„Tak jest, ja wiem, Hrabianko. Czary w których zostawaliśmy, nie znikły, ale wzięły inny obrót. Pierwey ja władałem twoją wolą; teraz ty władasz moją. Żyję tylko myślami o tobie. Bez ciebie niczém jestem, gnieway się, jak chcesz, za śmiałe moje wyznanie— śmiałe tylko przed światem. Wszystko co czyniłem, było skutkiem jey życzeń. Mogęż przed nią zataić? Jeśli w tém jest występek, że serce moje poniewolnie przywiązane do ciebie węzłem nierozerwanym; tedy ten występek, Hrabianko— nie jest moim."

Odwróciła się, i podniesieniem ręki chciała dać poznać, abym zamilkł. W tey chwili i ja podniosłem rękę dla otarcia łez gorących... Milczeliśmy; myśli się moje gubiły w mocném poruszeniu uczuć. Odkryłem miłość moję, lecz nie

postrzegałem gniewu Hortensyi. Ona mię kochała.

W tém się zbliżyła do nas Cecylia. Powolnie i w milczeniu, powracaliśmy do zamku. Na rozeyściu się powiedziała mi Hortensya: „Dałeś mi zdrowie, ale teraz bardziey jestem niezdrową, aniżeli byłam dawniey."

Mieszkanie Petrarchy.

Kiedyśmy się zobaczyli nazajutrz, nieśmieliśmy spóyrzeć jedno drugiemu, obawialiśmy się zacząć mówić. Niekiedy tylko spotykały się nasze weyrzenia, starałem się wyczytać na jey twarzy, czy śmiałość moja nie obudza teraz jey gniewu, teraz, kiedy się nad tém zastanowiła; ale nie gniew, lecz jakaś powaga malowała się w rysach jey twarzy. Przez kilka dni nie schodziliśmy się sami jedni, i przez cały ten czas tajemnica, którą mieliśmy w myśli, czyniła nas dziwnie przymuszonemi: wystrzegaliśmy się naymnieyszey wzmianki. Ale nie tylko w obchodzeniu się ze mną, w całém jestestwie Hortensyi postrzegałem odmianę: we wszystkich ruchach, we wszystkich jey wyrazach było cóś wyższego, uroczystego; nawet wesołość jey stała się umiarkowańszą, jak gdyby do żadnego już przedmiotu nie mogła skierować, jak przedtém, duszy swojey.

Napróżno jednak przypisywałem tę odmianę czasowi przepędzonemu pod topolą. Dowiedziałem się poźniey, że w tymże czasie Xiąże Karlo offiarował jey swoję rękę, i to zrodziło nieprzyjemne, przymuszone spotkanie między

nią, Xięciem i jey oycem. Nie chcąc zasmucać ani jednego, ani drugiego, prosiła, aby dali jey czasu do namyślenia się, i naznaczyła sobie termin tak nieokreślony i na tak surowych warunkach, że Karlo powinien był rozpaczać o skutku swoich życzeń. „Nie powiem, żeby się Xiąże mi nie podobał, mówiła do oyca, ale chcę jeszcze użyć mojey wolności. Z czasem sama oświadczę, czy się zgadzam na projekt, albo nie; lecz jeśli mi będzie powtórzony pierwey, nim tego życzyć będę, tedy, zapewne, odrzucę na zawsze, chociażbym nawet kochała Xięcia."

Hrabia oddawna znał umysł swey córki; jednakże te słowa nie zastraszyły go; przeciwnie, znaydował w nich jeszcze więcey przyczyn do nadziei, dla tego, że inaczey Hortensya zgóryby odmówiła. Karlo innych był myśli; mocno się zasmucił, widząc siebie skazanym na wieczne oczekiwanie bez pewney nadziei. Zresztą, miłość własna nie pozwoliła mu rozpaczać; spodziewał się stałą miłością poruszyć nakoniec serce surowey Hortensyi. Moja z nią poufałość, niezupełnie się jemu podobała, jednakże, jak się zdawało, nie lękał się jey, tém więcey, że ona była jawna i niewymuszona. Hortensya i z nim obchodziła się równymże sposobem, a przytém, nawykłszy widzieć we mnie przyjaciela oyca i córki, dowiedział się jeszcze od Hrabiego i o niskiém mojém urodzeniu. Mógłże lękać się mojego współzalotnictwa? Nie, owszem nawet sam uczynił mię powiernikiem uczuć swoich, i pewnego razu opowiedziawszy całą historyą swoich zabiegów, prosił mię, abym mu pomogł wyyść z tak trudnego położenia. „Czy nie zdarzy się WPanu"

mówił „jakimkolwiek sposobem odkryć rzetelnych myśli ku mnie Hortensyi?” Zmuszony byłem przyrzec. Odtąd codzień spotykał mię z pytaniem, czy nie dostrzegłem czego. Zawsze się tłumaczyłem, że nie miałem zdarzenia mówić z Hortensyą na osobności.

Zapewne, gdyby mi podać to zdarzenie, ułożył przejażdżkę do Arkwato, o trzy mile od Battaglii, dokąd zwyczaynie wszyscy jeździli, dla odwiedzenia mieszkania i grobu sławnego Petrarchy. Hortensya ze wszystkich włoskich poetów, naybardziey szacowała tego czułego, natchnionego spiewaka niewinney miłości. Zawczęśnie się cieszyła z tey przejażdżki. Kiedy przyszedł czas wyjazdu, Xiąże Karlo wynalazł lekki pozor, ażeby nie tylko samemu nie jechać, ale jeszcze zatrzymać i Hrabiego, przyrzekając, albo dopędzić nas, albo wprędce bydź na mieyscu. I tak Hortensya pojechała mając z sobą tylko panny, Beatryx i Cecylią. Ja jechałem za niemi konno.

Na mogiłach wieyskich znaleźliśmy prosty pomnik nad grobem nieśmiertelnego poety. Przetłumaczyłem moim towarzyszkom napis łaciński. Hortensya stała zamyślona nad grobem. „Jednakże nie wszystko umiera!” powiedziała westchnąwszy, i mnie się zdawało, że uczułem wtedy lekkie ściśnienie jey ręki. „Gdyby wszystko umierało, odpowiedziałem, życie człowieka byłoby nieznośną męczarnią, a miłość naywiększą goryczą życia.”

Z czułością opuściliśmy mogiły. Przewodnik nasz, dobry starzec, poprowadził nas na bliski pagórek, na którym stoi dóm Petrarchy z małym

przy nim ogródkiem. Ztamtąd naypięknieyszy odkrywa się widok na otaczającą równinę. W domu pokazano nam cały sprzęt poety, starannie strzeżony: stoły, na których czytał i pisał; krzesła na których siedział, nawet kuchenne jego naczynia.

Widok tak szanownych pozostałości, zawsze sprawia na umyśle mocne wrażenie: przez ciąg kilku wieków zdaje się niknąć, a przeszłość stawi się nam w obliczu obecności. Mnie się zawsze zdawało, że poeta nasz tylko co wyszedł, że wkrótce drzwi otworzy w swojey izdebce i nas powita. Hortensya znalazła w kącie piękne wydanie sonetów Petrarchy. Zmordowana usiadła, oparła się na ręku, i zaczęła czytać zakrywszy oczy palcami teyże ręki. Beatryx i Cecylia poszły przygotować śniadanie dla Hrabianki. Ja w milczeniu stałem przy oknie. Miłość i rozpacz Petrarchy były i moim podziałem; druga tu Laura siedziała, piękna, nie z natchnienia muz, ale sama przez się.

Hortensya wzięła chustkę, i otarła sobie oczy. Przeląkłem się, widząc, że ona płacze. Zbliżyłem się z bojaźnią, ale mówić nieśmiałem. W tém powstała, uśmichnęła się w śród łez, i powiedziała: „Nieszczęśliwy Petrarcha! nieszczęśliwe serce ludzkie! Ale wszystko przeminie. Wieki już upłynęły od jego żalów. Mówią jednak, że w poźnieyszym czasie on pokonał siebie. Czy dobrze jest pokonywać siebie? Czy nie znaczy to dręczyć siebie?"

—„A jeśli konieczność zmusza?"

„Czyliż konieczność ma władzę nad sercem ludzkiem?"

— „Ale Laura była żoną Hugona Sade, jey serce nie mogło do niego należeć. Losem jego było, kochać w odludności, i umrzeć samotnemu. Lecz on miał dar opiewania, i muzy go pocieszały. Był nieszczęśliwym, ale nie tak jak ja.”

„Jak WPan?” przemówiła Hortensya zaledwo dosłyszanym głosem. „WPan nieszczęśliwy, Fauście?”

„Nie mam daru opiewania. I dla tego serce moje strapioném będzie, i nikt go nie pocieszy. Hrabianko, czy mogę jey powiedzieć? Ale ja chcę bydź godnym jey szacunku, i śmiałość moja dopomoże. Pozwól mi uczynić jednę prośbę, jednę niewinną prośbę.”

Hortensya spuściła oczy, i nie odpowiadała. „Jednę prośbę, Hrabianko, dla mojey spokoyności.”

„Co się WPanu podoba?” przemówiła nie podnosząc oczu.

„Czy mogę się spodziewać, że nie odmówisz mey prośbie?”

Spóyrzała na mnie pilnie i surowo, nareszcie powiedziała z nieopisaną szlachetnością: „Nie wiem, Fauście, o co chcesz prosić, ale cokolwiek będzie — Fauście, winna WPanu jestem życie, i powinnam mieć w nim ufność — wypełnię WPana prośbę. Mów.”

Padłem na kolana, porwałem jey rękę, i przycisnąłem do gorejących ust moich— straciłem pamięć i mowę. Hortensya pogrążona w sobie samey, stała, jakby bez czułości z oczyma spuszczonemi.

Nakoniec zebrawszy siły, zawołałem: „ja kocham, kocham cię niewypowiedzianie — je=

stem nieszczęśliwy. Mnie się należy oddalić. Pozwól mi ztąd uciekać. Nieśmiem tu dłużey zostawać. Pozwól mi żyć daleko od ciebie, w mieyscu jakiem odludném, gdziebym znalazł spokoyność. Powinienem ztąd uchodzić. Naruszam spokoyność waszego domu nierozsądną moją miłością. Karlo starał się o rękę Pani."

„Ona do niego nie będzie należała!" przerwała Hortensya mocnym głosem.

„Pozwól mi oddalić się. Dobroć Pani jeszcze powiększa moje nieszczęście".

Hortensya zostawała w wielkiey z sobą walce. „Bardzo jesteś niesprawiedliwym, ale ja nie śmiem WPanu przeszkadzać!" zawołała, i zalała się łzami. Siły ją opuściły; szukała krzesła. W tey chwili kiedy podskoczyłem, upadła, płacząc, na moje piersi. Po chwili powróciła do siebie. Ale w zapale uczucia, na prawa uszanowania zapomniałem, objąłem ją, i z westchnieniem odezwałem się: „chwila ta, i dosyć żyłem na świecie!" Podniosła oczy, z błagającém, czułém weyrzeniem, z twarzą promieńmi jaśniejącą, jak niegdyś w chwilach swojego przeistoczenia się, mówiła: „Fauście, cóż myślisz czynić?"

„Czy będziesz o mnie pamiętał i w oddaleniu? zapytałem się nie dawszy odpowiedzi.

Mogęż nie pamiętać?" powiedziała z westchnieniem, i spuściła oczy.

„Bądź zdrowa, Hortensyo! zawołałem, i czoło moje mimowolnie się schyliło ku jey czołu".

„Emili! Emili!" mówiła pocichu. Weyrzenia i słowa jey przekonywały mię o nayczul-

szey i nayniewinnieyszey miłości. Uleciały chwile. Nieprędko wyszliśmy z upojenia.

Jak senny wyszedłem z nią, z mieszkania Petrarchy, scieżką prowadzącą z pagórka. Wdole oczekiwali na nas słudzy, którzy zaprowadzili nas do altanki z drzew laurowych, gdzie przygotowane było małe sniadanie. W tymże czasie nadjechała kareta. Wysiedli z niey Hrabia i Xiąże Karlo.

Hortensya była bardzo surowa, na pytania odpowiadała krótko, i ustawicznie się zamyślała. Uważałem, że z Xięciem mówi niechętnie. Ze mną zaś dawnego łaskawego postępowania nie zmieniała. Powtórnie poszliśmy do mieszkania Petrarchy, ponieważ Hrabia Hormeg chciał go widzieć. Kiedyśmy odwiedzili znowu pokóy, w którym się odkryła tajemnica serc naszych, Hortensya usiadła przy tymże stole z xiążką, i w takieyże postawie jak i pierwey: tak zostawała póki tu byliśmy. Przy wyyściu powstała, położyła rękę na piersiach, rzuciła na mnie przenikające weyrzenie, i spiesznie poszła.

To poruszenie, ten wzrok, dostrzeżone były przez Xięcia. Twarz się jego zarumieniła; szedł z głową spuszczoną i zasępioną twarzą. Wesołość opuściła nasze towarzystwo, każdy o tém tylko myślił. aby prędzey powrócić do zamku. Nie wąpiłem, że zazdrość Xięcia domyśliła się wszystkiego, i nie tyle o siebie się lękałem, ile o Hortensyą.

To samo zmusiło mię, natychmiast za powrótem do domu. przygotować wszystko naprędce do wyjazdu jutrzeyszego rana. Uprzedziłem o tem Hrabiego, oddałem mu wszystkie jego papiery.

i zaklinałem, aby nie mówił Hrabiance, póki zupełnie nie wyjadę.

Smutne rozstanie się.

Dawno już wyprosiłem u Hrabiego za towarzysza dla siebie Zebalda, który niecierpliwie życzył powrócił do rodziny. Kiedy oznaymiłem dobremu staruszkowi o naszym wyjeździe, ledwo nie zakrzyczał z radości. U każdego po koniu i po walizce: oto z czego się składało całe nasze przygotowanie do podróży.

Postanowiłem przed wschodem słońca następnego dnia wyjechać. Nikt o tém w zamku nie wiedział, oprócz Zebalda i Hrabiego. Do Hortensyi chciałem zostawić kilka wierszy z oświadczeniem wdzięczności mojey, miłości i rozstania się wiecznego. Stary Hrabia chociaż zdawał się bydź zdumiony, nie zupełnie jednak był kontent. Uściskał mię po przyjacielsku i bardzo tkliwie dziękował za okazaną mu przychylność; potém przyrzekł za godzinę przyyść do mojego pokoju z papierami, mającemi zabezpieczyć mi sposob do życia, i które chciał mi dać, jako malenką zapłatę na konto wiecznego jego długu. Potrzeba mi było wziąć cokolwiek pieniędzy, aby trafić do Niemiec, zwłaszcza, że zupełnie ich nie miałem; ale przyjąć cokolwiek, na to duma mi moja nie pozwalała.

Wszystko już było w gotowości. Zebald oczekiwał tylko rozkazu siadać na koń. Zacząłem pisać do Hortensyi. Mogęż wyrazić, ile czułem, jak się pasowałem z sobą, jak się często

porywałem, przestając pisać, aby opłakać móy smutek? Cóż miałem w widoku? Życie bez nadziei!... Znośniey jest umrzeć, a niżeli przeżyć radość i nadzieję.

Kilkakroć darłem to, co napisałem, Już mi się zdawało, że piszę do Hortensyi zbyt zimno, to znowu zbyt miłośnie. Jeszcze nie skończyłem, kiedy mi przerwano sposobem zgoła niespodzianym.

Wbiegł Zebald drżący, ledwo mogąc odetchnąć, porwał złożone walizki i zawołał: „Panie Fauście, zdarzyło się nieszczęście! Chcą WPana osadzić w więzieniu. Chcą WPana zgubić. Uciekaymy, póki jest czas!„ Naprożno zapytywałem o przyczynę jego przelęknienia, dowiedziałem się tylko, że Hrabia wściekał się przeciwko mnie. Xiąże w prawdziwey nieprzytomności i wszyscy w zamku rozjątrzeni. Odpowiedziałem obojętnie, że nie mam przyczyny obawiać się, a tém mniey uciekać z domu iak zbrodniarz." Ach, Panie! zawołał znowu Zebald, bez biedy niemożna odeyść od tey nieszczęśliwey familii; tu mieszkają złe duchy. Dawno już to mówiłem. Zmiłuy się, uciekaymy!"

W tém weszli dway strzelcy ze dworu Hrabiego, i prosili mię, abym natychmiast szedł do niego. Zebald mrugał i pokazywał oczyma, abym się postarał zemknąć. Nie mogłem bez śmiechu patrzeć na niego. Poszedłem za strzelcami, kazałem jednak osiodłać konie. Rzeczywiście musiał się zdarzyć jakiś nadzwyczayny wypadek, i ponieważ spodziewałem się nieprzyjemności od Xięcia, miałem się więc na ostróżności.

O toż co się stało:

Zaledwo wyszedłem od Hrabiego Hormeg, kiedy przyszedł do niego Xiąże, i w krótkich wyrazach mu oświadczył, że zhańbiłem dom jego, mając z Hrabianką tajemne związki. Dowiedział się o tém od Beatryx, którą zjednał sobie darami albo przymileniem. Kiedy Beatryx i Cecylia wyszły z domku Petrarchy, pierwsza nie doczekawszy się pani swoiey, powróciła i widziała co między nami było. Naturalnie, że się zaraz oddaliła, a powróciwszy do zamku, o wszystkiem Xięciu doniosła. Stary Hrabia, który gotów był wierzyć wszystkiemu, tylko nie nayokropnieyszemu ze wszystkich przestępstw pod słońcem, to jest, aby człowiek prosty, malarz, mógł wzbudzić miłość w Hrabiance Hormeg; uważał naprzód całą tę historyą za plotkę obrażoney zazdrości. Xiąże na usprawiedliwienie swoje, musiał wydać tę, która mu doniosła, a Beatryx, chociaż się z początku zapierała, musiała jednak nakoniec wyznać wszystko.

Wtedy Hrabia, zapalił się gniewem do zapamiętałości; a przy tém zdarzenie to wydawało mu się tak niewypowiedzianie okropném, tak niepodobném, że postanowił o wszystkiém pytać się samey Hortensyi. Kazał ją prosić. Blade, przelęknieniem i gniewem zmienione twarze, wzbudziły w niey przestach. „Co się tu zdarzyło?" zawołała drżąca. Z groźną powagą rzekł Hrabia. „Od ciebie się o tém dowiemy!" Potém z wymuszoną spokoynością i dobrocią wziął ją za rękę i daley mówił: „Hortensyo! obwiniają ciebie, że zhańbiłaś imie nasze — ledwo powtorzyć mogę — miłośnym związkiem z mala-

rzem, Faustem. Hortensyo, usprawiedliw siebie, powiedz, nie! powróć oycu twojemu honor i spokoyność. Możesz to uczynić. Połóż koniec potwarzóm; połóż koniec mowom o tém, co się stało z niewyrozumiałości, z mocy uczuć, że jakoby dzisia widziana byłaś w objęciach Fausta. Oto stoi Xiąże, twóy przyszły małżonek. Poday mu rękę. Upewniy, że wszystko, co o tobie i Fauście mówiono, jest nikczemna potwarz. Przytomność Fausta, już niebędzie kłóciła spokoyności naszey. Tey nocy opuści nas na zawsze". Hrabia długo jeszcze mówił. Zdawało się, że widząc już z twarzy Hortensyi rumieniącey się i bledniejącey, potwierdzenie wszystkiego, co było mówiono, starał się tylko dać tey okoliczności naylepszy obrót, chciał razem przejednać Xięcia i wszystko wrócić do spokoyności. Lecz nigdy nie mógł się spodziewać odpowiedzi, jaką mu gotowała Hortensya.

Zaledwo skończył, Hrabianka ze zwykłą sobie szlachetnością i determinacyą, obrażona zdradą służącey, przerażona wyrzutami i wieścią o moim wyjeździe, obróciła się naprzód do Beatryx, tuż stojącey: „Nieszczęśliwa! rzekła jey, przy tobie nie dam odpowiedzi. Służąca niemoże bydź moją oskarżycielką. Przed tobą nie mam się z czego usprawiedliwiać. Precz ztąd i z zamku. Nigdy do mnie nie przychodź. „Beatryx chciała upaść jey do nóg. Napróżno! musiała bydź posłuszną i oddalić się.

Wtedy Hrabianka obróciła się do oyca, i żądała, aby kazał mię wezwać. Hrabia wyszedł, Posłano po mnie. I Hrabianka na chwilę się

oddaliła. Weszła znowu prawie razem ze mną.

„Kochany Fauście! rzekła, i lica jey okryły się niezwykłym rumieńcem. Stoimy tu z WPanem, jako obwinieni, albo jako osądzeni. „Tu mi opowiedziała co się zdarzyło. Po tém daley mówiła: „Czekają ode mnie usprawiedliwienia się. Mogę się tylko usprawiedliwić przed Wszechmocnym, który widzi serca wszystkich. Powiem prawdę, tego żąda po mnie móy ociec; powiem ostateczną moję wolę, tego wymaga po mnie prześladujące mię przeznaczenie. Fauście! byłabym niegodna szacunku twoiego, gdybym nie umiała znosić nieszczęścia". Wtedy obróciła się do Xięcia i rzekła: „Poważam WPana, ale nie kocham. Nie miey próżney nadziei pozyskania mey ręki: nigdy ona do WPana nie będzie należała. Po tém wszystkiem, co się wydarzyło, powinnam prosić WPana, abyś nas opuścił nazawsze. Nie oczekuy niczego, nawet od woli mojego oyca: onaby tylko grób mi przyśpieszyła. O to jest wszystko, cobym powinna była powiedzieć WPanu. — Tobie zaś, oycze, muszę wyznać, że kocham, kocham Fausta, który zachował moje życie. Wiem, że mu niesprzyjasz dla różnicy stanu. Niech nas opuści. Ziemskie moje stosunki z nim się kończą, ale serce moje przy nim zostanie. Jemu siebie slubuję nazawsze. Ty, oycze, odmienić tego nie możesz, inaczey sambyś się targnął na moje życie. Wcześnie mówię: gotowa jestem umrzeć, ponieważ śmierć tylko położy koniec moim nieszczęściom" (1).

(1) Mocnych tych wyrazów, zapewne, nie usprawiedli-

Hortensya zamilkła. Chcieli mówić Hrabia i Xiąże. Strzymali się za danym od niey znakiem. Zbliżywszy się do mnie, zdjęła pierścień z palca, podała mi i powiedziała: „rozstaję się z WPanem, może i nazawsze. Przyymiy, proszę, ten pierścień na pamiątkę ode mnie. Prędzey się obrócą w proch złoto i te brylanty, aniżeli ustanie, moja miłość i wierność. Nie zapominay o mnie!” Powiedziawszy to, położyła ręce na moich ramionach: zbladła, na pół umarła, z zawartemi oczyma, nagle upadła na ziemię.

Hrabia Hormeg krzyknął straszliwie. Xiąże zawołał ludzi na ratunek. Podniosłem martwą piękność, i położyłem na bliskim dywanie. Zbiegły się służące; posłano po lekarzy. Bez czucia klęczałem przy dywanie, i przyciskałem zimną rękę zmarłey do ust moich. Hrabia mię odepchnął. Jakby szalony zawołał: „Ty ją zabiłeś! Uciekay nieszczęśliwy, i nigdy się mi nie pokazuy na oczy!” Pchnął mię ku drzwiom, na znak jego chwycili mię strzelcy i rzucili na dół po schodach. Tam stał Zebald. Szybko mię poprowadził do osiodłanych koni w stayni. Tu upadłem bez sił i pamięci. Więcey kwadransa, jak mi poźniey mówił Zebald, bez tchu leżałem. Zaledwo otworzyłem oczy, posadził mię na konia. Polecieliśmy. Jechałem jakby senny, i ledwo się trzymałem. Po niemałym czasie przyszedłem do przytomności, i siły me powróciły.

---

wiają ani uczucia córki, winney oycu miłość, uległość i uszanowanie; ani rozsądek, ani przyzwoitości światowe takiego tłumaczenia się Hortensyi. niemogą, zdaje się, uniewinniać; ani obrażona jey miłość własna, ani niepokonane przywiązanie do Fausta, bez względu na to, że miłość jey dla niego zasadzała się na wdzięczności.

W ten czas dopiero rozproszyła się ciemność w moich oczach. Wspomniawszy na przeszłość, wpadłem w rospacz. Niezwłócznie chciałem powrócić. Z milę już ulecieliśmy. Zebald zaklinał, abym zaniechał tego bezrozumnego zamiaru. Ale daremnie: skierowałem już mojego konia. I wnet widzę: naprzeciw mnie lecą uzbrojeni jeźdzcy. „Nikczemny zabóyco! zabrzmiał głos w uszach moich. Był to głos Karlo. Wnet potém kilka wystrzałów słyszeć się dało. Zaledwo porwałem pistolet, koń móy padł pode mną. Zeskoczyłem. Karlo z dobytą szpadą prosto na mnie leciał, i w tey chwili, kiedy chciał mię przeszyć, wystrzeliłem. Kula na wylot przeszła. Towarzysze porwali go i nazad unieśli. Zebald, ścigaiąc ich, kilkakroć jeszcze do nich wystrzelił. Po tém powrócił, zdjął walizkę z konia zabitego. — Jakkolwiek umieściliśmy się na jednym koniu, i pojechaliśmy daley.

Mimowolne to zabóystwo zdarzyło się w bliskości małego lasu, do którego wprędce przybyliśmy. Słońce już zaszło. Przez całą noc jechaliśmy, nie wiedząc dokąd. O świcie przybywszy do wioseczki, chcieliśmy dać wypocząć naszemu koniowi, ale postrzegliśmy, że starty był siodłem do krwi i nie mógł służyć do dalszey podróży. Przedawszy go tu za nic, wzięliśmy na plecy nasz skarb, i poszliśmy daley manowcami.

Nowe przygody.

Od pierwszych promieni wschodzącego słońca błysnęły brylanty Hortensyi na mojém ręku.

Wśród łez pocałowałem pierścień. Jeszcze w nocy powiedział mi Zebald, że kiedy leżałem bez pamięci w stayni, słyszał od jednego służącego, że jakoby napróżno Hortensyą miano za umarłą: ona powróciła do życia. Wiadomość ta pokrzepiła me siły. Bynaymniey nie myśliłem o moim losie. Wielkość duszy Hortensyi mię ożywiała. Pyszniłem się z mojego nieszczęścia. Sama tylko boleść mię dręczyła: wieczne rozstanie się z tą, do którey nazawsze się przywiązałem.

W Rawennie odpoczęliśmy, i ten odpoczynek był bardzo długi: zmęczony na siłach, wzruszony niezwykłemi wypadkami, zachorowałem. Dwa tygodnie przeleżałem w gorączce. Zebald był nieźmiernie smutny: jemu się zdawało, że zabóystwo Karlo wyda nas wkrôtce, i wpadniemy w ręce sprawiedliwości. On odmienił nasze nazwiska, dostał innego odzienia. Mocny skład mojego ciała, prędzey a niżeli biegłość lekarzów, powrócił mi siły; słabość tylko została. Przedsięwziąwszy płynąć z Rimini do Tryestu, spodziewałem się odzyskać zdrowie w drodze.

Pewnego wieczora wbiega do mnie Zebald w przelęknieniu, i mówi: „Nie możemy tu dłużey bawić. Jakiś nieznajomy człowiek chce WPana widzieć. Nie na dobro się to zanosi. Nazwał mię mojém własném imieniem, i pytał o WPana.”

„Zawołay go!” rzekłem.

Wszedł dobrze odziany mężczyzna, i po pierwszych grzecznościach pytał się o moje zdrowie. Dowiedziawszy się, że im jest lepiey, po-

wiedział: tém lepiey. Powinienem WPanu dać dobrą radę. Xiąże Karlo — znajome mi jest WPana z nim zdarzenie — wyszedł z niebezpieczeństwa, ale poprzysiągł prześladować WPana do końca życia. A za tém nie ociągay się. Chciałeś jechać przez Tryest do Niemiec. W Rimini nie ma teraz okrętu, któryby do tego miasta płynął. Jest tam jeden tylko, który popłynie do Neapolu. Lepiey zrobisz, jeśli na nim pojedziesz. Na morzu jesteś bezpieczny. Inaczey w kilka godzin WPana schwycą. Oto list do kapitana okrętu neapolitańskiego. Jest to móy przyjaciel. Z radością WPana przyymie. Spiesz się tylko jechać do Rimini.

Zdziwiwszy się, że nieznajomy wiedział tak dobrze o wszystkich okolicznościach, zapytałem się, jakim sposobem one go doszły. Z tajemniczym uśmiechem odpowiedział. „Oprócz tego, że żyję tu w Rawennie i jestem pisarzem w sądzie, nic nie mogę WPanu powiedzieć. Ratuy się.” W tém zniknął.

Chociaż Zebald upewniał, że człowiek ten musiał bydź czarownikiem, rozpytawszy się jednak o nim służących w traktyerze, dowiedziałem się, że jest rzeczywiście pisarzem w sądzie; człowiekiem z uczciwości znanym, przytém, że nie jest ubogim i ma familią. Naybardziey mię zadziwiało, jakim sposobem odkryty został nasz zamiar jechania do Rimini i Tryestu; ale się i ta zagadka rozwiązała. Zebald mi się przyznał, że pisał list do towarzysza swojego Kaspra w Battaglii, w którym prosił uwiadomić siebie, czy rzeczywiście Xiąże zabity. Nie mógł się doczekać odpowiedzi. Zapewna list wpadł

w ręce Xięcia, albo służących jego, może więc tym sposobem rzecz się rozgłosiła.

Zebald bardzo się przeląkł. Tey samey nocy wyjechaliśmy do Rimini. Jednakże nie zupełnie się cieszyłem z tego pośpiechu. Sami nie wiedzieliśmy, czyli uciekamy od niebezpieczeństwa, czyli w nie bieżemy. Pisarz mógł bydź przekupiony od Xięcia. Tym czasem przybyliśmy do Rimini, i znalezliśmy w rzeczy samey okręt neapolitański. Oddałem list, przeczytawszy go pierwey, i umówiliśmy się z kapitanem o wyjeździe. Wiatr nam sprzyjał. Podnieśliśmy kotwicę.

Oprócz nas byli na okręcie i inni podróżni. Pomiędzi nimi postrzegłem młodzieńca, którego obecność nie bardzo mi była przyjemna: przypomniałem, że go widziałem w kąpielach Battaglii. Rozmowy jednak jego wkrótce mię uspokoiły: sądząc z nich, przekonałem się, że mię zgoła nie znał. Trzema dniami pierwiey opuścił Battaglią, i powracał do Neapolu, gdzie, jak mówił, znaczny prowadził handel. Rozmawiając o znajomościach zabranych w wodach, wspomniał przypadkiem o pewney niemieckiey Hrabiance, i nazywał ją cudem piękności i wdzięków. Jak silnie biło moje serce! O wypadku z Xięciem, zdawało się, że zgoła nie wiedział. O Hrabiance, którey imie było mu nieznajome, powiadał daley, że po czterech dniach wyjechała — lecz dokąd? — nic go to nie obchodziło.

Chociaż wiadomości takie były mało znaczące, wiele jednak posłużyły do mojego uspokojenia. Hortensya żyje i jest zdrowa! To się

tylko odzywało w mojém sercu, i życzenie jey szczęścia wyrywało się z niego za każdém westchnieniem. Płynienie nasze wszystkim się naprzykrzyło, ale nie mnie. Szukałem samotności. Nie jedną noc przepędziłem na pokładzie w marzeniach o Hortensyi. Młody kupiec, imie jego było Tufaldini, postrzegł móy smutek, i starał się mię rozweselić. Dowiedział się, że jestem malarzem, i lubiąc sam sztukę tę mocno, ustawicznie o niey mówić zaczynał, i bezwątpienia niczém prędzey nie mógł mię wprowadzić w rozmowę. Zwolna tak się do mnie zbliżył, że mi ofiarował w Neapolu mieszkanie i stół w domu swoim. Nie wymawiałem się od tego, ponieważ Neapol był dla mnie zupełnie obcym, a kieska moja i Zebalda niezmiernie się wypróżniła, zwłaszczą po opłacie kapitanowi okrętu.

Nowe osobliwsze zdarzenie.

Zawstydzały mię dobroć i staranie o mnie szlachetnego Tufaldini. Obchodził się ze mną jak z przyjacielem, bez względu na to, że nie byłem w stanie zasłużyć na jego miłość. Jako przyjaciela polecił mię swojey familii: podżyłey matce, i młodey piękney żonie. Mnie i Zebaldowi dano pokoy naylepszy, i w pierwszych dniach, staliśmy się jakby domownikami. Ale mało tego: Tufaldini wprowadził mię do wszystkich swoich znajomych, i zaczęli zamawiać u mnie rysunki. On tak się starał dostarczać mi roboty, jakby miał w tém własną

korzyść; lecz sam zaledwo się zgodził przyjąć ode mnie opłatę za mieszkanie, i zgodził się wtenczas, kiedy, pomimo widocznego jego nieukontentowania, zapewniałem, że bez tego nie zostanę w jego domu.

Robota moja szła śpiesznie, i nad spodziewanie dziwnie i szczęśliwie. Rysunki się moje podobały; płacono za nie tyle, ile zaprosiłem, i ustawicznie nowe zamawiano. Zebald tak się zażył w Neapolu, że prawie nie wspominał o rodzinie. Dziękował Bogu, że uszedł z życiem od Hrabiego Hormeg, i upewniał, że prędzey gotów jest u mnie służyć za kawałek chleba, aniżeli u Hrabiego, chociażby mu dawano góry złote.

Układałem sobie z roboty zebrać tyle pieniędzy, żebym miał o czém odjechać do Niemiec, i tam gdziekolwiek zamieszkać. Rok minął. Pilnie pracując i żyjąc oszczędnie, zbliżałem się już do mojego celu. Ale przywiązanie, jakiego doświadczałem od wszystkich w domu Tufaldiniego, moje skromne życie wśród wielkiego miasta, przyjemność klimatu, a przytém i myśl, że w Niemczech nie mam przyjaciół, ani znajomych, wszystko to kazało mi zapomnieć o moich układach: zostawałem tam gdzie mię zaprowadziło przeznaczenie. Pociechy nie mogłem oczekiwać ani w Niemczech ani we Włoszech. Samo tylko marzenie, że może Hortensya żyje w majątkach oyca swojego, że może będę miał zdarzenie uyrzeć ją zdaleka przynaymniey, to tylko marzenie wabiło mię na północ. Ale kiedy przypominałem sobie chwile rozstania się naszego, i słowa: „Ziemskie moje

stosunki z nim się kończą!" — kiedy przypomniałem, jak ona w przytomności oyca, tak uroczyście, z taką wielkością duszy mnie się wyrzekła — na ówczas i we mnie się zrodziło męstwo do zniesienia wszystkiego cierpliwie. Podobny byłem do drzewa burzą skołatanego: bez gałęzi, bez liści, porzucone, zapomniane, usycha bez odrodzenia się.

Mówią, że czas dobroczynną ręką leczy naygłębsze rany. I ja tak myśliłem, ale się przekonałem inaczey. Móy smutek zawsze był jednostayny. Unikałem wesołych. Łzy bardzo często przynosiły ulgę w strapieniu mojém. Marzyć o niey, wystawiać ją w całym blasku piękności, było naywiększą dla mnie rozkoszą. Pierścień jey uważałem za skarb wyższy nad wszelkie pomyślności ziemskie, i gdyby on wpadł w morze, nicby mię nie wstrzymało za nim się rzucić.

Przeszedł i drugi rok, ale nie smutek móy. Dotąd zawsze jeszcze jakiś lekki promień nadziei oświecał uciśnioną duszę moję: może, myśliłem w gorzkich mych chwilach, jakikolwiek szczęśliwy przypadek pokaże mi wybraną serca mojego, albo da mi o niey wiadomość. Tak myśliłem, nie widząc do tego podobieństwa. Jak w oddaleniu można było wiedzieć, dokąd mię przeznaczenie zagnało. Ale wszystko równo. Czyż mający nadzieję pyta się kiedykolwiek o tém co bydź może? Pod koniec atoli drugiego roku, i ta słaba nadzieja mię opuściła. Hortensya jakby umarła dla mnie. We śnie nawet pokazywała mi się, jak istotą nieziemską, w promieniach przeistoczenia się swego.

Tufaldyni i jego żona często w przyjacielskich rozmowach zapytywali mię o przyczynę mojego smutku. Nie mogłem zmusić siebie do naruszenia tajemnicy. Potém nie domagali się już wiedzieć o tém, ale stali się troskliwszymi o moje zdrowie. Czułem sam, że siły mię opuszczają. Ale myśl o śmierci była dla mnie słodką.

I wnet wszystko się odmieniło. Pewnego rana przyniosł mi Zebald z poczty listy, i z niemi posyłkę. W pierwszych znalazłem nowe polecenia do rysowania. Kiedy zaś otworzyłem posyłkę — kto wyobrazi radośne moje przelęknienie? Uyrzałem portret Hortensyi: równie piękna, równie miła, ale w żałobném odzieniu, twarz jey była delikatnieysza, chudsza, bladsza, aniżeli jak ją pamiętałem: na kawałku papieru napisane były ręką Hortensyi te słowa: „Móy Emili, miey nadzieje!"

W zachwyceniu biegałem tam i ówdzie po pokoju, rzucałem się na krzesła, modląc się, ze łzami, podnosiłem ręce z krzykiem do nieba; śmiałem się i płakałem; całowałem portret i bilecik, do którego się dotknęła ręka Hortensyi; upadałem na kolana, i schylając głowę, dziękowałem Opatrzności.

W takim stanie znalazł mię Zebald. Sądził, żem od zmysłow odszedł, i nie omylił się. Sam wstydziłem się nieumiarkowaney mojey radości. Teraz się przekonałem, że człowiek łatwiey znosi nędzę aniżeli szczęście: pierwszą napotyka zawsze mniey lub więcey przygotowany, ostatnie niespodzianie, bez ostróżności.

Znowu się we mnie zrodziły nadzieje, z nie-

mi życie i zdrowie. Tufaldini i wszyscy moi znajomi cieszyli się z tego rzetelnie. Codzień zacząłem oczekiwać nowych wiadomości od Hortensyi. Nie można już było powątpiwać, że jey wiadomo, gdzie mieszkam, chociaż nie poymowałem, jak się o tém dowiedziała? zkąd mi przysłany jey portret? Tego, pomimo wszystkich moich starań, nie mogłem się dowiedzieć.

Rozwiązanie.

Po upłynieniu ośmiu miesięcy, odebrałem drugi list, w następujących słowach: „Chciałabym ciebie, Emili, raz jeszcze uyrzeć. Na pierwszy maja przyjeżdżay do Liworny; tam w szwaycarskim handlowym domu zapytay się o wdowie Maryannie Miller, która ci pokaże moje mieszkanie. W Neapolu nie mów nikomu, dokąd jedziesz, a naybardziey nie mów o mnie. Dla nikogo już nie żyję na świecie, może tylko dla ciebie, dla ciebie na chwil kilka."

List ten przejął mię nowym zapałem, ale z tém wszystkiém ponura jego tajemnica obudzała we mnie bojaźń. Jednakże dosyć było dla mnie tego, że obaczę Hortensyą. W kwietniu wyjechałem z Neapolu, smutnie pożegnawszy Tufaldiniego i jego familią. I Zebald, i wszyscy mniemali, że powracam do Niemiec.

Przybyłem z Zebaldem do Gaety. Tu nas spotkała niespodziana radość. Zbliżając się do miasta, u drzwi ogrodowych jedney willi, pomiędzy kilku damami poznałem Cecylią. Ka-

załem zatrzymać się, wyskoczyłem z pojazdu, i do niey podszedłem. Ona mię poznajomiła ze swojemi krewnemi: miesiącem przed tém za mąż wyszła. Przed pół rokiem oddaliła się od Hortensyi; o mieyscu jey pobytu nie wiedziała, mówiła tylko, że ona wstąpiła do klasztoru. „Rok już temu, powiedziała Cecylia, jak umarł Hrabia Hormeg. Po zeyściu jego, Hrabianka nadzwyczay ograniczyła swoje wydatki, i wnieśliśmy ztąd, że Hrabia zostawił majątek bardzo zruynowany. Bardzo mało służących zostało się przy Hrabiance. Mnie, z przychylności, zatrzymała przy sobie. Kiedy zaś poźniey przegrała znaczną sprawę, i straciła nadzieję posiadać cokolwiek z obarczonych długami majątków oycowskich, naówczas i wszystkich nas odprawiła. Przy niey została się tylko jedna stara kobiéta. O! jak wiele nam łez kosztowało rozstanie się z Hrabianką! Hortensya była aniołem, i nigdy nie widzieliśmy jey pięknieyszey, wspanialszey, bardziey zachwycającey, jak w chwilach naycięższych ciosów losu. Zaniechała okazałości, do którey była przyuczona, rozdała całą swą bogatą garderobę, jak umierająca, służącym; nagrodziła wszystkich z prawdziwie pańską hoynością, tak, że zapewne, sama cierpieć będzie niedostatek: prosiła nas tylko, abyśmy nie zapominali o niey w naszych modlitwach. Działo się to w Medyolanie, gdzie ją zostawiwszy, pojechałam ztamtąd do krewnych. Ona chciała jechać do Niemiec, i tam, jak się zdawało, obrać życie klasztorne.”

Z tego opowiadania wyrozumiałem list Hor-

tensyi. Od Cecylii także się dowiedziałem, że Karlo chociaż był raniony ciężko, jednak nie śmiertelnie, i że po ozdrowieniu, natychmiast wstąpił do zakonu kawalerów maltańskich, ale wkrótce potém umarł.

Opuszczając Gaetę, uczułem naprzemian smutek i radość. Stan Hortensyi obudzał we mnie żałość, ale razem rodziła się we mnie myśl zuchwała: może, sądziłem, wyrzecze się klasztornego życia, może zgodzi się oddać mi swoją rękę (*). Myśli te zawracały mi głowę. Mogłemże wyobrazić sobie większe szczęście nad to, jeślibym z pracy rąk własnych mógł utrzymywać żonę tak godną miłości? W tak przyjemnych marzeniach, przyjechałem do Liworny, tygodniem przed naznaczonym terminem.

Tu, nie bawiąc chwili, jeszcze w podróżnych sukniach, poszedłem do szwaycarskiego domu, o którym pisała Hortensya. Zapytuję się o wdowie Miller: dają mi przewodnika. Idę prawie na koniec miasta, w wązki zaułek, gdzie mi ukazują maleńki, niepozorny domek, mieszkanie wdowy. Z naywiększym żalem nie znayduję jey w domu: proszą, abym przyszedł za dwie godziny. Każda stracona chwila wydawała mi się utratą pociech życia.

Znowu przychodzę o godzinie naznaczoney. Stara służąca odmyka drzwi, prowadzi mię po schodach na górę, i oznaymuje gospodyni. Wpro-

(*) W rzeczy samey była to myśl zuchwała i nierozsądna: mogla nią natchnąć sama tylko zaślepiona miłość. Niedopełnienie świętego ślubu byłoby ukaran zgryzotami sumnienia i nieszczęśliwém pożyciem.

wadzają mię do porządnego, nie bogato ozdobionego, ale chędogiego pokoju. Naprzeciw drzwi samych, siedziała na dywanie kobieta, która, zdawała się mię nie postrzegać, nie odpowiadała nawet na móy ukłon, ale zakrywszy twarz obiema rękami, gorzko płakała.

Kiedy spóyrzałem na nią, uczułem drżenie. W szlachetney postawie wdowy, w dźwiękach jey płaczu, poznałem... Hortensyą. Tey chwili już nie pamiętam. Nie wiem co się we mnie i wokoło mnie działo — przyszedłem do siebie klęcząc przed Hortensyą, przyciskając jey rękę do ust moich. Długo jeszcze nie mogłem wymówić słowa. O całey przeszłości zapomniałem, w przyszłości widziałem naywiększe pociechy. Nigdy miłość i wierność niebyły tak pięknie nagrodzone. Ale długo nie wierzyłem zmysłom moim: wydawało mi się to snem, albo marzeniem, również i Hortensyi. Nakoniec z obu stron nastały mnogie pytania, oboje razem odpowiadaliśmy, i chcieliśmy o wszystkiém wnet się dowiedzieć; chwile widzenia się uleciały, i nie dowiedzieliśmy się o niczém więcey nad to tylko, żeśmy widzieli jedno drugiego.

Każdy się łatwo domyśli, że ja na drugi dzień bardzo rano pośpieszyłem korzystać z zaprosin na śniadanie, ale Hortensya była przygotowana do przyjęcia mię. Tą razą lepiey mogłem patrzeć i widzieć. Napotkanie kilku służących, naypiękniejszy sprzęt stołowy z porcelany i srebra, chociaż bez hrabiowskich herbow, słowem: wszystko mię przekonywało, że się omyliłem w moich oczekiwaniach, że tu niema nędzy — można nawet było dostrzegać zbytku przewyż-

szającego moje sposoby zapracowania, i piękne marzenia, któremi się karmiłem po wyjeździe z Gaety, jak dym uleciały. Nie mogłem ofiarować chleba z pracy rąk moich, stałem znowu jak ubogi malarz przed Hrabianką Hormeg.

Myśli te opanowały duszę moję, i nie mogłem ich ukryć przed Hortensyą. Powiedziałem jey, co słyszałem w Gaecie od Cecylii, i jakie ztąd zrodziły się we mnie uczucia, układy i nadzieje. Żywo opisałem jey wszystkie roskoszne, teraz rozproszone, marzenia: że ona możeby odstąpiła zamiaru zagrzebać młodość i piękność w murach klasztoru, że możeby się zgodziła poruczyć mi swoje losy, że zacząłbym pracować, aby cały móy zarobek, u nóg jey złożyć. W mocnych wyrazach poruszoney miłości odmalowałem jey całą roskosz spokoynego życia artysty— potém— zatrzymałem się, i zarumieniłem, ale uczucia we mnie pałały: daley mówiłem— jak to wszystko może ożyć, kiedy ona przed ołtarzem Boga na zawsze mnie siebie odda... Drżałem— daley niemogłem słowa wymówić. Hortensya spuściła piękne swe oczy, rumieniec twarz jey pokrył... kilka chwil upłynęło w milczeniu." „A więc wszystko to jest tylko marzeniem!" zawołałem nakoniec: „ono się nigdy nieziści!"

Hortensya wstała, wyjęła z szafy skrzyneczkę mahoniową w bogatey srebrney oprawie, i podała mi ją razem z kluczem. „Wzywałam WPana do Liworny"— powiedziała mi: „jedynie dla tego, aby oddać to WPanu. Tu znaydziesz w części spełnienie życzeń swoich, ale nie ze wszystkiém. Po śmierci mojego oyca, naypierwey chciałam wypłacić dług mojey dla

WPana wdzięczności. Od chwili zniknienia WPana z Bataglii, nie traciłam go z uwagi. Szczęśliwym przypadkiem dostał mi się list sługi WPana z Rawenny do towarzysza jego pisany. Dowiedziawszy się o zamiarach WPana, znalazłam środek namówić Pana Tufaldiniego, ażeby miał staranie o WPanu. Na wszystkie wydatki wziął u mnie niewielki kapitał; za jego usługi wywdzięczałam się małemi podarkami, chociaż ten zacny człowiek, niedość chętnie je przyymował. Co miesiąc odbierałam o WPanu doniesienia: i listy Tufaldiniego, od czasu rozstania się naszego, przynosiły mi jedyną pociechę. Po śmierci mojego oyca, zupełnie się oddzieliłam od moiey familii. Majątki nasze musiały się zostać w płci męzkiey. Resztę wszystko sprzedałam. O powrócie do rodzeństwa już nie myślałam — za ostatnie schronienie uważałam zupełne oddalenie się od świata. Pod pozorem zruynowanego majątku rozstałam się ze wszystkimi ludźmi, którzy zostawali u mojego oyca, i z tymi, którzy wtedy znaydowali się przy mnie; przybrałam proste nazwisko i tytuł, aby żyć spokoynie, dla siebie tylko. Kiedy się to wszystko stało, wezwałam WPana, aby dokończyć mojego dzieła. Teraz nadeszła ta chwila. Opowiedziałeś mi marzenia swoje. Powróć na chwilę do świata rzeczywistego.

Otworzyła skrzyneczkę i wyjęła pakiet z papierami do mnie zapisany, rozpieczętowała go, i podała mi akt, sporządzony ze wszystkiemi prawnemi uroczystościami. Akt ten czynił mię właścicielem ogromney summy, którą oddawała mi, częścią w sposobie długów i uro-

słych od nich procentów, częścią w sposobie spadków po wdowie Maryannie Miller.

„O to, kochany Fauście” mówiła daley Hrabianka „twóy majątek, dobrze nabyty, rzetelnie zasłużony. Nie mam w nim naymnieyszey cząstki; na skromne życie dosyć mi zostaje. Kiedy się wyrzekę świata, będziesz sukcessorem i tego, co teraz do mnie należy. Jeżeli mam jakikolwiek u niego szacunek, tedy dowiedź tego nienaruszoném milczeniem o moim tytule i mojém imieniu; a także i przyjęciem tego dobrze nabytego majątku, bez żadnego oporu, bez naymnieyszego okazu wdzięczności. Czy dajesz mi na to słowo?”

Słuchałem z zadziwieniem i smutkiem. Gdy skończyła, położyłem papiery na stronie i rzekłem: „Azaliż mniemasz, że pieniądze mają u mnie tak wielką wartość? Nie będę się od nich ani wymawiał, ani za nie dziękował. Jeżeli też chcesz rozstać się ze mną na zawsze; reszta wszystko i świat cały są dla mnie niczém. Niczego mi naówczas nie potrzeba. Dar twóy, jest prochem. Był czas kiedy mię kochałaś, Hortensyo, mówiłaś, że żyłaś moją duszą? Gdyby i teraz tak było, poszłabyś za moim przykładem. Ja spalę te papiery. Na co mi one? Zniszcz i ty swóy majątek. Bądź biédna, i do mnie należ. — O! Hortensyo, bądź moją!”

Ona się lekko na mnie oparła, wzięła obiema rękami moję rękę, i zawołała z zapałem i ze łzami: „Czyż jeszcze nie jestem twoją, Emili?”

— „A klasztor?”

„On byłby ostatniém mojém schronieniem, gdybyś mię porzucił (*).”

Tu zaprzysięgliśmy sobie wieczną miłość. Przed ołtarzem boskim zawarty został nierozerwany związek. Wyjechaliśmy z Liworny, i znaleźliśmy piękne, samotne mieysce, gdzie teraz żyjemy z naszemi dziećmi.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

NEKROLOG.

X. Szymon Bielski, urodził się w Krakowie 1745 roku d. 17 września. Wstąpił do *Zgromadzenia Pijarskiego* 1766 roku. Uczył z pożytkiem młodzież, w szkołach *Łowickich, Łukowskich, Chełmskich, Radomskich, Szczucińskich, Międzyrzyckich* i *Drohiczyńskich.* Przez 25 lat gorliwie pełnił obowiązki przełożonego drukarni i biblioteki XX. Pijarów warszawskich. Był professorem i przełożonym seminarium pijarsko-nauczycielskiego. Żył lat 81, a służył oyczyznie i zakonowi 60. Był członkiem Królewsko-Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Miał zachowanie i przyjaźń z *Franciszkiem Dmochowskim.* Zaszczytnie go wspominają w dziełach swoich, *Potocki Stanisław, Bentkowski* i *Linde.* Nie można lepiey moralnych

(*) Z tego się pokazuje, że Hortensya nie czyniła bezwarunkowych ślubów wstąpić do zakonu: naruszenie świętych ślubów poniżyłoby jey charakter moralny w oczach każdego i samego Fausta; małżeństwo, zawarte na takiey wiarołomności, byłoby okropném.

jego przymiotów pochwalić, jak, że od wszystkich spółbraci swoich był kochany i poważany. Zgon jego całe zgromadzenie opłakuje. Wydał dzieła następujące. 1) wybór różnych poezyy z rymotwórców polskich, 3 tomiki. X. *Bielski* właściwym był wydawcą tego dzieła, a pomocnikami tylko X. *Onufry Górski Pijar* i *Franciszek Dmochowski*, którego zasięgano rady przy wyborze wyimków. 2) Zywoty i pisma sławnieyszych pijarów. Dzieło to, po łacinie napisane, nader ważném jest do bibliografii polskiey, jak pisze *Bentkowski*. Gazeta Halska *Allgemeine Literatur Zeitung* z 1813 roku, wylicza zalety dzieła tego i uwagi nad niém daje. 3) Arytmetyka praktyczna z tablicami do układania rejestrów gospodarskich. 4) Historya święta Starego Testamentu aż do zburzenia Jerozolimy wraz z opisem Palestyny i obyczajami Izraelitów. 5) Historya święta Nowego Testamentu, na 2 części podzielona, z dzieł Pana *Tourneux* i *Fleurego* zebrana. 6) Historya kościelna aż do dni dzisieyszych, z francuzkiego przełożona. 7) Emanuela *Kanta*, projekt do pokoju wieczystego, bezimiennie przepolszczony. 8) Pieśni narodowe, z autorów polskich zebrane. 9) Katechizm większy *Fleurego* z franc. zawierający historyą świętą i naukę chrześciańską. 10) Wiadomość o życiu *Kanta* w pamiętnikach Dmochowskiego, i wiele innych drobnieyszych pism. Wszystkie prawie dochody swoje łożył na skupowanie xiążek, które znowu do mniey zamożnych bibliotek zgromadzenia rozsyłał.

BIBLIOGRAFIA.

Opisanie manuskryptow Biblioteki Hrabiego Tołstowa, Manuskryta pisarzów polskich i z różnych względow Polski tyczące się. (*Ciąg 4ty i ostatni*).

Oddział II. Manuskrypta dawnych i średnich autorow ćwiartkowe.

N. 151. Rękopis skoropisny końca wieku XVII, na 75 kartach, zawiera:

1) Urywek instrukcyy dla posłów, wyprawionych za Cara Fiedora Alexiejewicza do Polski; od kogo zaś mianowicie, nie wiadomo. Bez początku.

N. 157. Rękopism skoropisny różnych charakterow XVII wieku, na 144 kartach z bibl. Arch. w którym:

3) k. 83. Przekład z pisma polskiego, jaką zrobiły konfederacyą woyska W. X. Litewskiego. Sextern ten przywiozł do Smoleńska wielki i pełnomocny poseł, bliższemu bojarowi i namiestnikowi Xciu Astrachańskiemu Nikitie Iwanowiczowi Odojewskiemu z towarzyszami, podał emigrant majer Justyn Meszczerinow. Przełożono w teraźnieyszym 170 (1662) roku, maja 28 dnia.

N. 160. Rękopism skoropisny różnych charakterow z końca wieku XVII, na 512 kartach, w nim:

1); Dioptra, to jest Zwierciadło albo wyobrażenie wiadome życia ludzkiego na świecie, z wielu ś. pańskich pism i dogmatow oycow napisana. Z greckiego na język sławianski na wieczną pa-

miątkę przez wielebnego Oyca Witalisa Ihumena w Dubnie, przełożona i napisana.

N. 162. Zwierciadło człowieka chrześciańskiego, to jest, rozmyslania nabożne codzienne na cały tydzień; tegoż autora co i przewodnik; przedtem z hiszpańskiego na włoski, a potym z włoskiego na polski, z polskiego zaś dla niedostatku drukowanych na ruskie przełożone, z edycyi Poznańskiey 1577 roku. Rękopism skoropisny Białoruski wieku XVII, na 121 karcie; należał do klasztoru kijowskiego Meżyhorskiego.

N. 165 Rękopis skoropisny różnych charakterow z końca wieku XVII. na 539 kartach. Wnim:

50) k. 389 Wypisano z elementarzy drukowanych Litewskich.

N. 166. Problemata, to jest: pytania różne wielkiego filozofa Arystotelesa i innych mędrców, tak przyrodzoney, jako i lekarskiey nauki, o naturze i układzie członków ludzkich, a także i o źwierzęcych z pilnością zebrane i na trzy części rozdzielone, podług zwyczaju czyli nawyknienia do oświecenia człowieka bardzo potrzebne. Przekład z polskiego z edycyi krakowskiey. Rękopism skoropisny napisany 7234 (1696) roku na 173 kartach.

N. 172. Λίθος, czyli kamień z procy prawdy cerkwi świętey prawowierney Rossyyskiey na skruszenie fałszywo ciemney perspektywy, czyli niedorzecznego kłamstwa, przez Kassyana Sakowicza, byłego przedtem archimandryty Dubieńskiego, uniata, jakoby, o błędach heretyckich i wymyślonych cerkwi rossyyskiey, w unii niebędącey, tak w artykułach wiary, jako i w sprawo-

waniu tajemnic i o innych rzeczach i tradycyach roku pańskiego 1642 w Krakowie w druku wydanego, ofiarowany przez oyca Euzebiusza Pimina do klasztoru ś. cudotworney Ławry kijowo peczerskiey, roku pańskiego 1644. Białoruski połuustawny rękopism końca wieku XVII, na 282 kartach, koniec zatracony, z bibli. arch.

N. 180. Liwiusza Juliusza Flora o początku i dziełach narodu rzymskiego, opisania xiąg cztery. od początku potężnego tego narodu, aż do Augusta Cesarza, jak się poczęła, jak trwała, wolność, i jak po obalinie wolności dostało się panowanie jednemu panu. Z łacińskiego na polski język przełożone; na ruski język przełożone w mieście Moskwie roku Pańskiego 1704. Rękopism skoropisny społczesny, na 219 kartach z bibl. arch.

N. 195. Rękopis skoropisny drobnym charakterem z początcu wieku XVII na 234 kartach, z których wiele jest uszkodzonych. W nim:

107) k. 209. Wypis o tygodniach z drukowanego Litewskiego cztero-częściowego Nowego Testamentu.

N. 201. Rękopism skoropisny różnych charakterow wieku XVII, na 535 kartach. W nim.

8), k. 413. Księga, w którey są wypisane Ruskie ziemie, państwa dawnych monarchów naszych, w niey są opisani wszyscy wielcy xiążęta nowgorodzcy i kijowscy, włodzimierscy, moskiewscy, od W. X. Ruryka nowgorodzkiego i do prawowiernego wiel. Monarchy, cara i wiel. xięcia Jana Wasilewicza, wszech Rossyy i samowładzcy ziem ruskich i do jego dzieci, Carewicza Jegomości xiążęcia Fedora Iwanowicza; w niey także są opisani Królowie rzymscy i naczelnicy.

Wiel. Xiążęta Litewscy i wszyscy udzielni xiążęta Moskiewscy i wszystkie familije Moskiewskie i z innych ord przybyłe. Bez końca.

N. 218. Rękopism skoropisny, końca wieku XVI, na 185 kartach w nim: 2) k. 83 Romans z czasow rycerskich (bez tytułu) roku 1400, przełożony z fran: na łac: w 1589 r. z niem. na polski, a z tego na ross. roku. 7185 (1677).

N. 220. Rękopis skoropisny różnego charakteru z końca wieku XVII i XVIII, na 773 kartach, sposzyty z oddzielnych sexternow i kart, po większey części na czarno; między niemi znayduje się:

2) k. 180. Z polskiego drukowanego kalendarza na rok 1699.

N. 226. Rękopis z różnych oddzielnych sexternow, pisanych połuustawem i skoropisem w XVII wieku, na 90 kartach, w nim:

5) k. 72. Dysputa, która była w Moskwie, z rozkazu Patryarchy Filareta roku 7135 (1627) lutego 18, między Eliaszem, ihumenem klasztoru Zjawienia się Pańskiego, prokuratorem Grzegorzem Onisimowym i litewskim z Korca protopopem Wawrzyńcem Zizanim, *o poprawionych artykułach z xięgi ogłoszenia, którą on* (Zizani) *z Litwy przywiozł przez się napisaną.*

N. 228. Obraz chrześciańsko-politycznego Monarchy. Przekład dzieła zagranicznego, wydanego w Wilnie, roku 1640. Rękopis skoropisny z początku XVIII wieku z allegorycznym wizerunkiem, na 142 kartach z bibl. archang.

N. 230. Rękopis skoropisny różnego charakteru z końca wieku XVII i XVIII, na 49 kartach. Z bibl. archang. w nim:

5) k. 42. Sąd Szemiaki sędziego, wypisany z xiąg polskich.

N. 241. Rękopis pisany połuustawem różnych charakterow, w XVI i XVII wieku, na 568 kartach. Zawiera dzieła i tłumaczenia Maxyma greka (patrz oddział I N. 190). Między niemi znayduje się:

44) k. 306. Na Mikołaja Niemczyna zwodziciela i astronoma.

N. 253. Rękopis skoropisny dwóch charakterow, z końca wieku XVII na 81 kartach, w nim:

6) k. 34. Gennadyusza, patryarchy konstantynopolskiego, podług nazwiska Skularysa, dyalog albo rozmowa. Przekład dedykowany Eustachemu Wołowiczowi, kanclerzowi W. X. Litewskiego.

N. 268. Sąd djabelski przeciw rodzajowi człowieka. Przekład z polskiego, we 25 rozdziałach. Rękopis półuustawny z wieku XVII, na 187 kartach.

N. 272. Rękopis skoropisny z wieku XVII na 358 kartach, zawiera:

4) k. 261. Spis z xiążeczki wydaney w Ostrogu 1598 roku w 10 paragrafach na łacinnikow i uniatow.

N. 285. Xięga zwana po grecku katichisis, po litewsku ogłoszenie, po rossyysku zaś zwana rozmowa. Dzieło litewskiego protopopa Wawrzyńca Zizaniego. Rękopis skoropisny z wieku XVII na 282 kartach, koniec zatracony.

N. 287. Rękopis skoropisny różnych charakterow z wieku XVII, na 446 kartach, w nim:

1) Historya Sarmacyi europeyskiey, nie pełna,

dzieło Alexandra Gwagnina. (Patrz wyżey oddz. I. N. 153).

N. 341. Rękopis skoropisny z wieku XVI na 377 kartach. Należał do Eufemiego ihumena klasztoru wołokołamskiego ś. Józefa, przez niego zebrany i po części napisany, w nim:

28) k. 95. Roku 6924 (1416), o Grzegorzu o Camblaku, dyploma wszystkich biskupów litewskich.

63) k. 200. List metropolity (Jonasza) do naywyższego szlachetnego sławnego króla (Kazimierza Polskiego) o braterstwie i o miłości z W. Xciem (Bazylim Wasilewiczem).

N. 349. Rękopis połuustawny z końca wieku XVI, na 210 kartach. W roku 7113 (1605), lutego 6 przedany przez djaka Tymoteusza Karpowego, Dymitrowi Patrykiejowi, w nim:

11) k. 190. Maxyma greka na Mikołaja Niemczyna zwodziciela astronoma.

N. 351. Rękopis skoropisny, z końca wieku XVII, na 254 kartach, zawiera:

2) k. 229. Urywki z xięgi: prawidło prawdziwego życia chrześciańskiego wydane w Ostrogu 7106 (1598) roku.

N. 369. Rękopis skoropisny z wieku XVII na 374 kartach, z których pierwszey braknie, w nim:

9) k. 359. Ogłoszenie, jeśliby kto z łacinnikow lub polakow albo z litwinow przyszedł z sekty rzymskiey lub luterskiey Niemczyn, albo sekty kalwińskiey zwaney ewangelicką, do prawdziwey chrześciańskiey wiary zakonu greckiego, prosząc chrztu świętego.

N. 390. Setnia astronomiczna, to jest zebra-

na w krótkości, w języku łacińskim w Wilnie; teraz zaś nowo przełożona w mieście stołeczném Moskwie roku 1707 i przepisana na oba dyalekta, w typografii hrażdańskiey, staraniem Bazylego Cypryanowa. Skoropisny oryginał na 174 kartach.

N. 392. Rękopis połuustawny, napisany roku 7037 (1529) przez Teodora Sozonowa, mieszczanina wileńskiego (*) na 390 kartach. Należał niegdyś do klasztoru troickiego jabłonowego, i podpisany przez tamecznego ihumena Dyonizego.

N 398. Dowody na łacinników i unijatów, zebrane z listow Jana mnicha świętogorskiego do Ostrogskiego Xięcia Bazyłego, metropolity Michała, biskupom Pociejowi, Cyryllemu, Leonowi, Dyonizemu i Grzegorzowi, i z zarzutow Leona jerodiakona kijowo-peczerskiego klasztoru, ogłoszonych roku 1608 w Kijowie. Rękopis pisany połuustawem białoruskim przy końcu wieku XVII, na 203 kartach, z bibl. archan.

N. 402. Rękopis skoropisny z początku wieku XVII, na 714 kartach, w nim:

19) k. 102 Zycie nowo zjawionych męczenników i wyznawców Antoniego, Jana i Eustachego, w Wilnie umęczonych.

(*) *A siedząc w więzieniu, w poymaniu Wiel. Xięcia Bazylego Iwanowicza w Twerze.* Mówi o sobie pisarz przy końcu rękopisu.

Oddział III. Manuskrypta dawnych i średnich czasow, w osémce i dwónastce.

N. 13. Księga zwana Sbor cerkiewny, w niey zaś znayduje się o pasterzach ostatniego czasu i o odpadnieniu rzymskiém i polskiem, i o przemienionych dawnych rossyyskich cerkiewnych dogmatach od lat Nikona Patryarchy, prawie do dzisieyszego czasu. Rękopis skoropisny z początku wieku XVIII na 416 kartach bez końca.

N. 65. Xięga napisana na sektę łacińską i słowa, z wielu oycow świętych, nauczycielow, kaznodziejow i pisarzow zebrana, z wielu pism nabożnych i z różnych xiąg świętych ułożona, nadto zaś z tych wielkich powszechnych siedmiu sborow świętych, dla utwierdzenia prawdziwych prawowiernych chrześcian, oraz dla przekonania lachow i łacinnikow, którzy się odłączyli i odpadli od świętego wielkiego apostolskiego kościoła katolickiego. Rękopis połuustawny na pargaminie z końca wieku XIV lub początku XV, na 150 kartach.

N. 85. Rękopis skoropisny z początku XVIII wieku, na 393 kartach, zawiera:

11) k. 198. Melecyusza patryarchy wielkiego miasta Alexandryi, list 10ty do prawowiernego Xcia Bazylego (Ostrogskiego) o Antychryście.

14) k. 232. Urywki w materyi duchowney, naywięcey z listow Melecyusza do Xcia Bazylego Ostrogskiego.

Oddział IV. Manuskrypta nowsze arkuszowe.

N. 3. Nader niespodziane i nagłe przeyście Karola XII, byłego króla szwedzkiego, do królewstwa umarłych, kiedy on w nocy między 11 a 12 dniem grudnia roku przeszłego, dobywając miasta Frydrykshall w Norwegii, żyć przestał; oraz widzenie się i rozmowa z zięciem swoim Xiążęciem Holstein-Gottorp, który w Polszcze w bitwie Klitczewskiey czyli Pinczewskiey roku 1702 został zabity; ta rozmowa zawiera szczególną ich historyą i wszystko, co wiedzieć należy o obudwóch, którzy byli walecznemi żołnierzami i z rodu xiążętami. Do tego jest także przydane geograficzne opisanie państwa szwedzkiego i ziem Holstynsko - Gotorpskich. Przekład z edycyi francuzkiey roku 1720, na 180 kartach.

N. 16 i 17. O prostych lekarstwach z Dyoskorydesa i wielu innych, zebrano przez Pana Symona Syreniusa, doktora i lekarza akademii krakowskiey, z rysunkami roślin we dwóch oprawach, z których w Iszym znayduje się kart 638, a w IIgim 343.

N. 38. Filozofija Arystotelesa podług nauki Perypatetyków wydana, Jey Imperatorskiey Mości naszey przyrodzoney Wielkiey Monarchini Nayjaśnieyszey Cesarzowey Elżbiety Petrówny wszech Rossyy, wiernemu poddanemu, świętego Rossyyskiego i Rzymskiego Państwa Jaśnie Wielmożnemu Reys-Grafowi Wielkiemu Łowczemu, rzeczywistemu Jeyże Imperatorskiey Mości Wielkiemu Szambelanowi, leyb kompanii

porucznikowi i wielu orderów kawalerowi, jego wysokiey reys-grafowskiey jasności Alexemu Grzegorzewiczowi Rozumowskiemu, w dzień sławnych jego imienin dedykowana, na dokładnym wypisie z xiąg drukowanych łacińskich i polskich, przez szlachetnych Panow Rozumowskich utwierdzona, na cztéry dowody podzielona, i publicznemi w akademii mohilozaborowskiey kijowskiey dysputami poświadczona, przez nayniższego ich sługę i bogomodlcę akademii kijowskiey prefekta, natenczas filozofii trzykursowego nauczyciela, jeromonacha Michała Kozaczyńskiego dawana. Odpowiadał zaś teyże filozofii słuchacz greckiego, hebrayskiego i niemieckiego dyalektu uczeń szlachetny Pan Grzegorz Szczerbacki, przy nauczycielu pomienionego prefekta Michała, w Kijowie 1745 roku marca 17 dnia. Kopija drukowanego na 31 kartach z dołączeniem genealogiczney xięgi Hrabiow Rozumowskich.

N. 66. Zwierciadło Saxonow, albo prawo saxońskie i magdeburskie, porządkiem alfabetu z exemplarzy łacińskich i niemieckich zebrane, i na polski język starannie i dokładnie przez Pawła Szczerbicza, sekretarza Nayjaśnieyszego Króla Jegomości Polskiego na nowo przeniesione, dziś zaś na ruski cywilny język, wedle Ukazu Jey Imperatorskiey Mości przełożone, roku Pańskiego 1732. Ten przekład jest zrobiony do użycia w Małorossyi, na 898 kartach.

N. 74. Rękopis na 4 kartach, zawiera spisy dwóch następujących dyplomatow; z tych jeden:

2) k. 3. Królewicza Władysława Zygmuntowicza wołogodskim i dzwińskim głowom celnym

o uwolnieniu od poszlin, należących się klasztorowi Siyskiemu dwóch deskarzy chodzących z Chełmogor do Wołogdy 7119 (1610) w grudniu.

Oddział V. Manuskrypta nowszych czasow arkuszowe.

N. 30. Dezyderyusz, czyli droga do miłości boskiey i do doskonałego żywota chrześcijańskiego. Rozmowa dziwnie nabożna i ucieszna z hiszpańskiego na włoski, francuzki, niemiecki, niderlandzki i łaciński, a potym i na język polski przełożył Gasper Wnahowski; teraz zaś z polskiego na sławiański, dla bogoboynych i żywot swóy w bogomyślności i pracy prowadzących przełożona przez jeredyakona Teofila, w mieście stołecznêm Moskwie, w klasztorze ś. Michała Archanioła, łaskami słynącego, roku od stworzenia świata 7197, od narodzenia Chrystusa Pana 1688 miesiąca listopada, na 245 kartach.

N. 48. Rękopis, złożony ze trzech oddzielnych sexternow, na 119 kartach, w nim:

12) k. 116. Manifest Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, xiążęcia siewierskiego, 1767 roku października 13.

N. 73. Spisy z wiadomości drukowanych o wzięciu miasta Gdańska roku 1734 i o postępach woyny z turkami do roku 1739, na 165 kartach.

Oddział VI. Manuskrypta poźnieysze w osémce.

N. 4. Rękopis napisany roku 1751 przez Klemensa Borkowskiego, na 236 kartach, w nim:

6) k. 95. Miłość Boska, Ukraina od nie łatwo znoszących krzywdy ludzkie przez Bohdana Zenobiusza Chmielnickiego, naysławnieyszego woysk zaporożskich hetmana, oswobodzona i darowanemi jemu nad Lachami zwycięstwy wzniesiona, ku wieczney pamiątce tylu jego szczodrobliwości, reprezentowana w szkołach kijowskich, roku 1728 w 5 aktach.

14) k. 170. Oda uroczysta o oddaniu miasta Gdańska, napisana ku większey sławie imienia Nayjaśnieyszey Cesarzowey Anny Joannowny, przez Bazylego Tredjakowskiego, sekretarza Imperatorskiey akademii nauk w Petersburgu. kopija drukowaney w St. Petersburgu r. 1734.

Dodatek. Dalszy ciąg manuskryptow dawnych i średnich czasow arkuszowych.

N. 313. Ewangelia połuustawna z wieku XV, napisana gdzieś w Polsce; na 3c6 kartach. Roku 1665 marca 24, dana w legacyi przez mieszczanina miasta Romanowa, Bazylego Jeroszewicza Zieńkiewicza, do tameczney cerkwi Mikołaja cudotworcy.

N. 362. Rękopis skoropisny z początku wieku XVIII, na 35 kartach, z bibl. archangiel. w nim:

4) k. 27. Manifest Augusta II, króla polskiego roku 1718.

5) k. 29. Kopija z objawionego Jego Królewskiey Mości (Augusta II) dyplomatu do Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Kurlandzkiego, 23 grudnia 1718 roku, z dodatkami.

6) k. 34. Manifest Augusta II, Króla Polskiego, 20 stycznia 1719 roku.

N. 388. Andrzeja Maxymiliana Fredra, wojewody lwowskiego, przestrogi obyczajowe albo moralne, jak przystoi żyć z niemnogim narodem, nie naruszając jego siły, miłości i honoru. Rękopis skoropisny z początku wieku XVIII; na 101 kar., z bibl. archang.

ZBIÓR RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTYCH.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

ZADANIA DO NAGRODY.

Ogłoszone przez Cesarski Uniwersytet wileński:

EKONOMIJA POLITYCZNA.

STATYSTYKA.

HISTORYA.

WYPADKI SPOŁCZESNE.

SZTUKA PISANIA.

LITERATURA.

PODRÓŻE.

POWIESCI.

POEZYA.

FIZYKA.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

I. *Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa.*

II. *Nekrolog.*

III. *Bibliografia.*

IV. *Rozmaitości.*

KONIEC TOMU IIIGO ROK 1825.

Omyłka w liczbowaniu stronic tego tomu zaczyna się od stronicy 357, po którey następuje 538 i już do końca następna idzie liczba.